PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

Nr 9 (80) WRZESIEŃ 1997 CENA 1,50 zł

W NUMERZE:

ŚWIĘTO GRABARKA



str. 5

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik,
Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk,
Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir
Nazaruk, Jerzy Osiennik,
Aleksander Sołowianowicz,
Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer zamknięto 29 sierpnia 1997 r.

Wybory '97

Białorusinów wyścig do parlamentu

12 sierpnia minął termin zgłaszania przez komitety wyborcze okręgowych list wyborczych w wyborach parlamentarnych, które odbędą się 21 września 1997 r. W Białymstoku, wśród kandydatów ubiegających się o manadat poselski, znaleźli się też Białorusini. Przewodniczący Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, **Eugeniusz Wappa**, startuje z listy nr 1 Unii Pracy, zaś przewodniczący Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, **Jan Syczewski**, z listy nr 6 Sojuszu Lewicy Demokratycznej (na tej liście jest też poseł obecnej kadencji, podający się za Białorusina, **Siergiej Plewa**). Białorusini znaleźli się też wśród kilkunastu kandydatów zgłoszonych przez Stowarzyszenie Słowiańskiej Mniejszości Narodowej — „Prawosławni", w tym inicjator jego powołania, **Eugeniusz Czykwin** (stosunkowo od niedawna silnie akcentujący swą przynależność do mniejszości białoruskiej) oraz **Antoni Mironowicz**, aktywny działacz wielu organizacji białoruskich.

Eugeniusz Wappa kampanię wyborczą zainaugurował 9 lipca, objeżdżając z innymi kandydatami Unii Pracy białostockie gminy. Spotkał się wtedy m.in. z władzami lokalnymi Gródka i Michałowa. W następnych tygodniach Eugeniusz Wappa odwiedził wiele miejscowości wschodniej Białostocczyzny, głównie w dniach prawosławnych świąt parafialnych. Wspólnie ze swym sztabem i komitetem poparcia zebrał ponad dwa tysiące podpisów, tj. większość wymaganych dla zarejestrowania listy Unii Pracy w województwie białostockim. 24 sierpnia miał swój festyn wyborczy w Dubiczach Cerkiewnych.

Jan Syczewski do swej kampanii bez zahamowań wykorzystał letnie festyny organizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (za pieniądze państwowe) wespół z białostockimi gminami. Otwartą agitację wyborczą prowadził wprost ze sceny oraz za pomocą rozdawanych wśród publiczności ulotek, w których deklarował, że jako poseł będzie dążyć m.in. do... „zrównania praw mniejszości narodowych i etnicznych".

Eugeniusz Czykwin i członkowie jego komitetu zbierali podpisy w pięciu województwach — białostockim, legnickim, lubelskim, nowosądeckim i warszawskim. Nie udało im się jednak wszędzie zebrać wymaganej ich liczby. Stowarzyszenie Słowiańskiej Mniejszości Narodowej — „Prawosławni" swą listę, popartą siedmioma tysiącami podpisów, zarejestrowało tylko w Białymstoku. Łemkowie, Ukraińcy i prawosławni rozsiani po Polsce, dla których m.in. Eugeniusz Czykwin powołał swą organizację, jak nie mieli możliwości głosowania na prawosławnych, tak i nie mają. Z tego powodu nie będzie też prawosławnych wyborczych programów telewizyjnych na antenie ogólnopolskiej.

Eugeniusz Czykwin dotychczasową kampanię prowadził z rozmachem, angażując znaczne siły i duże pieniądze. Zbierał podpisy i prowadził agitację przy parafiach. Jego „Przegląd Prawosławny" już od kiku miesięcy stał się trybuną wyborczą. W tym celu, do bezpłatnego rozdawania, wydał też niewielką książeczkę pt. „Byłem prawosławnym posłem", w formie rozmowy, którą przeprowdził z nim Michał Bołtryk. Na początku sierpnia przy cerkwiach pojawiły się kolorowe plakaty z postacią Eugeniusza Czykwina oraz skromniejsze, prezentujące pozostałych kandydatów jego komitetu.

Wręcz brawurowo, ku ogólnemu zaskoczeniu, do kampanii wyborczej włączyło się też Białoruskie Zjednoczenie Demokratyczne, wystawiając swych kandydatów do Senatu — prof. Michała Kondratiuka i Jana Topolańskiego. Komitet Wyborczy Zarządu Krajowego Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego w ostatnim tygodniu przed rejestracją list zebrał ponad pięć tysięcy podpisów. Szef komitetu, mecenas Piotr Juszczuk, postarał się też, aby Białorusini zasiedli w obwodowych komisjach wyborczych, zgłaszając postulat, że „przynajmniej w połowie tych komisji w województwie białostockim musi być Białorusin lub Białorusinka". Opierając się na ordynacji wyborczej, Piotr Juszczuk (pełnomocnik komitetu) w Białymstoku na członków komisji zgłosił 82 osoby, z których zatwierdzono 26. Eugeniusz Czykwin w imieniu swego kamitetu zgłosił 20, a mógł aż 115. Udział w komisjach wyborczych (gratyfikowany znaczną dietą pieniężną) jest powszechnie interpretowany jako zadośćuczynienie komitetów dla osób czynnie wspomagających jego działalność (m.in. zbieranie podpisów).

Jerzy Chmielewski

OPINIE

■ *Kiedy pan mieszka przy swojej ulicy, to powinien pan żyć nie zadając pytań o religię dzieci, które bawią się z pana dziećmi. To bardzo proste. Ani nie zadając pytań o narodowość, ani, co gorsza — o religię.*

A jak pan godzi tę radę dotyczącą dzieci z przywiązaniem do państwa narodowego?

— Ale państwo narodowe nie powinno być przedstawiane jako agresywne czy uciskające lub obrażające innych. (...) z drugiej strony, jeśli powiemy ludziom — nie ma już narodów, a tylko Stany Zjednoczone Europy, to zabierzemy coś wartościowego z ich życia.

Douglas Hurd, wieloletni brytyjski minister spraw zagranicznych w rozmowie z dziennikarzem „Polityki", 5 lipca 1997 r.

■ Czy dostrzega Pan problemy we współżyciu katolików i prawosławnych?

— Kiedyś to było niewidoczne, ale teraz takie problemy występują. Uważam, że wszyscy powinni kierować się zasadą konieczności tolerancji kogoś niechcianego. Szczególnie teraz, gdy Polska wchodzi do Europy, trzeba nauczyć się żyć zgodnie bez względu na różnice narodowe i religijne.

Jerzy Naliwajko, białoruski śpiewak ludowy, w rozmowie z dziennikarzem miesięcznika „Wiadomości Gródeckie — Haradockija Nawiny", 20 lipca – 19 sierpnia 1997 r.

■ *Nie wszystko, czego pragnie większość Basków, byłoby demokratycznie do przyjęcia. Gdyby np. większość posługujących się hiszpańskim zdecydowała, że nauczanie języka euskera lub dwujęzyczność dokumentów to wydatki bezpodstawne, które należy ukrócić, taka decyzja w żadnym wypadku nie byłaby demokratyczna.*

Fernando Savater, filozof, profesor Uniwersytetu Complutense w Madrycie, „Gazeta Wyborcza", 26-27 lipca 1997 r. (przedruk z „El Pais").

■ *Szacuje się, że z ponad 6,5 tys. języków połowa zagrożona jest wymarciem. Obecnie ubywają w tempie jeden na tydzień, ale z roku na rok proces ich zanikania ulega wyraźnemu przyśpieszeniu.*

„Gazeta Wyborcza", 1 sierpnia 1997 r.

■ *Chcemy, żeby festyn* (II Festyn Kultury Rosyjskiej, który na początku sierpnia odbył się w Doktorcach koło Białegostoku — **red.**) *promował mieszkającą na Białostocczyźnie mniejszość rosyjską.*

Andrzej Romańczuk, prezes Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, „Gazeta w Białymstoku", 5 sierpnia 1997 r.

■ *Chcemy stworzyć organizację, która wykształci światopogląd patriotyczny. Można popierać różne poglądy polityczne, ale podstawowym powinno stać się — u większości młodych ludzi niestety dziś zatracone — poczucie miłości do ojczyzny.*

Wsiewołod Janczewski, I sekretarz Komitetu Centralnego Białoruskiego Patriotycznego Związku Młodzieży, „Swobodnyje nowosti", 8 sierpnia 1997 r.

■ *Katolicy są większością w Polsce. Apeluję do mniejszości narodowych, tworzonych naprędce: bądźcie Polakami!*

Andrzej Federowicz, prezes białostockiego okręgu Stronnictwa Narodowego, „Gazeta w Białymstoku", 13 sierpnia 1997 r.

■ *Ukraina będzie państwem niepodległym. U nas nigdy nie powtórzy się wariant białoruski.*

Prezydent **Leonid Kuczma** do uczestników zjazdu emigracji ukraińskiej w Kijowie, 23 sierpnia 1997 r.

■ *Gdyby komitetowi Eugeniusza Czykwina Państwowa Komisja Wyborcza zniosła próg wyborczy, reprezentant tego stowarzyszenia z dużą dozą prawdopodobieństwa wszedłby do Sejmu jako jeden z siedmiu białostockich posłów. Trudno jednak będzie PKW wytłumaczyć, kogo rzeczywiście miałby reprezentować w Sejmie poseł Stowarzyszenia Słowiańskiej Mniejszości Narodowej — „Prawosławni". Wyłącznie mniejszość białoruską, czy kilka mniejszości, mniejszość prawosławną kilku narodowości, czy też tajemniczą mniejszość słowiańską?*

„Gazeta w Białymstoku", 23-24 sierpnia 1997 r.

■ Co teraz jest dla ciebie najważniejsze?

— Jeśli chodzi o pracę, to redagowanie „Przeglądu Prawosławnego" i wydawanie książek. Praca parlamentarna to epizod, który jest i mija.

Dlaczego chcesz więc powrócić do tego, zdawałoby się, minionego epizodu?

— By wspomagać proces samoocalenia mego narodu i mojej małej ojczyzny, jaką jest ta część Białostocczyzny, gdzie się urodziłem i wychowałem.

Eugeniusz Czykwin w rozmowie z Michałem Bołtrykiem, w książce pt. „Byłem prawosławnym posłem", Białystok 1997 r.

Fot. na okładce P. Sawicki

Bycie sobą

Jest czymś niewymownie smutnym to właśnie, że aby być powszechniej czytanym przez swych Białorusinów, muszę unikać tutaj pisania... w języku białoruskim. Poniekąd zazdroszczę konferansjerom festynów Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego: bez zahamowań wewnętrznych walą oni białoruszczyzną w stronę publiczności, która w przytłaczającej większości nie życzy sobie posługiwania się mową nacjonalną, lecz ją mimowiednie łapie na ucho i kapuje. O wiele lepiej zresztą, aniżeli cerkiewno-słowiańską w świątyni, odbieraną nie tyle semantycznie co symbolicznie. Podobnie jednak zaczyna się dziać z żywym słowem ojczystym, zaciekle wycofywanym przez lud z użytku codziennego w sferę symbolu, odświętnego ozdobnika. Nad ideą narodowości białoruskiej coraz natarczywiej unosi się zatem zapaszek panichidy.

Więc co z tym byciem sobą? Nieco uczenie wypowiadając się — problem ten w pierwszym rzędzie sprowadza się do zwalczania w nas samych pozostałości niewolniczej psychiki chłopa pańszczyźnianego, od pokoleń tkwiącej niczym rzep w psim ogonie. Wielce osłabiając nam przez to szanse pozbycia się duchowego prostactwa, czerwiącego się nie bacząc na licealne czy nawet uniwersyteckie wykształcenie. Powód takiego eunuchostwa, bezsiły moralnej, jest banalnie widoczny na powierzchni tutejszego życia społecznego: dobywamy wiedzę wszak dla chleba, nie zaś jeszcze i dla ducha. Kończenie szkół traktujemy jako rodzaj wstępnej działalności gospodarczej, ustawiającej cwanego gościa ku przyszłym dostatkom.

Będąc narodem hołyszy w nieodległej przeszłości historycznej, naturalną koleją rzeczy rozwlekle przeżywamy obecnie marudny etap rozwoju ogólnego, który w socjologii jest określany pojęciem mieć. Inaczej mówiąc: bogacimy się za wszelką cenę! Grubo smarowana masłem pajda z solidnym plastrem szynki zdecydowanie wygrywa z książką w naszych sympatiach, rachubach. Kultura przecież nigdy nie istniała dla biedoty. Po prostu nie była ona dla niej potrzebna w jej jedynie biologicznym trwaniu na grani notorycznej nędzy. Wartości kulturalne, w tym narodowe, zawsze wytwarzają tylko te środowiska, w których dawno nikt już nie kłopocze się tym, co do garnka włożyć. Czyli ci, co weszli w etap być. Syta społeczność niechybnie zabiera się do zastanawiania się nad sensem życia. Jak być i po co być? Myśli biedaka bowiem stale krążą wokół jedzenia. Stąd to nie znajdujemy w historii ludzkości wynalazców, filozofów, apostołów i świętych wywodzących się z zawszonej ciemnoty. Zachowane wizerunki ich uderzają dziś wysmakowanym arystokratyzmem, nie zgrubiałymi od tyrania rękoma i wcale nie tępym z przepracowania obliczem...

I nas czeka owo być. Ale czy doczekamy tego jako Białorusini jeszcze?

Ta Rzeczpospolita Polska, jaką ja pamiętam, oficjalnie nie dążyła do wytrzebienia białoruskości. A wszakże mogła to czynić bez jakiegokolwiek ryzyka zdetonowania niepokojów w regionie. Założone w powojniu szkoły białoruskie od początku były jednogłośnie zwalczane — zrazu bojaźliwie — przez samych rodziców uczniów, o czym dobitnie świadczą teraz udostępnione archiwa kuratoryjne. Ich zawartość pod tym względem można skwitować jednym zdaniem: po co mużykowi narodowość. No po co?! Chleba mu od tego przybędzie? Inna sprawa z językiem państwowym, warunkuje on bowiem zajęcie posady, załatwienie interesu w urzędzie itd. Więc huzia na Józia! — w uzasadnieniu siermiężnie stylizowanych wtedy petycji ludności do kuratora białostockiego spotyka się iście parobczańskie utyskiwania wobec pana, że nauczanie dzieci po białorusku cofa je w rozwoju umysłowym... W domyśle: cholernie zawadza im w pójściu w pany. Zgodnie z logiką folklorystycznego bohatera, którym niezmiennie bywał głupek robiący sprytnie w durnia pana dziedzica; masowo także zaatakowano potem pozostawianie przez władze oświatowe przynajmniej nadobowiązkowego przedmiotu języka białoruskiego i elementów literatury narodowej w miejsce wylikwidowanego w latach sześćdziesiątych nauczania po białorusku. Z tym serwitutem jednak nie wszędzie poszło chłopom tak gładko, znaleźli się jednakowoż wśród nich rozsądnie przeciwni zupełnemu wyzbyciu się z rodzimej duchowości i korzystający akurat z dozwolonej wolnej woli. W międzyczasie — o nieszczęście! — rozrosła się i rozpłodziła warstwa aparatczyków z wsiowego awansu. Owi faceci z kompleksem wiechci w butach z neoficką zapiekłością nie znosili ciągle dalekiej od skonania białoruskości, która nie przysparzała dlań psychicznego komfortu mimo pokazowej u nich hurra-polskości, szokującej nawet rdzennych Polaków. To oni posłużyli się wnet niezawodnie ciężkimi działami internacjonalizmu, gęsto kryjąc pociskami burzącymi owe nieliczne okopy patriotyzmu białoruskiego, naprędce i płytko wygrzebane. Uruchomili przy tym coś na kształt wywiadu przyfrontowego — tamtejsze ogniwa Służby Bezpieczeństwa niebawem ustaliły i na jakimś białostockim plenum pochwaliły się zdemaskowaniem ***siedmiu*** *inteligentów z karygodną zawziętością gadających w swych rodzinach otóż po białorusku! I jakby mało było tej herezji — poza protokołem stało się wiadomym, że z tej liczby pewien prezes zwyczajowe wówczas dymanie sekretarek uskuteczniał w sposób niemile przez nie widziany, tzn. z pomocą mowy ojczystej, co je serdecznie brzydziło... Skądinąd ceniony natomiast dyrektor zakładów zbożowych w przybiałowieskim powiecie zwracał się do swego służbowego szofera Wani w rodowym dla nich obu narzeczu ruskim, co ów Wania — czujący się już Jankiem — odbierał jako szczególnie sadystyczne upodlenie. Wkrótce ukuto aferę* ***bandy siedmiorga*** *nacjonalistów białoruskich! Ktoś pewnie chapnął za to krzyż chlebowy, ktoś inny awansował albo dostał przestronniejsze mieszkanie w bloku, talon na malucha... Warszawka bynajmniej nie musiała o tym wiedzieć.*

Tak było z nami, Białorusinami, ale czy tak już nie jest, śmiem w to wątpić. Przyzwyczajenia i stereotypy są jak z kamienia!

Dzisiaj ze świecą szukać białoruskojęzycznego domu inteligenckiego. A z nacjonalistami białoruskimi jest dokładnie tak, jak z Żydami w Polsce: praktycznie nie ma ich, ale oni ciągle są, bo takie jest zapotrzebowanie psychopolityczne części społeczeństwa. Jest to, czego się chce, co świetnie widać w zachowaniach dzieci, w ich bajkowych zabawkach i zabawach.

Sokrat Janowicz

P.S. Znałem kiedyś mnóstwo młodych nauczycieli białoruskich, którzy z reguły przewyższali swych o wiele starszych kolegów kwalifikacjami, lecz, niestety, zdecydowanie ustępowali im moralnie. ***Nie mieli poczucia misji.*** *Prócz paru wyjątków, wszyscy oni totalnie polszczyli, objaśniając to tym, że środowisko rodziców uczniów nie szanuje tych pedagogów, którzy zwracają się* ***nie*** *po polsku... Chłopi życzyli sobie widzieć w nich panów, bo wielki to był zaszczyt dlań pogwarzyć sobie z panem właśnie... Chłopskość nie stanowiła wartości samej w sobie, była po prosty złym losem i karą niebios.*

Jerzy Sulżyk

Święto Grabarka

Ta kobieta... Od razu ją zauważyłem. Na kolanach świeże rany. Widać, jak piasek głęboko wdarł się pod skórę, a jaśniuteńka krew nie zdążyła jeszcze zakrzepnąć.

— Mój syn jest bardzo chory. Kiedy szłam na kolanach wokół cerkwi, modliłam się do Boga o czyste serce. I o wiarę. Bardzo chciałam usłyszeć: „Idź, twoja wiara cię ocaliła".

Idąc wokół cerkwi trzeba uważać na przesuwające się powoli na kolanach osoby. Tłum ludzi robi wąskie przejście i zaraz zamyka się ta przestrzeń, a wędrujący znika kilka metrów dalej. Zdecydowana większość idących na kolanach to kobiety. W jednej ręce trzymają podniesioną tuż nad ziemią spódnicę, drugą machają rytmicznie z każdym krokiem. Dlaczego wśród idących na kolanach więcej jest kobiet i młodych dziewcząt niż mężczyzn i młodzieńców? Może tym drugim trudniej jest ugiąć się, przyznać do własnej małości, znaleźć w sobie pokorę? Niełatwo mężczyźnie stanąć na kolanach i prosić. Nawet Boga.



Idąc wokół cerkwi trzeba uważać na przesuwające się powoli na kolanach osoby

Fot. P. Sawicki

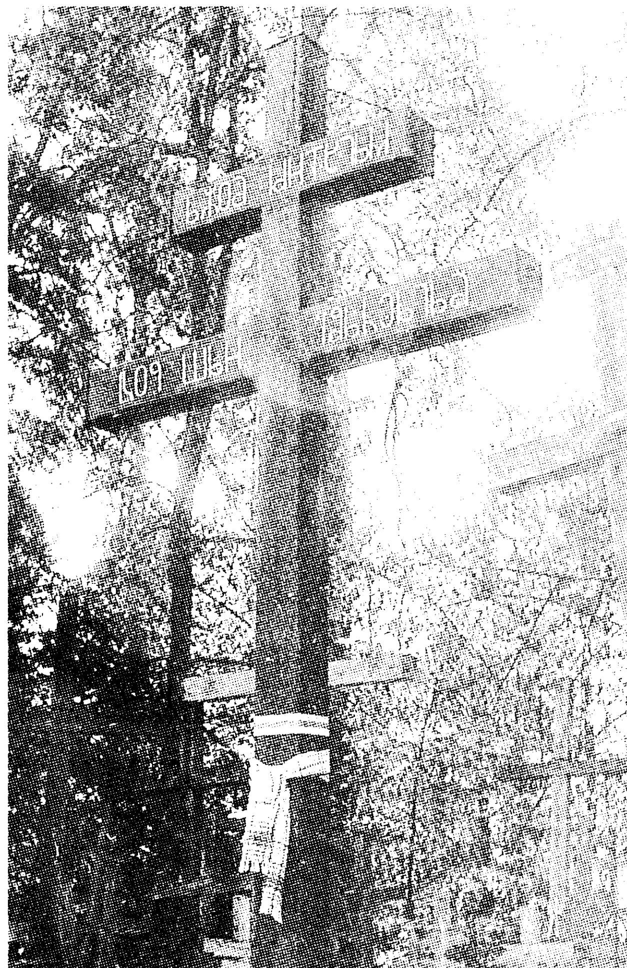
— *Przemyłam kolana wodą ze źródełka. Pomogło, nic nie boli.* Kobieta dotknęła delikatnie ran i syknęła z bólu. Trochę się zawstydziła. Była chyba zła na siebie za tę chwilę słabości.

Droga

Policjanci skierowali nas na lewo. Zjechaliśmy z asfaltowej szosy na żwirówkę. Samochody jadą jeden za drugim. W tumanach kurzu ledwie widać drogę. Zmęczeni, spoceni, zakurzeni docieramy wreszcie na miejsce, na zaaranżowany parking pod lasem. Jest 18 sierpnia, dzień poprzedzający święto. Jutro setki samochodów okupować będą każdy wolny zakamarek wokół Świętej Góry. Bo lwia część pielgrzymów to zmotoryzowani. Nawet z położonych w pobliżu wsi jadą samochodami.

15-20 lat temu długi szereg furmanek z oddalonej o 12 kilometrów wsi sunął drogą przez las. Wyjeżdżały między ósmą a dziewiątą, żeby przed dziesiątą dotrzeć na miejsce. Półtorej godziny odświętnie ubrana rodzina siedziała na furmance, na siedzeniu ze słomy, siana albo grochowin, przygotowanym przez gospodarza. A po drodze zabierano też napotkanych pieszych pielgrzymów. Ta droga, pamiętam, była najbardziej podniecającym segmentem świątecznego dnia. Mijaliśmy powoli znane od lat, te same miejsca, tam samo co zwykle były kałuże i wyboje, a w lesie przy drodze chowały się pod liśćmi grzyby. Ale zawsze na nowo wszystko to przeżywaliśmy. Droga prowadziła nas do celu, do zaspokojenia. Chcieliśmy ją pokonywać. A co najważniejsze, ta droga trwała — nie była tylko zwykłą przeszkodą, którą trzeba szybko przeskoczyć.

Samochód odebrał ludziom wrażenie przestrzeni, odległości. Ze wspomnianej już wsi na Świętą Górę jedzie się autem 15-20 minut. Za oknami wszystko miga. Szybko, beznamiętnie. Nie słychać odgłosów lasu, nie czuć zapachu powietrza. Istnieje jedynie miejsce startu i miejsce przeznaczenia. Pomiędzy nimi zaś znajduje się tylko zakrzywiony rząd kreseczek na tarczy zegarka. Niewiele zdąży ich pokonać duża wskazówka, mała zaś właściwie w ogóle się nie poruszy. Dlatego nie ma już znaczenia owo dochodzenie, docieranie do celu, wysiłek pokonywania drogi. Wspólne dłuższe pielgrzymowanie dawało możliwość lepszego wzajemnego poznania się. A ileż dziś można dowiedzieć się w ciągu


Krzyż młodzieży białoruskiej

Fot. P. Sawicki

15 minut, o czym opowiedzieć? Na dodatek przy włączonym radiu czy magnetofonie.

Jarmark

Droga na Świętą Górę prowadzi przez wielki jarmark. Największy jaki dotąd widziałem w swoim życiu. I tu zachodzi zmiana w scenach mojego widzenia.

Kilkanaście lat wstecz mały chłopak w krótkich niebieskich spodenkach przechadza się wśród bajecznie kolorowych straganów. Spogląda chciwie na wyłożone cacka: samochodziki, pistolety (kapiszonowce i korkowce), lornetki, trąbki, piłki, wisiorki, okulary słoneczne, lustereczka wielkości dłoni z podretuszowaną panią w bikini na odwrocie... Zawsze marzył, żeby mieć ich jak najwięcej, a ponieważ mógł wydać tylko dokładnie wyliczoną sumę pieniędzy, z całej tej bajecznej oferty wybierał bardzo starannie.

Stragany to było wymarzone miejsce dla dziecka. „Spasa" to był wymarzony czas dla straganiarzy. Sprzedawali oni swoje towary jak świeże bułeczki „wygłodniałej" dzieciarni, której ówczesne państwowe sklepy nie miały zbyt wiele do zaoferowania. Za to dzisiaj wszechwładny rynek nie zna litości nad kramarzami. Dzisiaj sklepy stale są zapełnione wszelkiej maści cackami, które na dodatek skutecznie reklamuje telewizja. Wprawdzie lalka Barbie czy żółwie Ninja zawitały też i na straganiarskie półki, ale nie są już dziś żadną rewelacją dla przywykłej do nich dzieciarni. Dlatego pytani o ruch w interesach właściciele kramików przeważnie narzekają: — *Słabo schodzi towar. Od paru lat ledwie można wyjść na swoje.* Faktycznie, przy zabawkach i błyskotkach nie ma tłoku, przechodzący ludzie mijają je bez zainteresowania. I w ogóle nie słychać dziś trąbek i piszczałek, które nadawały niegdyś odpustowym jarmarkom specyficzny nastrój. Kakofonia pojawiających się niespodziewanie w różnych miejscach „trąbnięć" i pisków tworzyła ilustrację muzyczną całego wydarzenia. Dziś zastąpiły je bębniące rytmicznie głośniki na stoiskach z kasetami. Radosna twórczość biegających z trąbkami dzieciaków została wyparta przez, może mniej tandetne, ale nijakie i beznamiętne głośnikowe „bum, bum". Disco polo (a jakże!) i znane przeboje pop uporządkowały na swój sposób akustyczną przestrzeń jarmarku, łącząc go w ten sposób z całą resztą niezmierzonego dziś świata showbiznesu. „Hej, sokoły..." na jednym stoliczku, „U, la la la..." na kolejnym, a wszystkie razem przebija siłą dźwięku discopolowe „Nie płacz Agnieszko..."

Na brak klientów nie narzekali właściciele małej gastronomii. Potentaci z branży rozstawili swoje ogromne namioty, oferując na kilku stoiskach równocześnie pachnące i rozbudzające apetyt potrawy z rusztu. Średniacy zaparkowali autobusy-bary i przyczepki kempingowe. „Najbiedniejsi" postawili przy ścieżkach grille i pichcili na nich kiełbaski. W jednym z takich miejsc można było kupić (nielegalnie) piwo. W ogóle cała branża spożywcza nieźle sobie radziła. Lodziarze, badylarze, cukiernicy (zaskakująco dobrze trzyma się cukrowa wata!), sprzedawcy napojów, mieli pełne ręce roboty. I pieniędzy. Zatrzymałem się przy stoisku z owocami. W jednej ze skrzynek leżał kartonik z napisem: „gróski 2 zł". — *Co to za gruszki* — pytam starszą już nieco kobiecinę. — *Bardzo smacne, słodziuteńkie. Wcoraj zbierane.* Przyjechała z mężem z łomżyńskiego. Jak co roku zresztą, od pięciu, może sześciu lat. Są katolikami. — *Pieniądze panie nie patrzo na religie. Jak ktoś chce kupić, to płaci i bieze towar. Cy prawosławny, cy katolik, cy kto tam jesce.* — *A wie pani jakie tu święto się obchodzi?* — pytam. — *Jak to jakie, Grabarka* — odpowiedziała pewnie i odwróciła się, żeby zważyć komuś pół kilo swoich *grósek.*

Wzdłuż drogi prowadzącej już bezpośrednio w stronę cerkwi rozłożyli się sprzedawcy lizaków. Mają maczki, grzybki, świderki, wielkie różowe placki z karmelu na patykach i inne, te same od lat, cukrowe cudeńka. I choć naprawdę jest tu bajecznie kolorowo, a i niedrogo, mało kto zatrzymuje się, żeby coś kupić. Częściej może nawet przystają starsze


Fot. P. Sawicki

osoby, które za każdym razem na odpustowych jarmarkach odświeżają sobie smak znany z dzieciństwa. Dzieci przechodzą obojętnie obok *marsów, snickersów* i *milky way*. Babula w chustce, która z wnuczkiem zatrzymała się przy lizakach długo namawiała go, żeby w końcu wybrał sobie coś z odpustowych łakoci. A gdy już udało się i malec zaczął odgryzać głowę cukrowego aniołka, podeszła nagle jego mama. Trochę zdenerwowanym głosem zwróciła się do staruszki — *Mamo, ny kupujte jomu tych lizaków. Toż to samyj cukor. Pozałazit potom w zuby i szczo bude? Zaraz zacznut psutysia.*

Odnaleźć...

Nie widziałeś kogoś znajomego? — to pytanie najczęściej słyszy się w świąteczny dzień na Świętej Górze. Wszyscy tu bezustannie poszukują się i odnajdują. W tym miejscu każdy ma prawo spotkać najmniej spodziewane osoby, o których dawno już zapomniał, a rozminąć się ze swoimi najbliższymi, których widzi codziennie. Wszyscy mają swoje ustalone punkty kontaktowe, w których o określonej godzinie trzeba się pojawić, żeby umówione wcześniej spotkanie mogło dojść do skutku. Najpopularniejszym miejscem jest teren „przy studzience", tej samej, skąd czerpie się poświęconą wodę o cudownych właściwościach i napełnia butelki. Zawsze jest tu tłoczno — oczekujący na znajomych mieszają się z ludźmi stojącymi w kolejce po wodę. Tej trzeba koniecznie się napić — jest zimna i świetnie gasi pragnienie — i wziąć ze sobą do naczynia, żeby zawieźć do domu, dać bliskim i znajomym.

Tu, na Świętej Górze, wiara, jej głęboko ukryty w każdym człowieku sens, wzmacniają się w konkretnych, materialnych aktach. Nie tylko znajduje ona oparcie w nas samych i naszej modlitwie, ale też w działaniach, których tu dokonujemy i które mogą nam pomóc. Obmywamy więc ręce i twarz, pijemy wodę, stawiamy w określonej intencji drewniany krzyż. Dla większości przybyłych tu ludzi, z którymi rozmawiałem, w tych czynnościach właśnie tkwi sens święta Przemienienia Pańskiego. Mało kto potrafi opowiedzieć ewangeliczną treść tego, co zdarzyło się na górze Tabor, choć odprawiający liturgię za każdym razem dokładnie to wyjaśniają. Wiernym łatwiej jest odczuć zbawczą moc wody wypitej tu i teraz niż wgłębić się w skomplikowane teologiczne sensy, których źródłem jest wydarzenie cofnięte na osi czasu o prawie dwa tysiące lat.



Od lat najpopularniejszym miejscem kontaktowym pielgrzymów jest teren „przy studzience"

Fot. P. Sawicki

Na Grabarkę przyjeżdżają nie tylko prawosławni. Stojąca przy studzience kobieta przed wypiciem wody przeżegnała się „po katolicku". — *Ja proszę pana przyjeżdżam tu od bardzo wielu lat z całą rodziną. Jesteśmy z Siemiatycz. To jest święte miejsce prawosławia, ale ja, choć jestem katoliczką, też odczuwam tu jakąś moc. Poza tym jest to niewątpliwie wielkie wydarzenie na naszym terenie.*

Kolorowy tłum otoczył Świętą Górę. Największy tłok jest przy cerkwi, do której nie sposób się przecisnąć. W nocy, w czasie pierwszej świątecznej liturgii, ludzie specjalnie gromadzili się w jednym miejscu, żeby ogrzać się wzajemnie własnymi ciałami. Nad ranem temperatura spadała nawet do 6-7 stopni. Ale ludzie są tu nadzwyczaj cierpliwi. Czekali, najpierw dwie godziny i więcej w kolejce do spowiedzi, potem jeszcze trzy, żeby przystąpić do „pryczaścia". I choć byli zmęczeni i przemarznięci, to o czwartej nad ranem odchodzili z uczuciem dumy i zadowolenia. Z oczekiwania i niedawnej jeszcze słabości ciała zrodziła się w nich jakaś nowa siła.

Istotą święta Przemienienia jest światło. Chrystus na górze Tabor poraził swoich uczniów światłem swego oblicza. To światło jest jakby zamknięte w każdym człowieku, który powinien wszystkimi swoimi siłami starać się je uwolnić, dokonać swego indywidualnego przemienienia. Tu, na Świętej Górze, gdy popatrzeć na ludzi wydaje się, że łatwiej może się to zdarzyć w ciemności nocy, gdy jest cicho, spokojnie, gdy oprócz szeptu spowiedzi i cerkiewnych pieśni nie słychać nic więcej, niż w zgiełku dnia, mimo że słońce świeci wtedy wyjątkowo jasnym światłem.

Dzień 19 sierpnia na Grabarce ma w sobie coś z beztroskiego pikniku. Ludzie spacerują, rozmawiają ze znajomymi. Wielu rozkłada koce w cieniu drzew i przygotowuje drugie śniadanie. — *Na powietrzu wszystko lepiej smakuje* — wyjaśnia młoda kobieta, zadowolona najwyraźniej, że jej dziecko z apetytem zajada kanapkę z szynką.

Od strony cerkwi i z głośników rozwieszonych na drzewach dobiegają mocno zniekształcone dźwięki trwającej liturgii. Są one niczym tło rozgrywającego się wokół dramatu z udziałem wielu tysięcy ludzi.

Jerzy Sulżyk

ВЕРАСЕНЬ



Уладзімір Басалыга. З цыкла „Помнікі дойлідства Беларусі" графіка „Замкавая вежа ў Нясвіжы, XVI стагоддзе".

■ ...гадоў таму

675 — У 1322 г. дружыны Гарадзенскага княства (у склад якога тады ўваходзілі сённяшнія Усходняя Беласточчына і Паўднёва-Усходняя Сувальшчына) на чале з князем Давыдам Гарадзенскім разграмілі пад Псковам нямецкіх і дацкіх рыцараў і такім чынам затрымалі наступ на ўсходнеславянскія землі заходніх захопнікаў.

440 — Прыняццё пастановы „Уставы на валокі" аб правядзенні ў гаспадарскіх, г.зн. вялікакняскіх маёмасцях у Старабеларускай дзяржаве (Вялікім княстве Літоўскім) вялікай аграрнай рэформы, якая замацавала паншчыну і цалкам змяніла гаспадаранне (увяла трохпольную сістэму) ды выгляд беларускай вёскі: з расцярушаных у бязладдзі сялібаў былі ўтвораны вёскі-вуліцоўкі, што ў большасці захаваліся.

— У 1557 г. нарадзіўся Леў Сапега (пам. у 1633 г.), выдатны дзяржаўны дзеяч Старабеларускай дзяржавы, канцлер, віленскі ваявода, гетман, паходзіў са старажытнага беларускага баярскага роду, адукацыю атрымаў у Лейпцыгскім універсітэце. Прымаў ён удзел ва ўсіх важных падзеях таго часу на беларускіх землях, удзельнічаў у рэдагаванні і выданні Статута 1588 г. (першай у Еўропе канстытуцыі), стварэння Трыбунала (найвышэйшага апеляцыйнага суда), прыхільнік уніі 1596 г., сам з пратэстантызму перайшоў у каталіцызм, але быў паслядоўным прыхільнікам рэлігійнай талерантнасці. Меў вялікія маёнткі на Падляшшы (Боцькі, Кодэнь і інш.).

205 — 6.09.1792 г. нар. Іван Грыгаровіч (пам. 13.11.1852 г.), гісторык, археограф, мовазнавец. Духоўны дзеяч. Выдаў „Белорусский архив древних грамот" (1824) — першы археаграфічны зборнік, прысвечаны толькі Беларусі. Наладзіў і запачаткаваў выданне „Актаў, якія адносяцца да гісторыі Заходняй Расіі" — выдатнай крыніцы ведаў аб нашай мінуўшчыне, склаў (на некалькі літар) „Слоўнік заходнерускай гаворкі" — адзін з першых слоўнікаў беларускай мовы.

105 — 30.09.1892 г. нар. Зоська Верас (сапр. Людвіка Сівіцкая, пам. 8.10.1991 г.), сваёй радзімай лічыла фальварачак Альховік каля Новага Двара на Беласточчыне, хаця нар. на Валыні. Друкавацца пачала ў 1907 г., была пастаянным карэспандэнтам „Нашай нівы", супрацоўнічала і асабіста была знаёма з М. Багдановічам, Я. Купалам, Зм. Бядулем і іншымі адраджэнцамі беларушчыны, у вайну дапамагала бежанцам, потым удзельнічала ў выданні заходнебеларускіх газет, сама рэдагавала дзіцячыя часопісы „Заранка" (1927-31) і „Пралескі" (1934-35), а таксама сельскагаспадарчыя: „Беларуская борць", „Беларуская ніва", апрацавала беларуска-польска-руска-лацінскі батанічны слоўнік, пісала вершы, апавяданні, многа перакладала з іншых моваў, удзельнічала ў беларускіх арганізацыях.

95 — 23.09.1902 г. нар. Сяргей Васілёнак (пам. 15.04.1982 г.), фалькларыст і літаратуразнавец, франтавік, склаў кнігі „Беларускі эпас" і „Вусна-паэтычная творчасць беларускага народа" (абедзве ў 1959 г.), па-бальшавіцку ставіўся да ролі „Нашай нівы" ў гісторыі беларушчыны.

90 — 6.09.1907 г. нар. Леанід Рахленка (пам. 9.03.1986 г.), акцёр і рэжысёр, дзеяч беларускага тэатра. На сцэне з 1926 г., вядомыя ролі: Сымона („Салавей" Зм. Бядулі), Гарлахвацкага („Хто смяецца апошнім" К. Крапівы), Старца („Раскіданае гняздо" Я. Купалы), многа рэжысёрскіх прац і роляў у беларускіх фільмах.

— 8.09.1907 г. нар. Ісідар Балоцін (сапр. Ізраіль Балотны, пам. 7.12.1961 г.), спявак (лірычны тэнар), на сцэне з 1924 г., з 1933 г. саліст Беларускай нацыянальнай оперы, падчас вайны спачатку ў Свярдлоўску, потым у канцэртных франтавых брыгадах. Найбольш вядомыя партыі: Саўкі („У пушчах Палесся" А. Багатырова), Конрада („Кветка шчасця" А. Туранкова), Сёмкі („Алеся" Я. Цікоцкага), таксама многа ў замежным рэпертуары.

— 17.09.1907 г. нар. Сяргей Дзяргай (пам. 25.12.1980 г.), паэт, друкавацца пачаў у 1938 г., аўтар больш за дзесяць зборнікаў паэзіі, тонкі лірык. Пераклаў на беларускую мову „Гражыну" А. Міцкевіча, „Бацьку зачумленых" Ю. Славацкага, многіх рускіх паэтаў.

85 — 17.09.1912 г. нар. Максім Танк (сапр. Яўген Скурко, пам. 7.09.1995 г.), паэт і грамадскі дзе-

зяч. Друкавацца пачаў у 1932 г. у заходнебеларускім друку, першыя кніжкі выйшлі ў Вільні („На этапах", 1936; „Журавінавы цвет", 1937), паэмы: „Нарач" (1937), „Кастусь Каліноўскі" (1938), „Янук Сяліба" (1943), выйшла каля 30 зборнікаў паэзіі, многа напісаў для дзяцей, шмат перакладаў, асабліва з польскай паэзіі. Часты госць у Польшчы, у тым і на Беласточчыне. Аддаў шчодрую даніну ўсхваленню сталінізму і камуністычнага таталітарызму.

75 — 8.09.1922 г. нар. Альгерд Малішэўскі, жывапісец, у выстаўках удзельнічаў з 1956 г. Сярод яго твораў: „Мы вернемся" (1965), „Гады вайны" і „Салдаты — сыны Радзімы" (1970), „Міншчына" (1959), „Лес" і „Нарач. Цішыня" (1976), „Брыгада" (1983).

— 15.09.1922 г. заснавана Нацыянальная бібліятэка Беларусі, у ёй захоўваецца каля 8 мільёнаў экземпляраў друкаваных і рукапісных твораў пісьменства, музыкі, выяўленчага мастацтва ад найдаўнейшых часоў да сённяшняга дня. Выдае бібліяграфічныя даведнікі, арганізуе выстаўкі і аўтарскія сустрэчы.

70 — 3.09.1927 г. нар. Алесь Адамовіч (пам. 26.01.1994 г.), пісьменнік, літаратуразнавец, грамадскі дзеяч. Друкавацца пачаў у 1950 г. — эсэ і літаратуразнаўчыя артыкулы, кнігі: „Шлях да майстэрства" (1958), „Культура творчасці" (1959), „Беларускі раман" (1961), з 1959 г. выступіў як празаік: дыялогія „Партызаны" (1960-63), па якой паставіў мастацкі фільм (якім дапоўніў мерку, каб студыя „Беларусьфільм" займела мянушку „Партызанфільм"), „Хатынская аповесць", адзін з сааўтараў аповесці „Я з вогненнай вёскі" пра трагічны лёс Беларусі ў апошнюю вайну, аповесць „Карнікі". Высокі артадаксійны чыноўнік па літаратуры і фільму ў савецкі час.

65 — 21.09.1932 г. нар. Даір Слаўковіч, пісьменнік, друкуецца з 1946 г., піша ў асноўным для дзяцей (шмат друкаваўся ў беластоцкай „Зорцы"), аповесці: „Сцежкаю мужных" (1971), „Алесік едзе ў Касабор" (1981), апавяданні, нарысы, гумар і сатыра.

— 29.09.1932 г. нар. Міхась Рагалевіч, мастак, у выстаўках удзельнічае з 1966 г. Сярод яго карцін: „Вечар" (1968), „Спі, маленькі" (1971), „У памяці жывых" і „Беларусачка" (1975), „Вясковая вуліца" і „Які прыгожы гэты свет" (1977), „Свята" (1985).

50 — 3.09.1947 г. нар. Віктар Войцік, кампазітар, творы: араторыі „Памяць Хатыні" (1973) і „Дзень Радзімы" (1977), кантаты „Як хадзіў камар сватацца" (1972) і „Казацкія песні" (1974), сімфоніі, у тым „Каложа" (прысвечаная славутай царкве з XII ст. у Гродне), сюіты, канцэрты, санаты, многа твораў для цымбалаў.

— 14.09.1947 г. нар. Міхаіл Васючкоў, кампазітар і педагог, творы: араторыя „Песні зямлі беларускай" (1971), канцэрт на фартэпіяна з аркестрам (1972) і на іншыя інструменты, хоры, апрацоўкі беларускіх народных песень.

(мг)

■ Калісь пісалі

100 гадоў таму

Іх Імператарскія Вялікасці ў Беластоку

Запытайце любога канадца ці аўстралійца або жыхароў іншых краін, якія некалі ўваходзілі ў Брытанскую імперыю, хто іхні пануючы і амаль ад кожнага пачуеце: каралева англійская. У іхніх словах вы адчуеце выразнае пачуццё гонару, хаця жывуць, а часта і нарадзіліся яны ў самастойных і незалежных дзяржавах, якія даўным-даўно выйшлі з-пад фактычнай улады англійскай кароны. Яшчэ болей здзіўляе абагатварэнне палякамі асобы Напалеона Банапарта, пра якога яшчэ і сёння спяваецца ў дзяржаўным гімне Польшчы: „Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy", хаця той жа імператар паводзіў сябе на польскіх землях як захопнік, абкладаў усіх непасільнымі падаткамі ды загубіў болей за 100-тысячную адборную польскую армію ў прайгранай вайне з Расіяй, а папярэдне некалькі дзесяткаў тысяч польскіх ваяроў паклаў у Іспаніі ды замарыў на далёкім Гаіці. Культ пануючага, караля ці імператара вельмі трывалы, жывучы. Таму сёння прыгадаем апошнюю пануючую царскую сям'ю Раманавых: імператара Мікалая II Аляксандравіча і імператрыцу Аляксандру Фёдараўну, іх наведанне роўна 100 гадоў таму г. Беластока. Для нашых дзядоў і прадзедаў гэта былі залатыя часы — такімі яны навечна засталіся для іх. Справаздачу падаем так, як пісалі тагачасныя газеты.

У верасні 1897 г. пад Беластокам адбываліся вялікія манёўры ў прысутнасці Гасудара Імператара Мікалая II і другіх Найсвятлейшых Асобаў. Прыбыўшы ў Беласток, Іх Вялікасці наведалі 6 верасня Беластоцкі сабор, дзе саборным духавенствам на чале з пратаіерэем П. Зялінскім было споўнена многалецце і асянене святым крыжам паводле чыну, які ёсць у цэрквах, што знаходзяцца на шляху Яго Высочаства. Пры выхадзе Іх Вялікасцей з сабора дзеці дзвюх беластоцкіх царкоўна-прыхадскіх школ (мужчынскай і жаночай) і царкоўна-настаўніцкай з Трасцянкі (цяпер гм. Нарва — рэд.) *спявалі „Спасі, Госпадзі, людзі Твая" і ўсцілалі кветкамі дарогу перад Іх Вялікасцямі. На памяць сустрэчы вучні беластоцкай царкоўна-прыхадской школы прыдбалі дзеля гэтай урачыстасці ікону, якая была ўрачыста асвечана ў беластоцкім саборы і затым з хрэсным ходам перанесена ў іхнюю школу. Пасля яе ўстанаўлення адслужана набажэнства з абвяшчэннем многалецця Іх Імператарскім Вялікасцям, а таксама Найсвятлейшаму Аднавіцелю царкоўных школаў Імператару Аляксандру III.*

У наступны дзень (7 верасня) Гасударыня Імператрыца наведала ў суправаджэнні найяснейшай княгіні Галіцынай, гафмейстэра графа Гендрыкава і фрэйліны княгіні Абаленскай беластоцкі прытулак мясцовага дабрачыннага таварыства і беластоцкія царкоўна-прыхадскія школы (яны памяшчаліся ў будынку гарадской грамадзянскай управы — рэд.). *Пры ўваходзе Гасударыню сустрэлі епархіяльны наглядальнік* (візітатар) *школ, пратаіерэй В. Кургановіч, настаўнік Закону Божага М. Рамануўскі і настаўніца Ліхачэўская, якім падала руку.*

Пасля прывітання наглядальнік школ праінфармаваў Гасударыню Імператрыцу, што гэтыя школы адкрыты ў 1888 г., што яны выпусцілі 12 абсальвентаў, а зараз у іх вучыцца 72 хлопчыкі і 36 дзяўчынак. Пасля прывітання Гасударыня спачатку наведала жаночае аддзяленне і затым мужчынскае; дзеці стройна праспявалі „Спасі, Госпадзі, людзі Твая". Абышоўшы ўсе памяшчэнні яна выйшла з будынку прыхадской грамадзянскай управы пад спевы гімна і вокліча „Ура!". Пасля ад'езду Гасударыні сабранае духавенства адслужыла набажэнства перад іконай, прыдбанаю ў памятку наведання Іх Імператарскіх Вялікасцей г. Беластока. Затым Гасударыня Імператрыца наведала прыхадскую школку пры беластоцкай лютэранскай царкве, а пасля вяртання ў маёнтак Дайліды пайшла ў суправаджэнні гофмайцярыны княгіні Галіцынай у дайлідскую царкву. Памаліўшыся і прыклаўшыся да іконаў, яна накіравалася зусім нечакана ў дайлідскую царкоўна-прыхадскую школу, у якой ішлі нармальныя заняткі. Дзеці віталі Царыцу нізкім паклонам. Яе Вялікасць загадала дзецям чытаць па кнізе, прагледала сшыткі па чыстапісанню, на жаданне нешта заспяваць з царкоўных спеваў, дзеці дружна праспявалі „Ойча наш" і „Багародзіца Дзева, радуйся". Агледзеўшы падрабязна школу, ласкава развітаўшыся з дзяцьмі і пажадаўшы ім удачы ў навуцы, Яе Вялікасць пакінула школу. 8 верасня, у дзень выезду Іх Вялікасцей з Беластока ў дайлідскай і беластоцкай школах былі адслужаны ўрачыстыя набажэнствы пра шчаслівае падарожжа Найсвяцейшых Асобаў.

М. Крынкі, Горадзенскага пав.

Будынак, у якім месьціцца беларуская пачатковая школа — гэта былшая жаноцкая царкоўна-прыхадзкая школа, адбудованая на кошт прыхода. Ён належыць праваслаўным, якія ў цяперашнім моманце сьвядомыя беларусы, жадаючыя вучыць сваіх дзяцей у роднай беларускай мове, дзеля таго пад школу і занялі ўпамануты будынак.

8 верасьня г.г. польскі вучыцель «powszechnaje szkoły», ён-жа кіраўнік тутэйшых школ, як польскіх, так і беларускіх, закрыў беларускую школу без ніякіх прычынаў. Вучыцель гэтае школы зьвярнуўся да інспэктара ў Горадні, каб даведацца, з якіх прычынаў закрылі яго школку; замест адказу, інспэктар звольніў яго, а дэлегата, які быў пасланы ад жыхароў м. Крынак аб жаданьні, каб ім адкрылі іхную беларускую школу, пан павятовы інспэктар, узяўшы прыгавар, адправіў ні з чым.

Гэтым часам ужо ў м. Крынках беларускую пачатковую школу перахрысьцілі ў «powszechnuju szkołku». У школу без свайго вучыцеля і пад гэткімназваньнем дзеці праваслаўных беларусаў перасталі хадзіць, а наведывалі яе толькі дзеці, пераведзеныя з польскае школы.

Гэтак і зачынілі беларускую пачатковую школу — адну на ўвесь Гарадзенскі павет, апроч Горадні.

Вехаць

„Беларускія ведамасьці", № 5, 10.X.1921.

■ REGION

Białowieża

● Z udziałem około czterystu wykonawców — białoruskich chórów ludowych, zespołów estradowych i solistów — 5 lipca odbyło się tradycyjne Kupalle, zorganizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Białystok

● 20 lipca w miejskim amfiteatrze odbyły się V Spotkania Artystyczne Białystok – Grodno, organizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Związek Polaków na Białorusi. W trzygodzinnym koncercie wzięły udział białoruskie zespoły z Białostocczyzny oraz polskie z Wołkowyska, Słonimia i Grodna. Występom przysłuchiwali się wysocy dostojnicy państwowi z wiceministrem kultury i sztuki Michałem Jagiełłą. Ze względu na deszczową pogodę publiczność nie dopisała.

● Na początku sierpnia w studiu muzycznym „Rembrandt" Radia Białystok odbyła się sesja nagraniowa zespołu „R.F. Braha" z Gródka. W jej wyniku powstał materiał kasety „Szyzafrenia", która ukaże się jesienią. „R.F. Braha" dokonała nagrań w ramach nagrody przyznanej przez Radio Białystok na ubiegłorocznym „Basowiszczu". Po wyjściu ze studia zespołu z Gródka, nagrywanie swojej drugiej kasety rozpoczął grodzieński bard Wiktar Szałkiewicz.

● Ukazał się prawosławny kalendarz ścienny (z odrywanymi kartkami) na 1998 r., od kilku lat wydawany przez „Orthdruk". Kalendarium i teksty opracował Mikołaj Hajduk, współpracownik „Czasopisu". Jest do nabycia w cerkwiach.

● Stowarzyszenie Budowy Pomnika Prawosławnych Mieszkańców Białostocczyzny Zabitych, Zamordowanych, Zamęczonych i Zaginionych w latach 1939-1956 zwróciło się do władz gminnych z prośbą o wsparcie finansowe i zebranie informacji o tragicznych losach tych ludzi. Pomnik ma stanąć przy ul. Lipowej w Białymstoku, na skwerze obok soboru św. Mikołaja.

● Został odwołany konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, Michał Ślamniou. Jego miejsce od jesieni prawdopodobnie zajmie b. wiceminister spraw wewnętrznych RB, Mikołaj Hreczka.

Bielsk Podlaski

● 25 lipca na Cmentarzu Wojskowym pochowano szczątki furmanów zamordowanych w 1946 r. przez polskie podziemie zbrojne. Dwa dni wcześniej dokonano ekshumacji szczątków ciał, które od 1951 roku spoczywały na cmentarzu katolickim w Klichach. Zgodę na ekshumację wydano po trzyletnich staraniach rodzin zamordowanych.

● 9 sierpnia w mieście gościło „Lato z Radiem". Na wielkim festynie, transmitowanym w ramach tej popularnej audycji, wystąpiło wielu czołowych wykonawców polskiej estrady. Były też konkursy i zawody sportowe. Następnego dnia białoruskie organizacje działające w Bielsku zorganizowały „Spasauskija zapusty". W imprezie wzięły udział zespoły: „Krasawik" z Mińska, „Dziawoczyja notki", „Małanka", „Wasiloczki" (wszystkie miejscowe) oraz „Zubry" z Białegostoku, „Czaramszyna" z Czeremchy i „The Dwery" z Hajnówki.

Czyże

● Po gminie Czyże w dniach 23-28 sierpnia chodzili uczestnicy Wędrówki „Żywego Słowa". Trasa rajdu wiodła przez Kleniki, Kuraszewo, Szostakowo, Czyże, Zbucz i Morze. Mieszkańcy okolicznych wsi obejrzeli występy teatru „Żywoje Słowa" z Mińska i grupy Jana Mordania.

Gródek

● W dniach 19-20 lipca, z jednodnio-



Rodziny pomordowanych furmanów trzy lata starały się o zgodę na ekshumację

Fot. M. Wawrzeniuk

wym opóźnieniem, odbył się VIII Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza '97". Przesunięcie terminu imprezy spowodowane było ogłoszeniem piątku 18 lipca dniem żałoby narodowej w związku z tragicznymi skutkami szalejącej na południu i zachodzie Polski powodzi. Na scenie w „Boryku" wystąpiło 18 zespołów z Polski i Białorusi, z czego 11 w konkursie. Tegoroczni laureaci to: „The Dwery" z Hajnówki (nagroda wójta gminy Gródek i nagroda Radia Białystok), „Hasta la Fillsta" z Mińska (nagroda Białoruskiego Zrzeszenia Studentów) oraz „Zdrowie na budowie band" z Bielska Podlaskiego (nagroda przewodniczącego Związku Białoruskiego w RP Eugeniusza Wappy). Oprócz młodych zespołów wystąpili też bardziej znani wykonawcy: „R.F. Braha", „Ulis", „Krama", „Pałac", „Proletaryat". W strugach bezustannie padającego deszczu na festiwalu bawiło się około półtora tysiąca najbardziej zagorzałych fanów rocka.

Hajnówka

● „Biały Sen – Biely Son" — tak nazywa się barokawiarnia w budynku Muzeum Białoruskiego, którą otworzył Jan Karpiuk.

Kruszyniany-Świsłoczany--Cisówka-Siemianówka



„Spasauskija zapusty" w Bielsku odbyły się już po raz drugi

Fot. L. Tarasewicz

● Taką trasą między 28 lipca a 3 sierpnia wędrowało kilkunastu uczestników rajdu Związku Młodzieży Białoruskiej „Ściana". Przy wieczornych ogniskach odbyły się spotkania z Leonem Tarasewiczem, Sokratem Janowiczem i goszczącymi na Białostocczyźnie artystami-malarzami (i równocześnie muzykami folkowymi) z Republiki Białoruś. Uczestnicy „Ściany" na koniec w Siemianówce mieli się spotkać z rajdem Białoruskiego Zrzeszenia Studentów „Baćkauszczyna", który po raz kolejny nie odbył się z braku chętnych (zawiodła organizacja). Do Czeremchy — miejsca startu — przyjechali tylko dwaj studenci z Warszawy, organizatorzy.

Leonowicze, gm. Michałowo

● Podlaska Ekspedycja Archeologiczna Polskiej Akademii Nauk kontynuowała ratownicze prace wykopaliskowe średniowiecznej osady z XII w. Odkryto m.in dobrze zachowane fragmenty spalonych budowli. Pozwalają one przesunąć wcześniejsze datowanie osadnictwa na terenach Puszczy Jałowskiej o kilkaset lat wstecz. W wykopaliskach pomagali archeolodzy z Ukrainy, Rosji i Białorusi (Hienadź Siemieńczuk z Grodna). Podlaska Ekspedycja Archeologiczna PAN prowadziła ponadto prace na kilku innych obiektach: średniowiecznych cmentarzyskach w Patokach gm. Michałowo i Koźlikach gm. Narew, X-XII-wiecznym grodzisku „Zamok" w pobliżu Klukowicz i XII-XIII-wiecznym grodzisku „Wiszniówka" w Paszkowszczyźnie gm. Orla.



Resztki spalonych domostw z XII w. odkryte w Leonowiczach

Fot. D. Fionik

Mielnik

● Muzyczne Dialogi nad Bugiem zmieniają formułę. Organizowane co roku przez Związek Ukraińców Podlasia i władze gminy Mielnik dotąd prezentowały muzykę polską i ukraińską. W tym roku wśród wykonawców były też zespoły białoruskie. Zdaniem wójta Mielnika, „impreza ma łączyć wszystkie narody po obu stronach Bugu — Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Żydów i Niemców".

Studziwody-Knorydy--Dubiażyn-Orla

● W dniach 8-9 lipca odbyły się XI Warsztaty Twórcze „Sustreczy «Zorki»". Wzięło w nich udział dwadzieścioro dzieci z Bielska Podlaskiego, Białowieży, Narwi, Dubicz Cerkiewnych, Gdańska,



Uczestnicy tegorocznej „Ściany" przy ognisku Fot. J. Osiennik

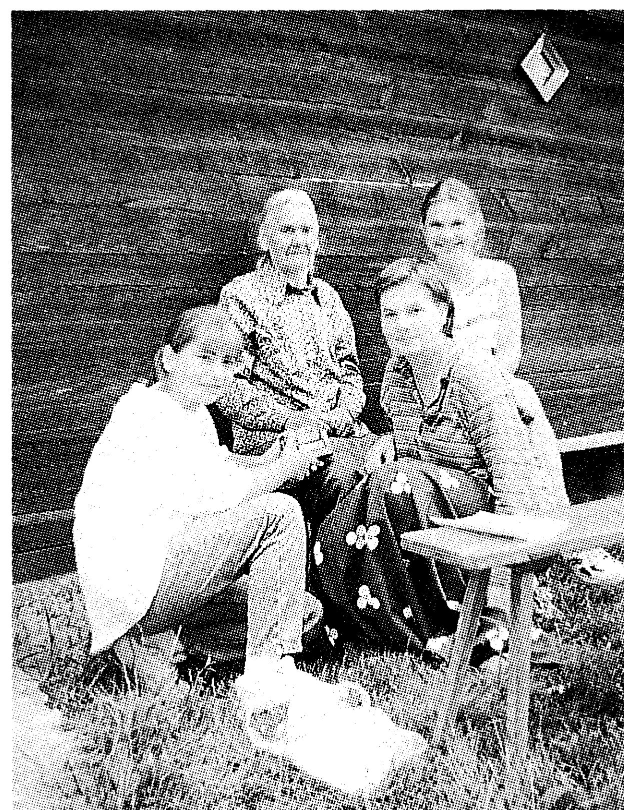
Białegostoku i Podrzeczan. Pierwszego dnia dzieci pod kierunkiem ikonografa Jarosława Jakimczuka i artysty-malarza Aleha Kobzara pokryły polichromią pięciometrowy krzyż, który ustawiono i wyświęcono w centrum bielskiej dzielnicy Studziwody, obok trzech już istniejących. Następnie uczestnicy udali się na rajd krajoznawczo-etnograficzny, w czasie którego pod kierunkiem Anny Kondratiuk, Walentyny Babulewicz, Aleha Kobzara, Doroteusza Fionika i Tomasza Sajewicza zbierali stare pieśni, nazwy uroczysk i zapisywali epitafia na krzyżach. Po drodze odbyły się spotkania z zespołami ludowymi „Berozki" z Knoryd i „Rodyna" z Dubiażyna". Warsztaty zorganizowano w ramach programu kulturalno-edukacyjnego „Bielsk Podlaski — Serce Pogranicza". Sponsorzy: Fundacja Kultury, Urząd Gminy w Bielsku Podlaskim, Urząd Gminy w Orli i Rada Rodziców SP nr 3 w Bielsku Podlaskim.

Wojszki

● Od 28 lipca do 2 sierpnia trwał obóz naukowy „Szlakami «bieżeństwa»". W ekspedycji uczestniczyła młodzież z liceum białoruskiego w Hajnówce i ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim. Pod kierunkiem Olega Łatyszonka, historyka i dziennikarza „Niwy", Doroteusza Fionika z programu „Bielsk Podlaski — Serce Pogranicza" oraz Anny Kondratiuk, redaktor „Zorki", uczniowie zbierali wspomnienia związane z podlasko-białoruskim exodusem na początku XX w. W tym celu odwiedzili wiele wsi nadnarwiańskich, m.in. Wojszki, Ryboły, Ploski, Deniski, Husaki, Zubowo, Kożyno, Stupniki, Kaniuki, Pawły. Uczestnicy obozu spotkali się też z historykami: o. Grzegorzem Sosną, Ireną Matus, Sławomirem Iwaniukiem oraz archeologiem Dariuszem Krasnodembskim. W ramach ekspedycji odbył się rowerowy wypad do Społecznego Muzeum Archeologicznego p. Litwińczuka w Surażu. Sponsorem obozu była Fundacja Dzieci i Młodzieży.



Przed wyświęceniem krzyża w Studziwodach Fot. A. Kondratiuk



Irena Kulik, Agnieszka Jaroszuk i Joanna Masajło słuchają wspomnień z „bieżeństwa" mieszkanki Wojszek, Olgi Turowskiej (ur. 1908 r.) Fot. D. Fionik

***

● Potężna powódź, która w lipcu nawiedziła południową i zachodnią Polskę, poruszyła także naszą społeczność. Mieszkańcy wschodniej Białostocczyzny, tak jak cały kraj, pośpieszyli z pomocą powodzianom, przekazując dary pieniężne i rzeczowe. Do akcji natychmiast włączyła się Cerkiew prawosławna. W świątyniach zbierano pieniądze, natomiast dary rzeczowe przyjmował Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia. Wiele ubrań, sprzęt gospodarstwa domowego, radia, telewizory mieszkańcy Białegostoku przynieśli do punktu na Wygodzie, prowadzonego przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. Kierująca zbiórką Halina Koleśnik pierwszą partię darów wysłała w ramach konwoju zorganizowanego przez Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia. Dary w punkcie na Wygodzie przyjmowane są nadal (codziennie w godz. 9-15).

● Do niesienia pomocy powodzianom włączyły się też lokalne władze samorządowe. Każda gmina wyasygnowała na ten cel 5-10 tys. zł. Władze w Gródku zorganizowały u siebie i sfinansowały letni wypoczynek dla grupy dzieci z dotkniętego powodzią Wrocławia. Samorząd Bielska Podlaskiego wespół z UNIBUD-em ufundował dom dla powodzian w gminie Borowo w woj. rzeszowskim.

● Według raportu Głównego Urzędu Statystycznego spada średnia długość życia mieszkańców województwa białostockiego, które według tego wskaźnika w skali kraju w ciągu ostatniego roku przesunęło się z miejsca ósmego na 22.

KRAJ

Gdańsk

● Dzięki staraniom konsula generalnego RB w Gdańsku, Anatola Butewicza, między 17 lipca a 8 sierpnia w Rosyjskim Domu Kultury i Nauki zorganizowano wystawę białoruskiego malarstwa. Wśród eksponowanych obrazów znalazły się pejzaże Walera Szkaruby, Maryny i Mikoły Isajonkau, Uładzimira Chadarowicza, Uładzimira Sułkouskiego i Aleksandra Unukawa. Wystawa była połączona ze sprzedażą (przeciętna cena jednego obrazu — 1800 zł).

● W Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku zapadł wyrok w sprawie zaległości czynszowych za lokal Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, wynajmowany w latach 1993-96 od władz miasta. Zarząd Główny BTSK będzie musiał zapłacić cały dług w wysokości ok. 6 tys. zł. Odsetki (ok. 3 tys. zł) zostały umorzone.

● Białoruskie Towarzystwo Kulturalne „Chatka" rozpoczęło przygotowania do zajęć tygodniowej szkoły białorutenistyki, która będzie zorganizowana pod koniec września br. Zostaną zaproszeni młodzi Białorusini z Litwy, Republiki Białoruś i Białostocczyzny.

Olsztyn

● Wydział Humanistyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Komisja do spraw Folklorystyki Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk zorganizowały trzydniową sesję „Folklor i pogranicza". Jej celem była refleksja nad rolą folkloru pogranicza etnicznego w porozumiewaniu się ludzi reprezentujących różne kultury i w przezwyciężaniu wzajemnych uprzedzeń.

Warszawa

● Od 1 października Filia Uniwersytetu Warszawskiego stanie się samodzielną placówką. 19 sierpnia prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę powołującą uniwersytet w Białymstoku.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● Dekretem z 1 lipca Aleksander Łukaszenka przejął pod swój zarząd kolejną partię budynków komunalnych stolicy. Wśród nich — Dom Literata i gmach Białoruskiego Liceum Humanistycznego, którego uczniowie, ich rodzice i nauczyciele natychmiast zorganizowali akcję protestacyjną. W obronie swego budynku przeprowadzali pikiety i zbierali podpisy pod wnioskiem o cofnięcie krzywdzącej decyzji.

● Podwójne święto — Dzień Republiki i Dzień Wyzwolenia Białorusi spod Okupacji Hitlerowskiej — hucznie obchodzono w dniach 3-4 lipca. W przeddzień na uroczystej wieczornicy w Teatrze Opery i Baletu Aleksander Łukaszenka odczytał orędzie do narodu — ku ogólnemu zaskoczeniu w języku białoruskim. 4 lipca w stolicy przypadało też święto „Kocham cię, ojczyste me miasto", poświęcone 930-leciu Mińska.

● Dziennikarze rosyjskiej telewizji publicznej ORT stali się kością niezgody na linii Mińsk-Moskwa. Zaczęło się od cofnięcia akredytacji Pawłowi Szeremietowi, korespondentowi ORT w Białorusi, którego relacje nie podobały się prezydentowi Łukaszence. Kilka dni później Szeremiet wespół z dwoma kolegami ze swej ekipy, przez nikogo nie zatrzymywany, przekroczył granicę litewsko-białoruską, pokazując światu, że jest ona nieszczelna. Na polecenie prezydenta ekipa została zatrzymana i osadzona w więzieniu w Grodnie. Wywołało to kryzys w stosunkach rosyjsko-białoruskich. Interweniować musieli przewodniczący Dumy Gienadij Sielezniow, szef dyplomacji Rosji Jewgienij Primakow i osobiście prezydent Borys Jelcyn. W międzyczasie aresztowano kolejną czteroosobową ekipę rosyjskich dziennikarzy, którzy mieli zmienić uwięzionych kolegów. Na ulicach Mińska odbywały się manifestacje w ich obronie. Do końca sierpnia zwolniono sześciu dziennikarzy. W więzieniu nadal przebywa Paweł Szeremiet, posądzony przez Łukaszenkę o „współpracę z zagranicznymi służbami specjalnymi". Grożą mu za to trzy lata więzienia.

O co chodzi z tym Trzecim Lipca?

Ciągle o to samo, o niczym nie zagrożoną władzę — ponieważ brak przysłowiowego chleba, funduje się miłe radzieckim sercom ludu widowisko z udziałem zawsze kochanej tutaj armii. Od starożytności znany to zabieg z dziedziny socjotechniki. Na tę datę przeniesiono ostatnio Dzień Niepodległości Republiki Białoruś, datę znakomicie kojarzącą się ze sławą i chwałą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (rocznica wyzwolenia Mińska spod okupacji niemieckiej w 1944 roku). Wyzuci ze swej narodowości Białorusini, liczebnie przytłaczający w tym państwie, są niewzruszalną ostoją Łukaszenki.

W odróżnieniu od innych byłych republik radzieckich — z bardziej ugruntowaną świadomością narodową — Białoruś pozostaje czymś w rodzaju skamieniałej resztówki Kraju Rad. Jest ona przy tym zapłakana i zrozpaczona narzuconą jej przez Historię niepodległością, którą wszelkimi sposobami usiłuje zrzucić z siebie, niczym wół jarzmo. Niepodległość bowiem wymaga samodzielności, nie oglądania się na łaskę dobrego pana. Obserwujemy zatem coś na kształt znanych historykom buntów chłopskich przeciwko likwidacji przez cara pańszczyzny, usuwającej zarazem obowiązek dziedzica kłopotania się losem poddanych.

Oczy dominujących w Białorusi radzieckich Białorusinów z tęskną nadzieją spoglądają na dwór rosyjski. Ponieważ jaśniepan tamoj jakoś niechętny jest przywróceniu minionych czasów, chyłkiem szykuje się właśnie w Białorusi na jego miejsce w Kremlu swego gwarantowanego kandydata, który — jeśli dopadnie imperialnych pokoi — wszystkim pokaże, po czemu funt licha... Czyli — mamy do czynienia z klasycznym mechanizmem kontrrewolucji, która w warunkach niedużej Białorusi nie ma żadnych szans na odegranie zauważalnej roli na kontynencie. Żeby jednak próbować owego wejścia na znaczące w świecie trybuny wszechrosyjskie, akcentuje się w Mińsku zaciekle rosyjskość Białorusi, jej rosyjskojęzyczność i rosyjski sposób myślenia, co samo przez się nasuwa wniosek, iż Republika Białoruś jest zbytecznie istniejącym jeszcze jednym państwem Rosjan. Zachodnią Rosją.

Pilnujący swego nosa politycy na Kremlu jednakże pohamowują te samobójcze zapędy po babsku egzaltowanej sąsiadki, nie tylko z powodów egoistycznych, myśląc o swych stołkach. Pamiętają oni sens nauk Stalina, który w powojniu nie dla pustej wszakże fanaberii postarał się o członkostwo Białoruskiej SRR (i Ukraińskiej SRR) w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Uczynił z Białorusi podmiot prawa międzynarodowego, czyli o jeden głos więcej w polityce międzynarodowej, oczywiście w interesie imperium.

I tak zostanie, zanim — zgodnie z prawami historii — nie rozsypie się do cna ono.

Sokrat Janowicz

● W połowie lipca odbyły się egzaminy do szkół wyższych. Na dzienne kierunki Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku — najbardziej renomowanej uczelni w republice — zgłosiło się 1543 kandydatów na 1600 miejsc. Najwięcej chętnych chciało studiować psychologię (pięciu na jedno miejsce). Na 150 miejsc na prawie egzaminy zdawało 495 kandydatów. Popularnością cieszyło się też dziennikarstwo (czterech na jedno miejsce). Najmniej oblegana była fizyka (na 140 miejsc zgłosiło się 144 kandydatów). W czasie egzaminów pisemnych na kierunkach humanistycznych najczęściej wybierano temat „My Białorusini z bratnią Rusią..."

● Druga i trzecia tura rozmów deputowanych rozwiązanej w ubiegłym roku Izby Najwyższej z przedstawicielami władz nie przyniosły rezultatu. Negocjacje prowadzone pod auspicjami Unii Europejskiej (w obecności jej obserwatorów) miały doprowadzić do nowych wyborów parlamentarnych. Zdaniem Mieczysława Hryba, który przewodniczył stronie opozycji, dyskusje przypominały rozmowę „ślepego z głuchym". Następna, rozstrzygająca, tura ma odbyć się na początku września.

● W dniach 26-27 lipca odbył się II Zjazd Białorusinów Świata. Uczestniczyło w nim 184 delegatów, 499 gości i 63 akredytowanych dziennikarzy. Wiodącym tematem było zachowanie białoruskości na świecie. *Szerzej na ten temat piszemy na str. 15-17*

Kobryń k. Brześcia

● 1 lipca belgijski autobus wiozący na letni odpoczynek do swego kraju uczniów z rejonu reczyckiego, który ucierpiał wskutek katastrofy czarnobylskiej, spowodował wypadek. Dwoje dzieci zginęło, a 62 zostało rannych. Kierowcę aresztowano. Dochodzenia wszczęto przeciwko organizatorom wyjazdu z fundacji dobroczynnej „Świat-Kontakt-Czarnobyl".



Za taki napis grozi rok więzienia

Fot. „Swaboda"

Nieśwież

● Pałac Radziwiłłów w Nieświeżu ma zostać oficjalną rezydencją Aleksandra Łukaszenki. W związku z tym z wizją lokalną przybyła delegacja administracji prezydenckiej, by sprawdzić m.in. podziemne korytarze łączące pałac z pobliskim kościołem rzymskokatolickim. Proboszcz parafii w obawie przed pozbawieniem go części praw do świątyni, całą sprawę nagłośnił w prasie.

■ ŚWIAT

Litwa

● W dniach 5-6 lipca w Wilnie spotkali się przedstawiciele środowisk białoruskich z Ameryki, Belgii, Czech, Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, Polski i opozycji demokratycznej w Białorusi, by wznowić działalność Rady Białoruskiej Republiki Ludowej. Po proklamowaniu 25 marca 1918 r. niepodległości Rada znalazła się na emigracji. W 1991 r., po powstaniu Republiki Białoruś, brano pod uwagę nawet jej rozwiązanie, ale gdy do władzy doszedł Łukaszenka, postanowiono działalność kontynuować. Spotkanie w Wilnie było okazją do wymiany poglądów na temat roli Rady w obronie białoruskiej państwowości. Uczestnicy zgodzili się, że bezpośrednie działania polityczne można prowadzić tylko w samej Białorusi. Emigracja i środowiska Białorusinów za granicą wszelkimi środkami powinny wspierać dążenia niepodległościowe w Republice Białoruś.

Niemcy, Łotwa

● 22 sierpnia w prywatnej galerii w Lubece została otwarta wystawa obrazów Leona Tarasewicza. Prace białoruskiego artysty z podbiałostockich Walił były też eksponowane na wystawie polskiego malarstwa 1945-1996, która w lipcu została otwarta w Tallinie.

Rosja

● Dyrekcja koncernu Gazprom podała do publicznej wiadomości, iż dostawy rosyjskiego gazu na Białoruś zmniejszą się o połowę. Wynika to z olbrzymiego zadłużenia białoruskiego kontrahenta — spółki Bieltransgaz. Za tegoroczne dostawy Białoruś zapłaciła tylko połowę należności. Z tego tytułu dług wynosi już około pół miliarda dolarów.

USA

● Od 13 do 20 lipca obchodzono Tydzień Narodów Zniewolonych. Z tej okazji w Nowym Jorku odbyła się wielka parada, w której najliczniej reprezentowani byli Białorusini. Reszta uczestników to głównie przedstawiciele krajów azjatyckich (Wietnamu i Tybetu) oraz Kuby.

● Tematem obrad 60. sesji Komitetu Praw Człowieka przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, która odbyła się w dniach 14 lipca - 1 sierpnia, było naruszanie swobód obywatelskich w Słowacji, Francji, Indiach i Białorusi.

Witebsk

● Na początku lipca już po raz szósty odbył się festiwal „Bazar Słowiański". W przesłuchaniach konkursowych wzięło udział 17 wykonawców muzyki popularnej z piętnastu krajów świata. Jury przewodniczył znany kompozytor białoruski Ihar Łuczanok. W komisji zasiedli też m.in. Maryla Rodowicz i Sofia Rotaru. Grand Prix jurorzy przyznali Świetłanie Slaukiewicz z Serbii. W koncercie gwiazd wystąpili m.in. Ałła Pugaczowa i Walerij Leontiew. Wśród wykonawców była też „Małanka" z Bielska Podlaskiego. Festiwal zaszczycił swą obecnością prezydent Aleksander Łukaszenka.

***

● Według stanu na 1 lipca bezrobocie w republice wynosiło 2,8 proc. (dla porównania w Polsce jest to kilkanaście procent). Zarejestrowanych było 157,4 tys. bezrobotnych.

● Prawie miliard dolarów wynosi już tegoroczne ujemne saldo handlowe Republiki Białoruś. Głównym partnerem zagranicznym jest Rosja (55 proc. obrotów). Pozostali to: Ukraina (9,9 proc.), Niemcy (6,3 proc.), Polska (3 proc.), Litwa (2,3 proc.), USA (1,7 proc.) i Włochy (1,4 proc.)

Helena Głogowska

Białorusini i Białorusini Łukaszenki

Mój polski kolega uważa, że Białorusini nie zasługują na własne państwo. — Bo co to — mówi — za naród, który wyrzeka się swego języka, symboliki narodowej i tradycji? Inna moja koleżanka, ze środowiska gdańskich Białorusinów, nie może zrozumieć, dla kogo białoruscy literaci piszą książki po białorusku. — Trzeba ich za to tylko podziwiać — stwierdziła po czterech dniach pobytu ze mną w Mińsku na II Zjeździe Białorusinów Świata.

Nasza gdańska wyprawa na Białoruś w dniach 25-28 lipca była wynikiem zaproszenia Zgromadzenia Białorusinów Świata „Macierz" (Zhurtawannie Biełarusau Świetu „Baćkauszczyna") na drugi zjazd tej organizacji. Od pierwszego minęły cztery lata. W lipcu 1993 r. do Mińska tłumnie zjechali Białorusini z całej kuli ziemskiej. Wszyscy żyli wielką radością z niedawnego odzyskania przez Białoruś niepodległości, wiązali wielkie nadzieje z rozpoczętą budową własnej państwowości. W przeprowadzenie zjazdu zaangażowało się Ministerstwo Spraw Zagranicznych i jego ówczesny szef, Piotr Krauczanka. Białoruska emigracja jednoczyła się wokół idei budowy wymarzonej Białorusi.

Tegorocznemu zjazdowi nie towarzyszyła już tak podniosła atmosfera. Przybyło o wiele mniej delegatów niż cztery lata temu. Zjazd zbojkotowali Białorusini z USA, Kanady i Wielkiej Brytanii. Z Europy Zachodniej przyjechali tylko nieliczni. Niektóre osoby i organizacje przysłały listy (Anton Szukiełajć, Paweł Urban, Zhurtawannie Biełarusau Wielikabrytanii). Na Białoruś Aleksandra Łukaszenki wielu bało się jechać, niektórzy nie przyjechali na znak protestu przeciwko polityce prezydenta. Jego administracja niejednoznaczne postawy białoruskiej emigracji wykorzystała jako pretekst do manipulacji w podporządkowanych sobie środkach przekazu. Obecnych na zjeździe w oficjalnych mediach określano jako tych, którzy popierają politykę prezydenta, pozostali to wrogowie Białorusi.

Zgoda w ostatniej chwili

Na temat przeprowadzenia II Zjazdu dyskutowano od roku. W październiku 1996 r., na konferencji organizacji, padały różne propozycje: Białystok, Wilno, Praga, Grodno. Ostatecznie wybrano Mińsk. — Zjazd musi odbyć się w stolicy Białorusi — argumentowano. — Niech to będzie park, skwer, ulica czy też inne miejsce, ważne żeby w Mińsku. Nikt nie zwracał uwagi na możliwość manipulacji zjazdem przez Aleksandra Łukaszenkę. Co najwyżej obawiano się, że zabroni on jego przeprowadzenia. Padały również głosy, że prezydenta należy zaprosić na obrady.

Bezdyskusyjny był termin zjazdu i jego temat wiodący: „Zachowanie białoruskości w świecie".

Już przed zjazdem z administracji prezydenta zaczęły napływać sygnały kwestionujące termin (27 lipca obchodzono zakazaną przez Łukaszenkę rocznicę odzyskania niepodległości w 1991 r.). Żądano wykazu zaproszonych gości i ostrzegano przed krytykowaniem władz podczas obrad. Później okazało się, że zaproszenia wysłane przez organizatorów nie dotarły do wszystkich adresatów (na szczęście na Białoruś można pojechać z voucherem kupionym w Białymstoku za 2 zł).

Niemal do ostatniej chwili nie było zgody na budynek Teatru Komedii Muzycznej, gdzie zaplanowano obrady. Tydzień przed zjazdem taka zgoda była, dwa dni przed już nie. 24 lipca wieczorem do siedziby organizatorów z teatru przyniesiono wiadomość, że „zjazd nie może tam się odbyć ze względów przeciwpożarowych". Nazajutrz (było już za późno, by dociekać kto tak postanowił) okazało się, że decyzja pochodzi z kręgów administracji Łukaszenki. Tej nocy ktoś włamał się do sejfu „Baćkauszczyny", gdzie przechowywano dokumenty organizacji. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Rano prezydent ZBŚ „Baćkauszczyna" osobiście udał się do wicepremiera Zamiatalina i nie wyszedł z jego gabinetu, dopóki nie uzyskał zgody na przeprowadzenie zjazdu w budynku Teatru Komedii Muzycznej. Zgoda była dopiero przed godziną osiemnastą. Właśnie zjeżdżali się goście i delegaci. Należało jeszcze odnaleźć dyrektora teatru, by przygotować salę.

O tych problemach prezydent Harecki i przewodnicząca Wielkiej Rady ZBŚ „B", Hanna Surmacz, poinformowali dziennikarzy na konferencji prasowej w sali muzealnej Centrum Franciszka Skaryny. Nie obyło się bez kolejnej prowokacji. Jegomość z wystającymi z kieszeni studolarówkami, żując gumę, zapytał, jakie państwa i zagraniczne organizacje finansują zjazd. Mimo stwierdzenia H. Surmacz, że zjazd odbywa się na zasadach samofinansowania, swoje pytanie autor ponawiał kilkakrotnie.

Rozdźwięk na sali obrad

Mińsk w tych dniach wyglądał odświętnie. Z okazji niedawnego 930-lecia miasta i nowego święta 3 lipca wysprzątano ulice i odmalowano budynki. Na chodnikach dawało się zauważyć wiele umundurowanych osób z sowiecką gwiazdą na czapkach, zresztą nieumundurowanych eleganckich panów także. Na stacji metra Kastrycznickaja pikietę urządzili rodzice, uczniowie i nauczyciele Białoruskiego Liceum Humanistycznego, jedynej tego typu szkoły średniej w Białorusi. Zbierali podpisy w obronie budynku swej szkoły, który znalazł się w wykazie „domów prezydenta".

Zjazd rozpoczął się o dziesiątej. Teatr nie witał delegatów żadnymi oznaczeniami i okazjonalnymi planszami. W środku, na scenie, ustawiono skromną dekorację. Wnętrze teatru pozbawione już jest elementów socrealistycznych, których nie brakuje w Teatrze Opery i Baletu (miejscu poprzedniego zjazdu). Na sali zebrało się około tysiąca osób. Była to głównie miejscowa świadoma białoruska inteligencja oraz Białorusini rozrzuceni po b. Związku Radzieckim i z Białostocczyzny. Na początek uczestnicy wysłuchali hymnu „Mahutny Boża", którego nikt nie śpiewał. Podobnie na zakończenie, gdy rozbrzmiewała „Pahonia", tylko nieliczni poruszali ustami. Przypomniało mi się kłopotliwe pytanie mego polskiego kolegi: — Wytłumacz mi, dlaczego Białorusini nie śpiewają swego hymnu, tylko słuchają? Musiałam mu ze smutkiem przyznać, że my Białorusini nie znamy swego hymnu.

Minutą ciszy uczczono pamięć zmarłych emigrantów, wśród nich Natalii Arsieniewej, wybitnej białoruskiej poetki (autorki słów hymnu „Mahutny Boża"), która zmarła poprzedniego dnia w Stanach Zjednoczonych.

Radzim Harecki w swym wystąpieniu programowym stwierdził smutny fakt, że Białorusini w świecie poddani już są daleko posuniętej asymilacji. Wiele krytycznych uwag powiedział pod adresem władz państwowych Republiki Białoruś, m.in. dotyczących likwidacji przez nie szkolnictwa białoruskiego i ignorowania języka ojczystego. — Istnieje zagrożenie zaniku białoruskiej państwowości — stwierdził. — W niewielkim stopniu jest realizowany program „Białorusini w świecie" (rządowy program z 1993 r. — aut.). Potencjał białoruskich diaspor nie jest wykorzystywany. Harecki zwrócił też uwagę na „ideologiczny rozdźwięk białoruskiej emigracji", co zresztą dało się zauważyć na zjeździe.

Zaskoczeniem było wystąpienie wiceministra kultury, Uładzisława Ryłatki (takiego punktu nie było w programie), który odczytał list od Aleksandra Łukaszenki. Według słów prezydenta Białoruś to kraj mlekiem i miodem płynący i do tego troszczący się o los białoruskiej emigracji. „Hańba!" — padały okrzyki z sali w odpowiedzi na te fałszywe, lukratywne stwierdzenia.

Następnego mówcę, pisarza Wasila Bykawa, powitano gromkimi owacjami. Jego wystąpienie było pełne niepokoju i troski o katastroficzny los Białorusi i Białorusinów. W podobnym tonie przemawiał lekarz Aleksander Arciszeuski na temat kondycji zdrowotnej swego kraju. Pisarz Hienadź Buraukin tak powiedział o obecnej władzy w Białorusi: — Czy gdzieś jeszcze jest taki kraj, gdzie minister kultury jawnie kulturą pogardza!? Tego państwa nie obchodzi los języka białoruskiego, a gdy krzyczymy w jego obronie, nazywają to politykierstwem. Bóg dał nam Białoruś i język białoruski i my nie możemy nikomu oddać ani naszego języka, ani państwa.

Z kolei przedstawiciele Ministerstwa Edukacji oraz Komitetu ds. Religii i Narodowości pod niebiosa wychwalali państwową pomoc dla emigracji białoruskiej, także dla mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie. W odpowiedzi poeta Nil Hilewicz zwrócił uwagę na „propagandowe znaczenie kłamstw". Lawon Barszczeuski z Białoruskiego Frontu Narodowego zaprosił uczestników zjazdu na mityng z okazji Święta Niepodległości 27 lipca. Wasil Jeudakimau z Wielkiej Brytanii mówił o politycznym zróżnicowaniu emigracji białoruskiej w swoim kraju i o jej starzeniu się. Tłumaczył się, dlaczego przyjechał na zjazd wbrew stanowisku Zgromadzenia Białorusinów Wielkiej Brytanii.

W wystąpieniach poszczególnych delagatów padały raz słowa krytyki, raz poparcia dla polityki władz Republiki Białoruś. Słowa największej wdzięczności pod adresem Aleksandra Łukaszenki padły z ust gości z Mołdowy i... Białostocczyzny. Białorusini z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego tłumnie przybyli na zjazd autobusem. W ich imieniu wystąpił przewodniczący Jan Syczewski i, znana dotychczas tylko ze śpiewania, Nina Cywoniuk z Gródka. Niezależnie od nich w zjeździe uczestniczyli poeta Jan Czykwin i dziennikarze „Niwy" — Mirosława Łuksza i Oleg Łatyszonek.

Imprezy dla uczestników

Z myślą o uczestnikach zjazdu przygotowano imprezy towarzyszące: koncerty Tacciany Marchel i „Tutejszej szlachty" w Teatrze Komedii Muzycznej, wieczornicę „Białoruska gospodyni" w restauracji „Paparać kwietka" oraz wycieczkę na trasie Mir-Nowogródek-Świteź-Stołpce. Konferansjerka koncertów muzycznych przekonywała — w kiepskim, sowieckim stylu — do umiłowania ziemi ojczystej. Wieczornica (tuż po oficjalnym zakończeniu zjazdu) w restauracji miała być połączona z prezentacją i degustacją potraw ludowej kuchni białoruskiej. Niektórzy, najgorliwsi — w tym białostocki autobus — udali się tam nie czekając na zamknięcie obrad. Ci, którzy dotrwali do końca, mieli później problemy ze znalezieniem wolnego miejsca, nie wspominając o jedzeniu. Zresztą nie było tradycyjnej kuchni. W przepełnionej, gorącej sali przygrywała „Tutejsza szlachta" — zespół złożony z uniwersyteckich inteligentów, pasjonatów pieśni białoruskiej. Występują w strojach ludowych, bo o szlacheckich mogą jedynie pomarzyć. Mimo tłumu i braku wentylacji niektórzy znakomicie się bawili.

W czasie zjazdu po ulicach Mińska przeszła pięciotysięczna manifestacja z okazji 27 Lipca. Była to pora obiadu. Niektórzy delegaci zrezygnowali z posiłku w restauracji „Paparać kwietka" i udali się na Plac Jakuba Kołasa, skąd pod Teatr Opery i Baletu (miejsce mityngu) wyruszała manifestacja. Kolumnę prowadził ojciec Piotr z Białoruskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej wespół z Jurijem Chadyką z BNF-u. Pierwszy raz widziałam duchowną osobę na czele manifestacji. — Nie można iść przeciw ludziom — o. Piotr tłumaczył swoją postawę. — Trzeba być razem z narodem, bo bez niego nie ma Cerkwi. Przemówienia działaczy opozycyjnych były źle słyszalne, ze względu na brak odpowiedniego nagłośnienia. Z tego powodu zapowiadany koncert zespołów rockowych w ogóle się nie odbył. Jak się potem okazało, po zakończeniu manifestacji wielu jej uczestników — tradycyjnie już — zatrzymała milicja. Delegatów na zjazd poinformował o tym przedstawiciel młodzieżowej frakcji BNF-u.



27 lipca obchodzono zakazaną przez Łukaszenkę rocznicę odzyskania niepodległości w 1991 r.

Fot. M. Łuksza

Innym, pozaprogramowym, punktem zjazdu było spotkanie z Aleksandrem Łukaszenką. Zaproszenie na „audiencję" u prezydenta otrzymało 150 delegatów. Poszła połowa, resztę uzupełniono pracownikami administracji. Okazało się, że dla wielu był to najważniejszy punkt programu. A sam prezydent mógł osobiście przekonać się, że poza granicami jego państwa też są Białorusini, którzy go popierają.

W tym samym czasie, w poniedziałek 28 lipca, kiedy odbywało się spotkanie u

prezydenta, był wyjazd na wycieczkę. Chętnych uzbierało się tylko na jeden autobus. Po dwóch godzinach byliśmy w Mirze. Tamtejszy zamek powoli się odbudowuje, są już czynne pierwsze sale do zwiedzania. W kiosku na dziedzińcu można kupić pocztówki z widokiem zamku — nie wiem dlaczego — z napisami w języku... polskim.

Swoją starożytnością wciąż urzeka Nowogródek ze swą Górą Zamkową. Barwnie opowiadali o tym nowogródczanie oraz Mikoła Nikałajeu z Petersburga i Alaksiej Aniszczyk z Wilna. Góra Zamkowa z resztkami murów jeszcze dziś świadczy o dawnej świetności państwowej Białorusi.

Świteź — chcąc czy nie — wywołuje skojarzenia z Adamem Mickiewiczem i romantyzmem. W Stołpcach miała być niespodzianka. Organizatorzy \ mówili, że czeka tam białoruska kolacja. Niektórzy marzyli, że nareszcie zjedzą placki ziemniaczane i bliny z weraszczaką. Mistrzyni kuchni, Walentyna Ułasik, powitała nas suto zastawionym stołem — niestety bez upragnionych białoruskich dań. Pani Walentyna zgłodniałym gościom opowiedziała, jak to w okresie międzywojennym zakładano w Stołpcach białoruską organizację... Związek Młodzieży Wiejskiej. W pewnym momencie jej córka wzięła do rąk akordeon i zaśpiewała znaną rosyjską pieśń ludową, czym wszystkich wprawiła w osłupienie. Ani białoruskiej kuchni, ani białoruskich pieśni, a do tego tradycje polskiej organizacji w Stołpcach — masz ci tu Białoruś! Wyjeżdżaliśmy zdegustowani, zabierając na pamiątkę wypieki pani Walentyny (grzybki), nagradzane na republikańskich konkursach.

***

II Zjazd Białorusinów Świata przeszedł do historii. Mimo wielu rozbieżności w poglądach delegatów ponownie wybrano stare władze, z Hareckim i Surmacz na czele, które pokierują organizacją przez najbliższe cztery lata. Ich kadencja skończy się wraz z kadencją Aleksandra Łukaszenki. Nie będą to łatwe czasy. Zorganizowanie zjazdu w Mińsku było błędem. Łukaszenka wykorzystał go do celów propagandowych (w telewizji nadano obszerne sprawozdanie ze spotkania prezydenta z emigracją).

Czy my, Białorusini, jesteśmy już w ogóle pozbawieni moralności, świadomości i własnej godności, że tak łatwo poddajemy się manipulacjom? A może po prostu przestajemy być narodem?

Helena Głogowska

Wieści z „Basowiszcza"

„Halsta la fillsta" staje się podobno najbardziej utytułowanym białoruskim zespołem rockowym. Grupa ta przed rokiem zwyciężyła w konkursie muzyki alternatywnej „Ustąp drogę", zorganizowanym przez Białoruską Fundację Sorosa, a na „Rock-koronacji '96" uzyskała nominację „Debiut roku". Całkiem niedawno „Halsta la fillsta" wróciła z festiwalu rockowego „Basowiszcza", który corocznie odbywa się koło Białegostoku. I jak się okazało — z kolejnym sukcesem. I chociaż pierwszego miejsca — jako takiego — tam nie było, bo lauretami zostały trzy zespoły, to obok dwóch z Polski, zwycięzcą została właśnie „Halsta la fillsta" z Białorusi. Naszych muzyków zapytaliśmy o wrażenia z festiwalu.

Jesteście pierwszą anglojęzyczną grupą z Białorusi, która odniosła taki sukces. „Basowiszcza" wszak uważane jest za festiwal białoruskojęzyczny...

— To nie całkiem tak. Przede wszystkim jest to Festiwal Młodej Białorusi, do której i my się zaliczamy. Rzeczywiście, w tym roku wśród wykonawców części konkursowej tylko nasz zespół śpiewał po angielsku.

Warto zaznaczyć, że w repertuarze macie jednak jeden utwór po białorusku. Gdzie można usłyszeć „Staić wiarba" grupy „Pieśniary" w waszym opracowaniu?

— Tę piosenkę wykonujemy bardzo często. I widzimy, że współczesna młodzież białoruska przekonuje się do języka białoruskiego. To pokazał też białostocki festiwal. Zauważyliśmy, że wielu Polaków nie lubi rosyjskiego. Nas poproszono, abyśmy śpiewali po angielsku lub białorusku, ale nie po rosyjsku. Sam język oczywiście nie jest temu winien. Jednak po tylu latach ekspansji „większego brata" Polaków można zrozumieć. Tym bardziej, że festiwal organizowało tamtejsze Białoruskie Zrzeszenie Studentów. U nich, czy nie dziwne, kultura białoruska pielęgnowana jest staranniej niż u nas. Nawet polskie zespoły śpiewają po białorusku!

— Może więc i wy przejdziecie na język białoruski?

— Taki pomysł mamy, ale za wcześnie, aby o nim rozmawiać.

Kapryśna pogoda nie przeszkadzała w występach?

— Cały czas była ulewa. Polacy chyba już przywykli tak do ciągłego deszczu, jak i do spiekoty, bo żadna pogoda nie jest w stanie przeszkodzić im w życiu. Rzeczywiście, gdyby nie deszcz, widzów było by znacznie więcej, ale i tak na polu namiotowym rozbiło się około dwóch tysięcy młodych ludzi (tylu było wszystkich uczestników — **red.**). Byli to nie tylko Polacy, ale też Niemcy, Amerykanie, wielu przyjechało z Białorusi, ktoś



Sława Korań z zespołu „Ulis" na tegorocznym „Basowiszczu"

Fot. G. Dąbrowski

nawet przebijał się rowerem aż ze Lwowa.

Jak do muzyki alternatywnej odnoszą się polskie władze? Podobnie jak nasze?

— Nie. Wystarczy powiedzieć, iż współorganizatorem festiwalu było polskie Ministerstwo Kultury. Wśród wykonawców były ciężkie, ekstremalne, grupy. U nas w radiu i telewizji natychmiast ochrzczono by ich satanistami...

Co odróżniało polski festiwal od festiwali w Białorusi?

— Aparatury i kilowatów nie ma nawet co porównywać. Także atmosfera jest u nich przyjemniejsza. Mile nas zaskoczyło, że wśród tak licznej publiczności, często podpitej, nie zaszła żadna draka. Policjanci starali się nie przeszkadzać, a ochrona zachowywała się nadzwyczaj kulturalnie. Spodobała nam się też reakcja zespołów białoruskich, które — dowiedziawszy się, że zwyciężyliśmy — werdykt jury przyjęły bardzo ciepło. Odczuwało się, że na festiwalu wspólnie reprezentujemy Białoruś.

Siergiej Malinowskij

„Swobodnyje nowosti", 1-8 sierpnia 1997 r.

tłum. z ros. (jc)

Bielski sezon archeologiczny



Nigdy jeszcze, od czasów zaistnienia nauki zwanej archeologią, starodawny Bielsk nie przeżył takiego jak w tym roku „najazdu archeologów..." A wszystko rozpoczęło się pierwszego maja, gdy na zaproszenie Związku Białoruskiego w RP przybyli do miasta archeolodzy i historycy z Białostocczyzny i Białorusi na seminarium poświęcone archeologii i średniowieczu Ziemi Bielskiej. Miesiąc później sale Ratusza ponownie gościły szerokie grono archeologów z różnych krajów, którzy, tym razem pod patronatem Polskiej Akademii Nauk i Głównego Archeologa Kraju Zbigniewa Kobylińskiego, zastanawiali się nad miejscem zabytku archeologicznego w krajobrazie kulturowym.

Minął równo miesiąc i znowuż w Bielsku zaroiło się od archeologów, którzy w końcu tym razem zabrali się do dzieła.

Zanim jednak do tego doszło, w bielskich gabinetach urzędniczych uzgodniono ostatnie założenia modernizacji ulicy Zamkowej. W połowie czerwca brygada przedsiębiorstwa „Ekoinsbud" gotowa była do działania. Jedynie burmistrz Bielska przeczuwał nadciągające komplikacje. Pozostali swoje sumienia uspokajali świadomością istnienia umowy o nadzorze archeologicznym, podpisanej z panem Jerzym Maciejczukiem, pracownikiem Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Tuż po rozpoczęciu prac wodno-kanalizacyjnych ziemia na obszarze ulicy Zamkowej zaczęła odsłaniać swoje tajemnice. Od strony rzeki Lubki ukazała się dębowa palisada, umacniająca w średniowieczu brzeg rzeki. Intensywna praca koparki nie pozwoliła jednak na należyte zdokumentowanie warstwy kulturowej. Smutny pan Maciejczuk rozkładał ręce, tłumaczył się przed amatorami bielskich starożytności, sam niewiele mogąc wskórać. Gdy prace ziemne przesunęły się na wyższą partię ulicy, w sukurs białostockiemu archeologowi przyszli koledzy z Podlaskiej Ekspedycji Archeologicznej Polskiej Akademii Nauk. Do późnego wieczora 3 lipca naukowcy przesiedzieli (bez zezwolenia) w wykopie, by odsłonić fragment wczesnośredniowiecznej budowli oraz materiał ceramiczny i kostny. Wniosek nasunął się od razu — należy wstrzymać inwestycję. Tarcia na linii archeolodzy – urząd miejski – wykonawca były więc nieuniknione. Zwyciężyło dobro nauki i zdrowy rozsądek.

Po skompletowaniu niezbędnej grupy roboczej, złożonej ze studentów archeologii oraz bielskiej młodzieży, Jerzy Maciejczuk wraz z Jerzym Ostapczukiem przystąpili do kompleksowego badania ciągu ulicy Zamkowej. Każdy metr warstwy kulturowej obfitował w niesłychanie interesujące znaleziska: mnóstwo przeróżnie ornamentowanej ceramiki, obrobionych i przygotowanych do obróbki kości, przęślików ceramicznych i łupkowych, metalowe strzały, ozdobny toporek, żużle szklane (świadczące być może o średniowiecznym wyrobie szkła). A wszystko wywodzące się z dziesiątego, a w „najgorszych" przypadkach z dwunastego wieku.

Badania potwierdziły, że oto mamy do czynienia z „domongolskim" miastem z prawdziwego zdarzenia. W czasie majowego seminarium w Ratuszu Hienadź Siemieńczuk wysunął wniosek, aby średniowieczne osiedla podlaskie, typu Bielsk czy Drohiczyn, nazywać według nomenklatury europejskiej miastami, a nie grodami. **Znaleziska z X-XII-wiecznego Bielska predystynują go właśnie do nazywania średniowiecznym miastem.**

Szczególnie frapująca okazała się ceramika — jej ilość i różnorodność — która świadczy o istnieniu w dawnym Bielsku prężnego ośrodka garncarskiego. Być może po opracowaniu materiału zaistnieje nowy termin archeologiczny pod nazwą „bielska ceramika". Nie posiada ona bowiem analogii na Podlasiu, a i trudne do uchwycenia są podobieństwa ze znaleziskami na pozostałych terenach Polski. Po materiał porównawczy sięgnąć należy widocznie do Brześcia, Pińska, Grodna bądź Wołkowyska.

Dalsze badania archeologiczne terenu bezpośrednio przylegającego do grodziska oraz badania geologiczne osady mogłyby poszerzyć naszą wiedzę o średniowiecznym Bielsku. Pan Maciejczuk zapewnia, że opracowany materiał archeologiczny zostanie niebawem wyeksponowany w bielskim Ratuszu, a na temat znalezionego materiału kostnego będzie napisana praca magisterska. W planach Jerzego Maciejczuka zarysowuje się nawet obszerna monografia średniowiecznego Bielska. Jednym słowem bielskie lato archeologiczne dało obfite żniwo.

Doroteusz Fionik

Na zdjęciu fragment wykopu archeologicznego przy ulicy Zamkowej nr 22.

Fot. Autor

Irena Matus

Zapomniany świat pastuchów



Powrót z wodopoju Fot. I. Matus

W czasach „szachownicy" obowiązywało wspólne użytkowanie części gruntów, ugorów, łąk, pastwisk, śródleśnych i śródpolnych mokradeł oraz bagien i innych nieużytków. Służyły one do wypasu koni, bydła, owiec, a wcześniej także świń i gęsi. W poprzednim artykule z tego cyklu pt. „Na nocnym wypasie" („Czasopis" 6/97) pisałam o pastuchach koni. Tym razem opowiem o wypasaniu innych zwierząt hodowlanych.

Rytm życia dawnej wsi wyznaczały święta religijne. One też narzucały cykl prac polowych, w tym sezon pastwiskowy. Okres wypasu bydła rozpoczynało Zwiastowanie (7 kwietnia), a kończyła *Pokrowa*, czyli święto Matki Boskiej Opiekuńczej (14 października). Nie była to jednak jakaś sztywna reguła, decydowały przede wszystkim warunki atmosferyczne. Bydło wypasano więc od zejścia śniegów do pierwszych przymrozków. Początkowo zwierzęta wypędzano — jak potocznie mówiono — *na posusz*, czyli na tzw. *hrudy* (najwyższe miejsca na łąkach), gdzie raczyły się one suchą zeszłoroczną trawą. Niżej stała jeszcze woda, tworząc ogromne rozlewiska.

Przed rozpoczęciem sezonu pastwiskowego na wiejskim *schodzie* (zebraniu) chłopi uzgadniali sprawę wynajmu pastucha. Szukano go we własnej wsi, a nieraz i odległej okolicy. Zdarzało się, że tę funkcję pełnił ktoś przez kilka lat, a nawet całe życie. Kiedy nie znajdowano chętnego, pozostawało pasienie po kolei przez gospodarzy — z reguły jeden dzień od krowy. Na *schodzie* ustalano też, gdzie na sezon wypasu wypożyczyć buhaja, jeśli takowego nie było we wsi. Opiekujący się buhajem był zwalniany z opłat za zwierzę oraz za pastucha. Koszty pokrywali pozostali chłopi. Z kandydatem na pastucha dobijano targu, przeciętnie płacono mu pud żyta od sztuki bydła za cały okres wypasu. Mieszkańcy musieli mu także zapewnić nocleg i wyżywienie. Pastuch po kolei nocował u wszystkich gospodarzy we wsi.

Stado liczyło przeciętnie sto sztuk. Opiekę nad nim powierzano przynajmniej dwóm pastuchom. Najczęściej był to starszy i doświadczony mężczyzna, mający do pomocy jednego lub kilku chłopców.

Wyyyhaaaniaaaj!!!

Pierwszego dnia wypasu we wsi panował harmider i zamieszanie. Od wczesnego ranka rozlegał się głos nawołującego pastucha: „wyyyhaaaniaaaj, wyyyhaaaniaaaj!!!" Krzyczał on najgłośniej jak tylko potrafił. Przez okres zimy zwierzęta zdążyły odzwyczaić się od zbiorowej, obowiązującej w stadzie, dyscypliny. Trzeba było szkolić je od nowa. Cała wieś rozbrzmiewała ryczeniem zdenerwowanych krów i pokrzykiwaniami gospodarzy. W tym dniu pastuch miał najtrudniejsze zadanie. Musiał zapanować nad krowami, które bodły się nawzajem i łamały płoty. Wyruszające na wypas bydło niektórzy gospodarze kropili święconą wodą, inni poganiali palmami wielkanocnymi, a najbardziej bogobojni zanosili modlitwy do św. Mikołaja i św. Eliasza.

Na ten dzień wiejskie gospodynie szykowały gościńce dawane pastuchowi, tzw. *zapaśniki*. Były one tak samo skromne, jak ubogi był lud nadnarwiański. Kobiety częstowały tym, co miały. Jedne wynosiły przyprawione cebulką prześniaki, inne wybiegały z parą jajek lub kawałątkiem zawiniętego w płótno sera czy chleba. Był to zazwyczaj jeszcze czas Wielkiego Postu, więc pastuch nie gardził niczym, co nadawało się do jedzenia. Na skąpym przednówku zadowalała nawet pajda razowca. A liczyła się przede wszystkim szczerość gospodyni. Od tego w dużej mierze zależała jej reputacja we wsi. Opinia pastucha, który później wychwalał szczere, a ganił skąpe kobiety, obiegała całą okolicę.

Dodatkowe gościńce, tzw. *prypaśniki*, dawali gospodarze wypędzający pierwszy raz na pastwisko jałówkę bądź kupioną w zimie krowę. Takie zwierzę nie było jeszcze przyzwyczajone do obowiązującego w stadzie rygoru. Gospodarz prosił o baczniejsze uważanie na nową sztukę. Nieraz przez kilka pierwszych dni osobiście pomagał paść stado.

Pastuch dziękował za *zapaśniki* i *prypaśniki*, kładł prowiant do torby, z którą nigdy się nie rozstawał, i ruszał w drogę.

Dola pastusza

Krowy, poza porą wodopoju, nigdy nie stały w jednym miejscu. Skubiąc trawę stado płynęło do przodu. Tempo narzucała krowa-przewodniczka. W ciągu dnia pastuch był zmuszony pokonać nawet kilkadziesiąt kilometrów.

Każda krowa miała swój przydomek, zależnie od spostrzeżeń, upodobań i wyobraźni pastucha. Przezwiska nawiązywały do wyglądu zwierzęcia lub odzwierciedlały jego zachowanie. Krowy nosiły więc nazwy: „murzata", „kryworoha", „smolejka", „slipaja", „werediasta", „kłapoucha"... Jeśli pastuch nazwał krowę „chajka" albo „wyraka-

ta", oznaczało to, że przysparza ona w stadzie problemów. Nowicjusz musiał szybko nauczyć się na pamięć wszystkich krowich przezwisk, w przeciwnym razie otrzymywał baty od starszego opiekuna.

Praca pastucha była nie do pozazdroszczenia. Od świtu do wieczora musiał wiele się nachodzić i natrudzić. Słoneczne promienie i wiatr bezlitośnie smagały jego twarz. Szuwary i trzciny boleśnie raniły gołe łydki i bose stopy. Pokaleczone i spękane nogi nieraz mocno krwawiły. Jedynym ratunkiem przed pękaniem skóry było smarowanie smalcem.



Rzeźba W. Naumiuka „Pastuszek"

Fot. I. Matus

Pozycja pastucha lokowała się na najniższym szczeblu wiejskiej hierarchii. Często przez całe życie pozostawał kawalerem, bo nie był w stanie wyżywić rodziny. Mieszkał kątem w domu brata lub siostry. W swoim życiu musiał znieść wiele obelg i upokorzeń. Chłopi sarkali i narzekali — a to krowa nie nakarmiona, bo mało mleka daje, a to zbita pewnie, bo niespokojna i doić się nie daje.

Chodził w zniszczonym i połatanym ubraniu. Zazwyczaj nosił przy sobie igłę i lniane nici, ciągle łatając swój lichy przyodziewek. Często szył zgrzebny worek, będący nieodłączną częścią jego ekwipunku. Osłaniał go przed deszczem i wiatrem, zastępował płaszcz i parasol, a także koc, na którym mógł spocząć. Żaden pastuch nie mógł obejść się bez bata. Długi na trzy metry sznurek, skręcony z konopnych włókien, osadzano na pokaźnym giętkim jałowcowym drzewcu, tzw. *puzalni*. W sznurek wplatano koński włos, co zapewniało donośny odgłos podczas strzelania. Było to bardzo ważne przy utrzymaniu dyscypliny w stadzie. Każdy nowicjusz musiał obowiązkowo nauczyć się władać batem. Było to proste tylko na pozór. Najwięcej trudności sprawiała celność strzału. Nie lada sztuką było celnie ugodzić nieposłuszne zwierzę.

W południe krowy pędzono do wodopoju, na bród na rzece. Mówiono, że stado poszło *na stojło*. Spragnione bydło łapczywie chłeptało wodę, zaspokajało pragnienie i chłodziło się. W rzece, szczególnie latem, krowy dłuższy czas stały nieruchomo, opędzając się co chwilę od roju dokuczliwych owadów. Dopiero wtedy pastuch miał czas na odpoczynek. Teraz mógł spokojnie porozmawiać z pomocnikami, zająć się wspólną pracą, rozpalić ognisko, posilić się.

Wyroby z pastwiska

Pastuchom bardzo dłużył się czas i przykrzyła robota. Urozmaicali ją wytwarzaniem różnych praktycznych rzeczy, które można było sprzedać gospodarzom. Surowcem było to, co dawała nadnarwiańska przyroda. Najchętniej wyplatano, niezbędne w gospodarstwie, przeróżne kosze z wikliny lub jałowca. Podobnie miotły z brzozowych gałęzi. Kiedy wieczorem pastuch przyganiał krowy i trzymał w ręku nowy koszyk lub miotłę, wszyscy wiedzieli, że niesie je na sprzedaż. Na tego typu zajęcie gospodarzom najczęściej brakowało czasu, składali więc zamówienia u pastuchów. Ci czasem pracowali też na zlecenie nadnarwiańskich rybaków — wiązali sieci, wykonywali *saczki*, *zaki* czy *kłomle*. Byli również producentami dziecięcych zabawek — zwyczajnych drewnianych struganek. Wielką popularnością cieszyła się tzw. *kolaska* — jednokołowy wózek z kołatką. Produktem pastuszym były także młynki-wiatraczki. Z brzozowej kory strugano trąbki, a z wikliny i wierzby skręcano fujarki.

Najlepszą reklamą towaru była jego prezentacja. Pastuch szedł więc przez wieś i przygrywał na fujarce albo terkotał kolaską. Przyciągał tym tłum dzieciarni. Dzieciak tak długo prosił matkę, aż ta wreszcie ulegała. Za zabawki płacono parą jajek lub pajdą chleba (w sezonie wypiekanego z dodatkiem gruszek — wtedy stanowił dopiero rarytas). Bardzo rzadko zapłatą było parę groszy. Pastuszek szedł wówczas dumny do matki, by się pochwalić zarobkiem. Ta nie szczędziła słów uznania, pochwały i zachęcała do dalszej pracy. — Ty to u nas zuch — chwaliła syna. — Mały jeszcze, a już żywiciel. Nie to, co twoje siostry — siedzą darmozjady, a jeszcze paciorków chcą.

Innym wyrobem pastuchów były *łozy*, zwane także *plotkami*, skręcane z wiklinowych pędów. Służyły jako bat do popędzania konia lub wołu. Zatknięte zaś w izbie za belkę dobrze były znane dzieciom, szczególnie tym niesfornym. Co oznaczało powiedzenie „choczasz biarozawaj kaszy?" wiedzieli wszyscy od maleńkości.

Stary i młody

Pastuch przyuczał małych pomocników do swego, zdawałoby się, prostego zajęcia. Rozumiał dzieci, starał się dodać im otuchy, przekonywał, że tylko pierwsze dni na pastwisku są tak długie. Czasem im śpiewał:

Sonyczko wschodit,
pastuch z uma schodit.
Sonyczko saditsia,
pastuszok weselitsia.

W głębi serca bardzo współczuł doli małego pastucha. Tak ciężki kawałek chleba dziecko wybierało najczęściej nie z własnej woli. W ubogiej chłopskiej rodzinie pastuszka traktowano jako dodatkowe źródło dochodów, zastrzyk finansowy. Za jego skromny zarobek na jesieni kupowano naftę, sól, płacono zaległy podatek. A chłopczyk nadal chodził bosy i obdarty.

Zmorą pastuchów były deszcze, szczególnie letnie nawałnice. Doświadczony pastuch zawsze przestrzegał początkującego: — Pamiętaj, nigdy nie wychodź na *hrud* podczas burzy, a już uchowaj Boże, abyś siadał pod drzewem! Strzeż się pioruna!

Utrapieniem było grzęźnięcie krów w bagnach. Kiedy nieostrożne zwierzę nie dało rady wydostać się z trzęsawiska, wtedy stary pastuch zostawał na miejscu, a młodego posyłał po pomoc do wsi. Właściciel krowy organizował akcję ratowniczą, prosił sąsiadów. W potrzebie nikt nie odmawiał. Chłopi porzucali nawet najpilniejszą pracę i z drągami oraz grubymi linami szli wyciągać krowę.

Codzienne wspólne przebywanie na

pastwisku sprawiało, że między starym pastuchem i jego małym pomocnikiem często rodziła się wielka przyjaźń. Nawet wiek nie stanowił przeszkody, zdarzało się, że zżywali się ze sobą jak dziadek i wnuk. Ale początki zawsze były trudne. Stary wystawiał chłopca na twardą próbę — sprawdzał jego zaradność, a przede wszystkim badał szczerość i uczciwość. Trzeba było zasłużyć, aby wkupić się w łaski mistrza. Chłopiec zawsze musiał zrywać się pierwszy, by zagonić do stada odłączającą się krowę. Dzielił się ze starym swym prowiantem, darzył go wielkim szacunkiem, czuł przed nim respekt i pokorę. Kiedy zdobywał już jego zaufanie, tworzyli bardzo zgraną parę.

Do domu

Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, dobytek powracał do wsi na nocleg. Do domu bydło szło wolno i spokojnie, tworząc ponad kilometrowy sznur. Na końcu szedł strudzony pastuch. Każde zwierzę znało swoje miejsce, bezbłędnie trafiało na podwórko, do własnej zagrody. W okresie intensywnych prac polowych zdarzało się, że gospodarzy jeszcze nie było w domu. Wtedy krowy wiernie czekały ich powrotu z pola.

Na *Pokrowę* nadchodził tak bardzo upragniony przez pastucha czas zapłaty. Płacono zgodnie z ubitym na wiosnę targiem, czyli dawano zboże. Najczęstszym środkiem płatniczym było żyto, czasem owies, a bardzo rzadko pszenica. Zapłatę w naturze stopniowo zastępowały pieniądze. Wynagrodzenie za sezon pasienia starczało pastuchowi zaledwie na skromne przeżycie, ale w chwili gdy je otrzymywał, niektórzy gospodarze mu zazdrościli. Zapominali wtedy o jego trudach i niedoli. Mawiano nawet: „biczom to ne pleczom". Najbardziej skąpi i swarliwi zaniżali wagę zboża przeznaczonego dla pastucha. Po kilku dniach już było widać, że ten otrzymał zapłatę — na nogach miał buty, a na plecach nową marynarkę.

Te przeklęte wilki

Wypas owiec rozpoczynano, gdy na ugorach pojawiało się ziele, przez miejscową ludność nazywane *holodeć*. Najpierw wyganiano je właśnie tam, celowo rezygnując z wilgotnych jeszcze łąk, chroniąc w ten sposób zwierzęta przed zarobaczeniem. Do wypasu owiec wieś rzadko wynajmowała pastucha, najczęściej praktykowano „kolejkę", zatrudniając do tego dzieci. Ich największą zmorą były grasujące wilki, które w sąsiedztwie lasów czyniły w stadach wielkie spustoszenia. Nie bały się pastuchów, nie odstraszały ich nawet psy. Rozbójniczy instynkt podpowiadał im, gdzie pasą się owce. Wilki najczęściej atakowały w mgliste poranki — czaiły się, zamaskowane w szarościach i rudościach miedz. Leżały nieruchomo, czekając aż ofiary same do nich podejdą. Owce, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, szły wprost na wilka. Kiedy podchodziły na odległość kilku metrów, napastnik zrywał się gwałtownie i dokonywał w stadzie istnej rzezi. Reakcja owiec była niepojęta — przyjmowały taktykę samobójczą. Wcale nie uciekały, tylko momentalnie zbijały się w ciasną gromadę, tak że stado wyglądało jak jeden wielki kłębek. Tym samym wilkowi bardzo ułatwiały zadanie. Beczenie śmiertelnie rozszarpywanych owiec przywoływało bezradnego pastucha. Wilk nie reagował na żadne krzyki, a w zbitą masę owiec trudno było cisnąć kamieniem. Pastuszek stał i przyglądał się, jak w powietrzu fruwają kłaki owczej wełny. Wilk chwytał kolejne ofiary. W końcu porywał jedną sztukę i uciekał do lasu. Wilki polowały pojedynczo i w grupach, najczęściej po dwa. Bywało, że jednorazowo potrafiły okaleczyć ponad dwadzieścia owiec. Wilki wytępiono dopiero po drugiej wojnie światowej.


Widok pasących się gęsi na brzegu mokradeł był kiedyś powszechny
Fot. Archiwum

Biel i gęganie

W pobliżu mokradeł, nad wodą, hodowano niegdyś dużo gęsi. Dostarczały one zarówno tak przydatnego w gospodarstwach pierza, jak i mięsa. Powszechnie wykorzystywano również gęsi smalec. Nadnarwiańskie łąki bieliły się od pasących się gęsi. Pilnowały ich przeważnie dzieci, czasem pomagały im babcie. Gęsi znakowano. Robiono to kilka dni po wykluciu się piskląt. Każdy gospodarz miał swój sposób. Zwykle nacinano, bądź przekłuwano, w charakterystyczny sposób, ptasie płetwy. Były to niezniszczalne znaki aż do końca gęsiego żywota. Dlatego nigdy nie było żadnych problemów z ustaleniem, do kogo należy dana gęś.

***

Gromadny wypas zwierząt na wsi to już historia. Najwcześniej z pastwisk zniknęły stada świń. Wypasano je tylko na ugorach, gdzie rycie nie zagrażało gruntom. Owce i gęsi dziś hoduje się na wielkich fermach. Na wsi pozostały jeszcze stada krów. Pasą się one jednak w zagrodach lub uwiązane na łańcuchu. Pilnują ich już elektryczne pastuchy. Czy widząc gdzieniegdzie pasące się krowy, skubiące trawę na zmeliorowanych pastwiskach, można wyobrazić sobie tabuny kurzu unoszące się niegdyś nad stadami bydła gonionego przez pastuchów do wsi?

Irena Matus

W tekście wykorzystano wspomnienia Włodzimierza Naumiuka z Kaniuk.

Codzienność w PRL

Po ośmiu latach gospodarki rynkowej wszyscy już zapomnieliśmy jak żyło się w okresie tzw. „realnego socjalizmu". Tasiemcowe kolejki w sklepach spożywczych i „zdobywanie" artykułów pierwszej potrzeby (np. papieru toaletowego) jawi się dziś jako coś nierealnego. Tzw. „załatwianie" talonu na samochód lub przydziału na cement i cegły to obecnie czysta egzotyka. Właśnie „załatwianie" w państwowych urzędach, a nie jasne procedury ich działania z określonymi i ograniczonymi do niezbędnego minimum kompetencjami, rodziło powszechną korupcję i wielką arogancję tzw. „władzy". Trzeba było mieć do niej „dojścia", by zaspokoić własne potrzeby. A „władzą" był sekretarz PZPR, kierownik w urzędzie, ale także sprzedawca dostający towar „spod lady". Im wyżej w drabinie władzy (funkcjonującej w gruncie rzeczy na zasadach feudalnych) miało się znajomków, tym lepiej i bogaciej żyło się w systemie propagandowo określanym jako „ustrój sprawiedliwości społecznej".

W rzeczywistości przez dziesięciolecia byliśmy bardzo skrępowani w prawach politycznych, działalności gospodarczej, czy też naukowej (chodzi tu głównie o nauki humanistyczne, takie jak np. historia, filozofia, socjologia).

Obszar, w którym obecnie samodzielnie możemy się poruszać jako obywatele Rzeczpospolitej, dla niektórych okazał się zbyt szeroki. Jednak nie możemy winić za nasze niedostatki tylko innych — najczęściej rządzących Polską, którzy twierdzili, że to zachodni kapitaliści powodują u nas brak kiełbasy, cementu, samochodów.

Obok sfery całkowicie kontrolowanej i sterowanej przez agendy państwa komunistycznego, występowało jednocześnie olbrzymie zaangażowanie mieszkańców ludnych jeszcze wsi, którzy w czynie społecznym budowali lokalne drogi, szkoły, domy kultury, sklepy. Rządzący odnotowywali to jako własne sukcesy, chociaż ich rola sprowadzała się bardzo często do wydawania różnego rodzaju pozwoleń i nieprzeszkadzania obywatelom w działaniu dla własnego dobra.

Stworzony w powojennej Polsce ustrój polityczno-gospodarczy, w którym wąskie grono komunistycznych decydentów przesądzało o bardzo wielu sprawach — nie mając o nich żadnej wiedzy — skończył się krachem „demokracji ludowej" i bankructwem tzw. „socjalistycznej ekonomiki". Rządzący państwem komuniści nie potrafili zapewnić środków do produkcji dóbr, których potrzebowali obywatele. Z czasem nikomu poza partyjnymi aparatczykami nie zależało na milionach ton wydobywanego węgla, z którym nie wiadomo było co robić, za to prawie każdy chciał mieć samochód, mieszkanie, czy też modne ubranie. Niewydolna państwowa gospodarka produkowała na potrzeby komunistycznej propagandy, a nie zwyczajnych ludzi. Za to prawie wszyscy (także wielu członków PZPR) mieli dość kłamliwego, bezsensownego słowotoku w prasie, radiu i telewizji. Dlatego w 1980 r. przytłaczająca większość obywateli PRL opowiedziała się przeciwko „kierowniczej sile narodu", a w 1989 r. głosowała w wolnych wyborach na opozycję. I nie był to tylko przypadek polski, ponieważ „realny socjalizm" rozpadł się również we wszystkich europejskich państwach.

Publikowane obok sprawozdanie członka Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku Dymitra Karpowicza, sporządzone na początku lat sześćdziesiątych, ukazuje wiele aspektów codziennego życia mieszkańców wsi wschodniej Białostocczyzny w warunkach „realnego socjalizmu". Jest ono interesujące z tego względu, że wymieniono tu także negatywne zjawiska, których poprawa zależała od decyzji władz (np. budowa szkoły w Klejnikach, komasacja gruntów w Trześciance), ale także zwyczajnej uczciwości ludzi (np. praca magazyniera w punkcie skupu ziemniaków w Narwi). Dzisiaj za ciekawostkę możemy uznać taki absurd, jak wydawanie zezwoleń dla rolników z konkretnej wsi (Trześcianka) na sprzedaż detaliczną mięsa w jednym tylko, wyznaczonym przez urzędnika państwowego mieście. W 1961 r. był to ważny problem dla gospodarzy z Trześcianki, którzy komasacji — obiecanej przez władze w latach pięćdziesiątych — doczekali się dopiero w 1977 r. To „władza ludowa" ze swą polityką rolną stworzyła z Białostocczyzny tzw. Ścianę Wschodnią. Znając te szczegóły łatwiej zrozumieć ucieczkę młodzieży białoruskiej z rodzinnych wsi, do czego walnie przyczyniła się polityka prowadzona przez powojenne dziesięciolecia przez kierownictwo PZPR.

Publikowany dokument znajduje się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk.

Sprawozdanie z odbytych spotkań z mieszkańcami pow. Hajnówka

W miesiącu maju 1961 roku odbyłem spotkanie z mieszkańcami wsi Orzeszkowo i Łozice, we wsi Orzeszkowo. W spotkaniu wzięło udział ponad 200 osób z ww. wsi. Ponieważ miałem już w tej wsi spotkanie przed wyborami, gdzie większość poruszonych spraw dotyczyło administracji Lasów Państwowych, więc zaprosiłem na te spotkanie dyrektora Zarządu Lasów Państwowych tow[arzysza] Filipowicza.

Na tym spotkaniu tow. Filipowicz poinformował o załatwionych już zgłoszonych uprzednio postulatach i sposobie załatwienia reszty wniosków, z czego byli bardzo zadowoleni. Pozostał nie załatwiony wniosek zgłoszony przez mieszkańców wsi Łozice, aby zelektryfikować wieś Łozice. W wydziale rolnictwa Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Hajnówce obiecano wprowadzić do planu na rok 1962.

W dniu 11 IX 1961 r. odbyłem spotkanie we wsi Klejniki pow. Hajnówka. W spotkaniu brało udział około 200 osób.

Poruszono następujące sprawy.

1. We wsi Klejniki znajduje się duża obora po byłej spółdzielni produkcyjnej i dotychczas nie jest wykorzystywana. Mieszkańcy wsi Klejniki postulowali zorganizować [w niej] skup żywca, do którego będą mogły dostarczać wszystkie wsie Gromadzkiej Rady Narodowej Klejniki, a nawet z innych gromad. W oborze znajduje się odpowiednia waga do ważenia żywca.

2. Dalszy postulat to utworzenie w tejże oborze magazynu rozdzielczego na nawozy sztuczne. Dotychczas takowy magazyn znajduje się w Narwi odległej około 18 km.

3. We wsi znajdują się obecnie sklepy z artykułami spożywczymi, jest propozycja, aby jeden sklep był obuwniczo-odzieżowy. Dużo narzekano na personel tych sklepów, że jest ordynarny, często sklepy są zamknięte z nieznanych przyczyn i wiele innych krytycznych uwag.

4. Mocno podkreślono potrzebę budowy nowej szkoły, która była obiecana

przez przedstawicieli z województwa i powiatu, że rozpocznie się budowę w 1960 r., następnie w 1961 r. i do dnia dzisiejszego budowy nie rozpoczęto, a czynem społecznym już nawieziono żwiru i kamieni.

Trzeba podkreślić, że we wsi Klejniki uczęszcza do szkoły 220 dzieci, a dotychczas owe pomieszczenia szkoły znajdują się w kilku ciemnych, ciasnych, prywatnych mieszkaniach.

5. We wsi Klejniki, trzy lata temu została przeprowadzona klasyfikacja gruntów, a do dziś dnia nie są opracowane rejestry i rolnicy płacą podatek w[edłu]g starej klasyfikacji. Należałoby zakończyć opracowanie rejestrów i podać mieszkańcom do wiadomości w najbliższym czasie, gdyż wyznaczono już dużo terminów i żadnego nie dotrzymano.

6. Domagano się zorganizowania punktu aptecznego, ponieważ felczer znajduje się we wsi, a za lekarstwami trzeba jechać do Hajnówki lub Bielska Podlaskiego. Pomieszczenie na punkt apteczny znajduje się we wsi.

7. Proponowali przenieść z Narwi jednego lekarza weterynarii do Klejnik i zorganizować w tej wsi lecznicę, która będzie służyła dla całej gromady. Do Narwi prowadzić zwierzę domowe — wielkie utrudnienie, a przywieźć do wsi lekarza bardzo drogo kosztuje. Pomieszczenie na lecznicę i mieszkanie lekarza znajduje się we wsi. Dotychczas w Narwi znajduje się trzech lekarzy. Dużo krytycznych uwag wysuwanych było pod adresem lekarzy weterynarii.

8. We wsi przeprowadzono elektryfikację i zainstalowano światło we wszystkich budynkach mieszkalnych, natomiast na ulicy punktów świetlnych nie zainstalowano, mimo [że] — jak twierdzą mieszkańcy tej wsi — było przewidziane planem. Nadmieniam, że przez wieś Klejniki przechodzi szosa łącząca Narew z Bielskiem Podlaskim i jest bardzo wzmożony ruch kołowy, [więc] nietrudno o wypadki.

W dniu 13 X 1961 r. odbyłem spotkanie we wsi Trześcianka pow. Hajnówka. W spotkaniu uczestniczyło około 100 mieszkańców wsi Trześcianka.

Na spotkaniu wysunięto następujące postulaty.

1. Komasacja gruntów rozpoczęta cztery lata temu i do dziś nie jest zakończona i w br. również nie zostanie ukończona.

2. Bardzo dużo uwagi poświęcono w dyskusji sprawie sprzedaży nadwyżki mięsa. Gromada nie posiada zezwolenia sprzedaży mięsa na rynku w Białymstoku, a jedynie w Hajnówce. Jak twierdzą mieszkańcy Trześcianki, w Hajnówce nie ma odpowiedniego rynku zbytu i trzeba wieźć kilka razy, aby sprzedać mięso, a po drugie to do Hajnówki mają dalej niż do Białegostoku, zatem należałoby wydać zezwolenie sprzedaży nadwyżek mięsnych w Białymstoku.

3. W Narwi znajduje się gabinet dentystyczny z całym urządzeniem, natomiast brak jest dentysty i ludzie okolicznych wsi leczyć zęby jadą do Białegostoku lub Hajnówki. Należałoby rozważyć tę sprawę przez wydział zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i skierować [do Narwi] lekarza dentystę, gdyż powiat w swoim zakresie tego załatwić nie może.

4. W dyskusji dużo krytycznych uwag padło pod adresem weterynarii w Narwi. Przytoczono fakty, że kiedy lekarz udaje się samochodem do chorego zwierzęcia domowego i po drodze zabiera gospodarza, to każe mu płacić po 1,50 zł za przejechany kilometr. Dużo [jest] narzekań na jakość udzielonych usług i bardzo wysokie stawki za wizytę — 180 zł. Należałoby przeprowadzić wnikliwą kontrolę działalności lecznicy w Narwi, gdyż podobne uwagi padały w dyskusji na spotkaniu w Klejnikach.

5. Narzekano na magazyniera na punkcie przyjmowania ziemniaków w Narwi, [iż] jest on ordynarny i nieuczciwy. N[a] p[rzykład] przytoczono fakt, jaki miał miejsce z ob. Aleksandrukiem ze wsi Trześcianka. Ob. Aleksandruk dostarczył ziemniaki na punkt skupu w Narwi i wspomniany magazynier kazał wysypać ziemniaki do kopca, do którego sypano ziemniaki, za które płacono po 50 zł [za kwintal], natomiast ob. Aleksandrukowi wypłacono po 34 zł za q. Mimo interwencji ob. Aleksandruk wyrównania nie otrzymał. W dyskusji przytoczono więcej faktów potwierdzających nieuczciwość magazyniera w Narwi. Należałoby nadmienić, że chłopi chętnie przychodzą na spotkania z radnymi i dyskutują do późnych godzin nocnych, ale pokładają dużą nadzieję, że ich zgłoszone postulaty będą załatwione pozytywnie. Jest prośba do zainteresowanych wydziałów Wojewódzkiej Rady Narodowej, aby wnikliwie przeanalizowano wymienione postulaty i przekazano do załatwienia.

Radny
Wojewódzkiej Rady Narodowej
D. Karpowicz



Podczas żniw w czasach PRL do legendy urósł brak sznurka do snopowiązałek Fot. W. Zawadzki

Jerzy Kalina

Pisarze ikon

W przeszłości początkujący izograf rozpoczynał swoją pracę od ikony Przemienienia Pańskiego. Jak tłumaczy to ks. Leoncjusz Tofiluk, dyrektor Policealnego Studium Psalmistów w Bielsku Podlaskim, działo się tak dlatego, że „Chrystus pokazał wówczas swoją boskość poprzez światło Taboru, o które każdy z nas powinien zabiegać. Oświecało ono młodego sługę Cerkwi i dawało natchnienie do pracy na jej sławę. Aureole nad głowami świętych występujące na ikonach przypominają nam o świetle Taboru".

— Moja droga to tej szkoły była pełna splotów różnych wydarzeń — mówi Jan Kojło — które przynajmniej dla mnie dowodzą, że to Bóg tak chciał. Zanim trafiłem tutaj, przez długi czas przebywałem w jednym z monasterów w Grecji. Tam poznawałem pierwsze tajniki sztuki pisania ikon. Po powrocie do Bielska zupełnie przypadkowo trafiłem na adres ojca Leoncjusza. Przyszedłem do jego szkoły po prostu z ciekawości. Wcześniej myślałem o rozpoczęciu nauki w świeckiej uczelni, ale po pierwszym pobycie w tej szkole zrozumiałem, że to jest ta droga, którą powinienem iść. Doszedłem do wniosku, że pisanie ikon jest tym, czego chce ode mnie Bóg.

Dzień w szkole składa się z pracy i modlitwy. O 6.30 uczniowie uczestniczą w nabożeństwie w cerkwi św. Michała. Po śniadaniu w domu parafialnym słuchacze udają się na zajęcia. Do obiadu zgłębiają wiedzę teoretyczną i uczestniczą w zajęciach praktycznych. Po obiedzie i krótkiej przerwie każdy wraca do swoich zajęć. Najwięcej czasu poświęcają pisaniu ikon. Po całym dniu nauki uczestniczą w nabożeństwie wieczornym.

Pisanie ikon traktują jako powołanie. Jest to również modliwa, sposób dotarcia do Boga, sposób na rozmowę z nim.

Zdaniem Jana Kojło — wszystko polega na tym, by tak zaplanować dzień, żeby człowiek miał czas na pracę nie odrywając się od najważniejszego — kontaktu z Bogiem. — W szkole podstawowej nigdy nie myślałem, że w życiu dorosłym będę tak blisko Cerkwi. W liceum bardziej pasjonowały mnie nauki ścisłe, matematyka, fizyka, chemia. Dopiero gdy ukończyłem liceum, poczułem potrzebę realizowania się w sposób chrześcijański. Dzięki staraniom arcybiskupa Sawy udało mi się wyjechać do Grecji, gdzie zupełnie przypadkowo trafiłem do pracowni ikonograficznej. Od tego się zaczęła moja przygoda z ikonografią. Jeśli ktoś wierzy w przypadki, to można powiedzieć, że to był przypadek. Ja natomiast uważam, że taka była wola boża. Nie potrafię sobie inaczej wytłumaczyć sytuacji, że musiałem przebyć kilka tysięcy kilometrów, by do tego stopnia zainteresować się ikoną. Tą samą, z którą stykałem się od dzieciństwa w domu. Dalsze wydarzenia w moim życiu były już tylko konsekwencją tego pierwszego zbliżenia.

Początki szkoły ikonograficznej przy parafii pw. św. Michała w Bielsku Podlaskim wywodzą się z obozów ikonograficznych organizowanych na Świętej Górze Grabarce. A wszystko zaczęło się od wizyty ks. Leoncjusza Tofiluka w Finlandii. Tam kilkanaście lat temu duchowny z Bielska Podlaskiego ze zdumieniem zauważył, że niemal przy każdej parafii działała pracownia, w której młodzi ludzie pisali święte obrazy.

Joanna Iwanowiec niedawno ukończyła szkołę. Teraz uczy niewiele młodszych od siebie kolegów. Zajęcia praktyczne odbywają się na zasadzie podpatrywania i naśladowania mistrza przez uczniów. Nauczyciel z reguły opiekuje się kilkoma młodymi ludźmi. — Mam różnych uczniów. Niektórzy błyskawicznie łapią to, co mam im do przekazania, innym przychodzi to z dużą trudnością. Wydaje mi się, że ludzie, którzy tu przyszli, wiedzą czego chcą, że będą konsekwentnie dążyć do poznania tajników sztuki ikonograficznej. W przeszłości ikonografią, podobnie jak wszelkimi posługami w Cerkwi, zajmowali się wyłącznie mężczyźni. To oni śpiewali, pisali ikony. Obecnie jest tak, że kobiety są podporą chórów cerkiewnych, a także zajmują się sztuką ikonograficzną. Ikonografia nie powinna być zarezerwowana wyłącznie dla osób duchownych.



Marzeniem każdego izografa jest napisanie ikony Świętej Trójcy

Joanna uważa, że pisania ikon nie należy traktować w kategoriach „poświęcenia". — O poświęceniu można mówić wtedy, gdy człowiek świadomie rezygnuje z wielu rzeczy w imię czegoś wyższego, co powoduje, że staje się się męczennikiem tej sprawy. Uważam, że taki stan jest sprzeczny ze sztuką ikonograficzną. Człowiek powinien pracować przede wszystkim dla samej radości tworzenia.



Joanna uważa, że pisania ikon nie należy traktować w kategoriach „poświęcenia"

Mówi z przekonaniem, że ikona jest dla niej tym samym, czym jest dla Cerkwi. — To świadectwo wcielenia drugiej osoby Trójcy Świętej. Starotestamentowy zakaz przedstawiania Boga jest również aktualny w Nowym Testamencie. Ponieważ boskość w osobie Jezusa Chrystusa jest połączona z jego naturą ludzką bez zlania, połączenia, przedstawiamy Bogoczłowieka. Ikonografia jest pracą soborową. Jest to wspólne dzieło Cerkwi i izografów. Właściwymi twórcami ikony są ojcowie Cerkwi. To oni ustalili kanony, porządek nabożeństw oraz kanony ikon poszczególnych świąt i świętych.

Marzeniem Jana Kojło jest napisanie ikony Świętej Trójcy. — Nie jest to oczywiście coś odkrywczego. Ta ikona jest wyzwaniem dla każdego izografa. Uważam, że jest ona najtrudniejsza do napisania, choćby dlatego, że jest bardzo skomplikowana teologicznie. Tylko bardzo doświadczony ikonopisiec może brać się za jej wykonanie.

Ikona jako obraz kultowy ukształtowała się w sztuce wschodniochrześcijańskiej. Przedstawia się na niej wyobrażenia świętych, sceny biblijne i liturgiczno-symboliczne. Główne typy ikon i sposoby ich przedstawiania ukształtowały się w okresie obrazoburstwa (730-843) oraz bezpośrednio po nim w Bizancjum.

— Trudno powiedzieć, żeby pisarz ikon miał jakiekolwiek ambicje — mówi Jan Kojło. — Jego zadaniem jest tworzyć dzieła jak najdoskonalsze i poprzez to zbliżać się do Boga. Prywatne ambicje muszą odejść na plan dalszy. Widać to zresztą na gotowej ikonie. Ikonopisiec nigdy nie podpisuje swoich prac. Ikona jest zbiorowym dziełem Cerkwi...

Na Soborze Nicejskim II w 787 roku ustalono, że „kompozycja obrazu religijnego nie może zależeć od artystów, ale ma się opierać na zasadach sformułowanych przez Kościół i tradycję".



W Bielsku Podlaskim trudną sztukę pisania ikon zgłębia również rzymskokatolicka zakonnica

Według Jana Kojło do tworzenia ikony potrzebne są trzy elementy. — Przede wszystkim wiara. Człowiek niewierzący nie może zajmować się ikonografią. W tworzenie ikony trzeba włożyć bardzo dużo pracy. Nawet małe dziecko wie, że aby tworzyć ikonę, trzeba być bardzo cierpliwym, spędzać przy niej wiele, wiele godzin. Element talentu jest również potrzebny. Jednak w moim osobistym przekonaniu talent zaledwie uzupełnia te dwa pierwsze elementy. Uważam, że ktoś kto jest bardzo mocno wierzący i włoży dużo pracy, przy odrobinie talentu może osiągnąć bardzo wiele. Ikona jest bowiem takim specyficznym gatunkiem sztuki, w którym treści artystyczne ustępują na plan dalszy. Podstawową sprawą jest przekazanie treści teologicznej. Można ją porównać do Pisma Świętego, które przekazuje prawdę objawioną przez Boga. Trudno mówić o malowaniu prawd objawionych, treści teologicznych. Dlatego zwykło się używać sformułowania „pisanie ikon".

Ikony najczęściej malowano. Na Bliskim Wschodzie i w Grecji stosowano też inne techniki: układano mozaiki, rzeźbiono w drewnie (relief), marmurze, kości słoniowej, emalii. Ikony malowano na deskach, najczęściej lipowych, dębowych lub sosnowych, w technice temperowej lub ekaustycznej (polegało to na pogłębieniu pola środkowego (*kowczeg*), na którym umieszczano główne postacie lub wydarzenie. Przy stosowaniu tej techniki na wystającym obramieniu dodatkowo umieszczano małe sceny lub postaci (*klejno*). Lico deski oklejano zazwyczaj płótnem (*powłoka)*, na które kładziono grunt z mieszaniny gipsu alabastrowego i kleju (*lewkas*). Następnie kontury rysunku zaznaczano igłą i czarną farbą (*grafija*), nakładano części ze złota (*pozołota*) a następnie wykonywano malowidło i pokrywano je werniksem (*olifa*). Wykonanie ikony było zazwyczaj dziełem dwóch lub więcej osób, które specjalizowały się w malowaniu określonych elementów.

Ikony opatruje się napisami lub ich skrótami, potwierdzającymi tożsamość postaci lub wydarzenia, które są na nich przedstawione.



Jan Kojło — „Pisanie ikon to bardzo trudna i żmudna praca"

Joanna Iwanowiec pierwsze kroki w trudnej sztuce ikonograficznej stawiała na obozach organizowanych przez o. Leoncjusza w Bielsku Podlaskim oraz na Świętej Górze Grabarce. — Chciałabym zgłębić niektóre style pisania ikon. Szczególnie fascynuje mnie styl synajski. Odróżnia go od innych stylów to, że w pewnym stopniu jest zbliżony do malarstwa naturalnego, kładzie też nacisk na przestrzeń i eksponowanie ciała.

— Każdy ikonograf musi uważać — mówi Joanna — aby nie przekroczyć pewnej niewidzialnej granicy, poza którą, mówiąc wprost, sprawy finansowe wezmą górę nad duchem. Kiedy pisząc ikonę będzie myśleć o tym, ile za nią weźmie, kiedy w końcu się czegoś dorobi, kiedy zrealizuje swoje zwykłe ludzkie marzenia.

Uczniowie szkoły tworzą również zżytą i dobrze rozumiejącą się grupę towarzyską. Spotykają się nie tylko w szkole. — Moje zainteresowania obracają się w kręgu ikony — mówi Joanna, a przyjeciele wywodzą się z tego kręgu. Uważam, że to dobrze, kiedy praca i zainteresowania są ze sobą zbliżone.

***

Sobór „Stu rozdziałów" zwołany w Moskwie w XVII wieku rozpatrywał między innymi kwestie ikonograficzne. Jednym z potulatów podjętych na tym soborze było to, aby przyszłym ikonografom stawiać takie same wymogi jak osobom duchownym, a nawet biskupom.

Jerzy Kalina, Fot. Autor

Michał Mincewicz

Wiejski artysta

We wsi Krzywa w gminie Bielsk Podlaski mieszka Anatol Krawczuk, 74-letni emeryt, weteran wojenny, malarz ludowy.


Anatol Krawczuk z „Autoportretem"

Pana Anatola zna wiele osób, a jego samorodny talent był wielokrotnie nagradzany na Wojewódzkich Przeglądach Amatorskiej Twórczości Ludowej w Białymstoku. Mimo to w rodzinnej wsi pan Anatol nie ma z kim rozmawiać o sztuce, a gdy miejscowi widzą go z paletą przy płótnie w plenerze, to żartują sobie, że „plany odbija".

Motywem przewijającym się najczęściej w jego pracach jest życie codzienne Białorusinów, mieszkańców tej ziemi, zajmujących się pracą na roli.

— Maluję już ponad sześćdziesiąt lat — mówi pan Anatol. Zamiłowanie do rysunków mam jeszcze z dzieciństwa. Pamiętam, że gdy za sanacji rodzice kupili mojej siostrze maszynę do szycia zawiniętą w papier, to ja ten papier cały zarysowałam węglem. Teraz to może wydawać się dziwne, ale wtedy nie mieliśmy nawet papieru. Żyliśmy biednie, ojciec był pastuchem. Mieszkaliśmy w starej chacie, pięcioro rodzeństwa i rodzice. Wkrótce potem, gdy poszedłem do szkoły, zmarł ojciec. W trzeciej klasie malowałem akwarelami, a od 1940 roku farbami olejnymi.

— 9 maja 1943 roku wywieziono mnie na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Pamiętam, że w tym czasie na rzece był jeszcze lód. Na robotach przez dwa lata pracowałem w cegielni.

— 20 marca 1945 roku wyzwoliła nas Armia Czerwona — wspomina pan Anatol. Po kilku dniach przymusowo wcielili mnie do wojska i skierowali na front. Goniliśmy Niemców aż do przedmieść Berlina, skąd 29 kwietnia nasz oddział wycofano. Wraz z innymi żołnierzami przewieziono mnie do Związku Radzieckiego, o powrocie do domu nie mogło być mowy. W 1946 roku ożeniłem się z Olą spod Homla. Na początku mieszkaliśmy aż za Uralem, w miejscowości Złotoust. Po jakimś czasie przenieśliśmy się do Permu nad Kamę, a stamtąd do Lubania na Białoruś. Żyć w tym czasie nie było lekko, mieliśmy dzieci, które trzeba było wykarmić. A mnie bez przerwy ciągnęło do domu.

Marzenie Anatola Krawczuka o powrocie w rodzinne strony mogło się ziścić dopiero w czasie repatriacji „ludności polskiej" ze Związku Radzieckiego do Polski. 2 grudnia 1956 r. wraz z rodziną przyjechał do Krzywej. W domu mieszkała mama z jednym bratem. Najstarszy brat wyjechał do Brazylii, gdzie mieszka do dziś. Rodzina nie widziała go od 1943 roku.

— Chcę pojechać do Brazylii i zobaczyć go, póki jeszcze obaj jesteśmy na tym świecie. Jeśli wystarczy mi pieniędzy na podróż, pojadę w tym roku — mówi pan Anatol. Brat pisze do mnie listy, ja odpisuję. Posyłam mu białoruskie gazety i kalendarze. Mieszka tam skromnie, ale zawsze prosi o informacje na temat życia Białorusinów w Polsce.

Pan Anatol z lekkim rozgoryczeniem mówi o przyjmowaniu jego zamiłowania do malarstwa przez ludzi ze wsi.

— Ludzie na wsi sztuką się nie interesują. Gdy zamawiają u mnie obraz, to proszą, żebym namalował cokolwiek, bo dla niego ważne, żeby na ścianie wisiało „coś ładnego". Zupełnie inaczej wyglądają spotkania z ludźmi na wystawach. Tam jest autentyczne zaintersowanie. Na Wojewódzkich Przeglądach Amatorskiej Twórczości Plastycznej w Białymstoku w latach 1987 i 1994 otrzymałem wyróżnienia. Wielokrotnie sam urządzałem wystawy plenerowe przy okazji festynów ludowych, dożynek.

Prace artysty z Krzywej posiada w swych kolekcjach wiele osób oraz instytucji. Pan Anatol ma również wiele prac w domu. Myślał już nawet o urządzeniu wystawy.

— Zorganizowanie indywidualnej wystawy wiąże się z dużymi kosztami, a nikt jakoś nie zadeklarował, że chciałby mi w tym pomóc. Najczęściej bywa tak,


„Saniami do skupu żywca"

że ludzie spodziewają się, że podaruję im jakiś obraz. Jest to bardzo dziwna postawa, która naraża artystę na stresy i rozczarowania.

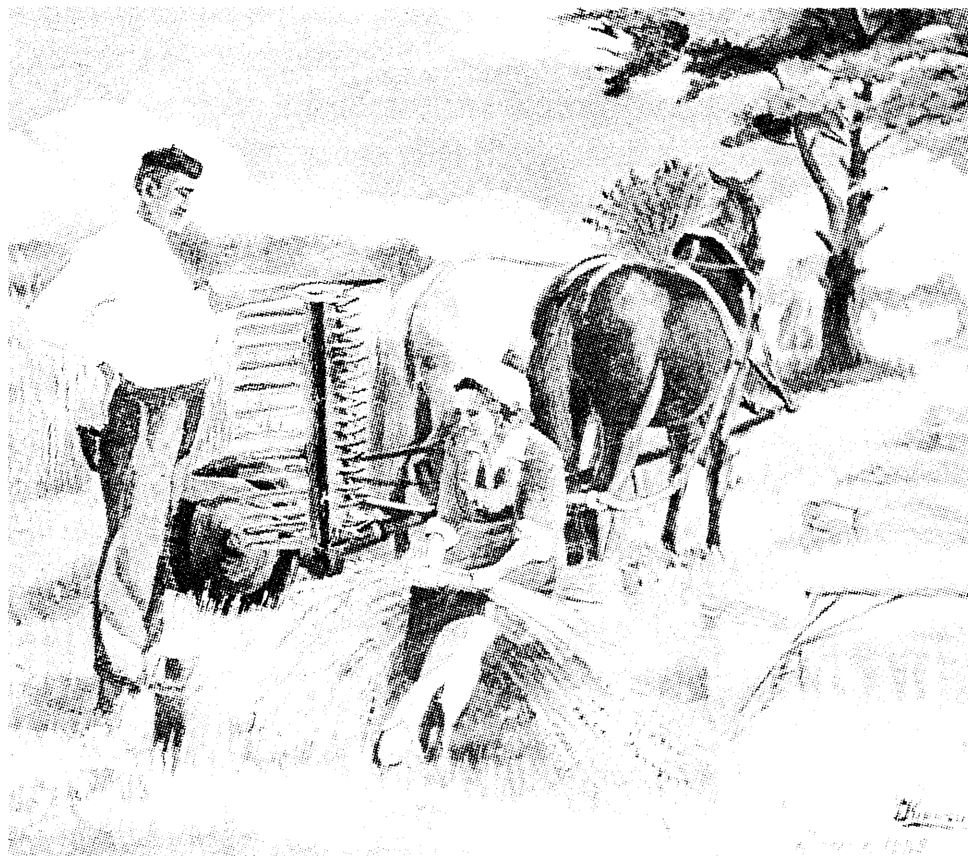
— Pracuję tylko pod wpływem natchnienia, gdy akurat go nie ma, wtedy z pewnością nic nie wyjdzie. Gdy się ma w sobie to coś, to nieważne, że pracuje się ciężko przez cały dzień. Pracowałem w kołchozie i byłem kierowcą w Bielsku Podlaskim. Mimo to zawsze miałem czas na malowanie. Często pracowałem nawet w nocy, jak np. przy swoim autoportrecie. Żona była w tym czasie w Rosji, a ja zostałem w domu sam na sam ze sztalugą. Kolory znam na pamięć, mogę malować nawet przy jednej świecy.

W 1984 r. pan Anatol przeszedł na emeryturę, ma więcej czasu, ale maluje znacznie mniej niż kiedyś, wiek robi swoje. Cztery lata prowadził ZBoWiD w Orli, a gdy Krzywa znalazła się w gminie Bielsk Podlaski, został sekretarzem tej organizacji w Bielsku. Ma radzieckie i polskie odznaczenia wojenne. W malarskie ślady dziadka poszła wnuczka Eliza, która uczy się w drugiej klasie liceum plastycznego.

— Planów na przyszłość specjalnie nie układam. Miałem kiedyś taką myśl, żeby namalować panoramę bitwy pod Orlą z czasów II wojny światowej. Kto wie... z artystą nigdy nic nie wiadomo.



„Myślami daleko"



„Żniwa"

Fot. M. Mincewicz

Jerzy Sulżyk

Notowane na mankietach

sierpień 1997

1. Na festiwal „Basowiszcza" do Gródka przyjeżdża coraz młodsza publiczność. Liceum, ósma klasa podstawówki. Zauważyłem, że młodzież ta przybiera pozy, które w zamierzeniu mają chyba uczynić z niej coś na kształt Cyganerii — XX-wiecznych dekadentów. Zastanawia mnie powierzchowność tych dzieciaków, ubranych w długie, powyciągane swetry, wytarte dżinsy, obutych w zdarte zamszowe „breki". Artystyczny nieład. Natura wystudiowana przed lustrem, luz — „na haju". Moda, którą Zachód wprowadził był już w końcu lat 60. Kalifornia, hippisi, Woodstock. U nas trzydzieści lat później, czyli po bożemu. I bez hippisów.

Pięć lat temu w Warszawie, w czasie studiów, dowiedziałem się któregoś razu , że istnieje coś takiego jak studencka moda, czyli pewna ustalona maniera ubierania się. Ale, co dziwne, uświadczyć jej można jedynie w dobrych warszawskich liceach, a nie na uniwersyteckim dziedzińcu. Bo to licealiści właśnie potrafią ubrać się „po studencku". I są takie sklepy, które potrafią spełnić marzenia licealisty — uczynić go, przynajmniej z wierzchu, studentem.

Na „Basowiszczu" młodzież upija się tanim winem. „Upić się tanim winem" brzmi bardzo dobrze (odlotowo). Piętnasto-, szesnastolatkowie palą trawę, wąchają klej. Ochroniarze niektórym zabierają strzykawki. Pokolenie narkotyków. W „Respublice" czytałem kiedyś rozmowę młodych, dziś wyrosłych już (pod trzydziestkę), ludzi. Mówili, że są pokoleniem wódki i piwa, że są bardziej „miękcy" niż ich dzisiejsi następcy, którzy muszą „palić" i „brać". Ja pochodzę jeszcze z pokolenia „alkoholowego". Piliśmy wódkę i piwo, na studiach raczej wino (przeważnie Sophię i inne wytrawne, za co ja i mój żołądek dziękujemy Panu Bogu i importerom win z Bułgarii). Narkotyki nas nie pociągały, co niektórych najwyżej trawa, lecz i ona nie specjalnie. A przecież też buntowaliśmy się przeciw światu, który był pie...ony.

Nasi rodzice w większości byli (są) prostymi ludźmi — z wioski przeważnie. Coś tam jeszcze potrafili nam wytłumaczyć. Żebyśmy zrozumieli naszą Białoruś.

2. Znam wielu inżynierów myśli. Ludzi, którzy wiedzą wszystko. Ludzi, ktorzy zawsze mają rację. Za każdego — zawsze — wszystko. Inżynierowie myśli to ludzie dorośli, którzy popychają palcem dzieci — nas wszystkich. Popychają — palcem w oko.

Dzisiaj każdy powinien być profesjonalistą.

Uśmiecha się do ciebie, jest ci miło. Czujesz ciepło, sympatię. To profesjonalista kupuje właśnie od ciebie zaufanie. Wszystko po to, żeby sprzedać ci wkład zapachowy do sedesu. Odmówisz? W życiu! Przecież tak ładnie się do ciebie uśmiecha.

Carlos Fuentes („Łeb hydry"): „... na tym polega tajemnica nowoczesnych społeczeństw: przekonać jak najwięcej ludzi nie posiadających nic, że jednak coś mają, ponieważ tylko nieliczni mają wszystko".

3. Na festiwalu „Basowiszcza '97" wystąpiła znana polska grupa Proletaryat. Starym wyjadaczom na poły amatorski białoruski festiwal bardzo się spodobał. Do tańczącej w strugach deszczu i błocie publiczności wokalista Tomek Olejnik „Oley" pokrzykiwał: „Ludzie, podziwiam was! Jak wy możecie tańczyć w taki deszcz!" Miał świetny kontakt z publicznością, która w czasie koncertu jego zespołu zdążyła niemalże organicznie połączyć się z rozmiękłym podłożem. Oszalałe i ogłuchłe od muzyki, przemoknięte i uwalane w błocie „czorciki" tańczyły przed sceną. „Słuchajcie — krzyczał „Oley" — nie wiedziałem, że jest tu taka świetna impreza. Ale obiecuję wam, że opowiem o niej wszystkim swoim znajomym!"

Dwa tygodnie później w „Gazecie Współczesnej" ukazał się wywiad z „Oleyem". Prowadzący rozmowę dziennikarz ani słowem nie zająknął się o „Basowiszczu". „Prowincja Muzyczna Białystok" milczy o największej białoruskiej imprezie muzycznej dla młodych (wszystkich, niezależnie od narodowości). Nie pisze się o niej per „impreza muzyczna", a co najwyżej „zjawisko kulturowe", „manifestacja młodych Białorusinów (także polityczna)" itp. Wywiad z „Oleyem" był bardzo ogólny, bez żadnych nawiązań do koncertu na gródeckiej scenie. Dziwi to tym bardziej, że sam „Oley" deklarował w stronę szalejącej w deszczu publiczności, że powie wszystkim swoim znajomym o „Basowiszczu". Nie brzmiało to jak puste słowa — byłem i słyszałem — raczej jak obietnica. Dziś wygląda na to, że jej nie dotrzymał. Bo nie śmiem przypuszczać, że dziennikarz muzyczny z poczytnego białostockiego dziennika zapomniał zadać odpowiednie pytanie. Rok temu w tej samej rubryce ukazała się rozmowa z „Lipą", wokalistą grupy „Illusion", która wcześniej koncertowała na „Basowiszczu". Ten jeden z najbardziej znanych muzyków dzisiejszej polskiej sceny rockowej wypowiedział się (jednym zdaniem) raczej przychylnie o festiwalu. Było miło.



Fot. D. Sulżyk

W tym roku stojąc na scenie w gródeckim „Boryku" słuchałem rozmowy muzyków z "Proletaryatu". Komentowali występ zespołu R.F. Braha: „fajnie grają", „dobrzy są", „niezłe bębny".

4. Na przystanku w Białymstoku stoi młoda dziewczyna. Delikatnej urody: twarz lekko pociągła (jak u kobiet na *Drodze Krzyżowej* El Greco), dłuższe nieco, kasztanowe włosy dyskretnie spięte, zawilgotniałe (połyskujące) brązowe oczy. Dłonie: małe, o długich palcach. Na szczupłym, niemalże wątłym ciele, kwiecista sukienka. Miło popatrzeć (*Aniołek podnosi główkę**).

Po kilku minutach podchodzi do niej grupka młodzieży. Koledzy — ferajna. Nasza „księżniczka" zapala papierosa. Co kilka sekund spluwa rzęsiście pod nogi. Nareszcie podjeżdża autobus. — O ku...a! Nie zdążę całego zjarać — słyszę jej, mimo wszystko delikatny, głos. Obraz ładnej dziewczyny, choć staram się temu sprzeciwić, czernieje i rozpada się. Świat robi się smutniejszy (*Aniołek spuszcza główkę**).

* Z wiersza Andrzeja Bursy pt. „Z zabaw i gier dziecięcych"

5. Niedawno byłem w jednej z dyskotek, do której przychodzi bawić się nastoletnia młodzież. W jednostajnym rytmie muzyki, będącej najczęściej mieszanką standardów (pop, rock, jazz), czasem wręcz klasyki, z techno, trudno jest tańczyć dłużej niż 15-20 minut. Robi się nudno od powtarzania ciągle w tym samym tempie jednych i tych samych ruchów, które w końcu powodują, że tańczący wyglądają jak podrygujące kukły. Brak w tym życia. Człowiek staje się bierną stroną widowiska (bardzo głośna muzyka, kolorowe światła, dymy).

W muzyce króluje wtórność polegająca na zmanierowaniu znanych standardów i wypełnieniu ich techniczną sieczką. Na początku utworu najczęściej podaje się — jakby dla zachęty — znaną melodię w formie, powiedzmy, tradycyjnej, po czym następuje eksplozja technicznych efektów. Potem zazwyczaj już tylko wieje nudą. Te przeróbki mają się do oryginału tak, jak odgrzany obiad do świeżego. Okazuje się jednak, że w dobie kuchenek mikrofalowych bardziej smakują nam mrożone potrawy z „datą ważności na zgrzewie", niż świeżo ugotowane. (Smacznego!)

Większość piosenek traktuje o pieniądzach, szalonej zabawie i, mówiąc eufemistycznie, o łatwych dziewczynach. Prezenterowi wystarczą przeważnie dwa, trzy słowa, żeby wyjaśnić treść utworu. I oto, gdy jakimś cudem zaplątał się w dyskotekowych rytmach dość stary już przebój Jennifer Rush pt. „Power of love" („Potęga miłości"), rozentuzjazmowany D.J. zapowiedział go: „A teraz *Power of love,* czyli potęga seksu!" Żałosne to i głupie. I smutne.

6. W Gródku, pośrodku parku, znajduje się obelisk z tablicą upamiętniającą śmierć kilkudziesięciu osób w walce z hitlerowskim okupantem. Kilka lat temu, zaraz po zmianie ustrojowej, park podupadł. Młode topole zaczęły zarastać trawniki, trawa ścieżki, a kikuty porozbijanych ławek odstraszały skutecznie rzadko przechodzących tędy spacerowiczów.

W czasach PRL-u o park dbano. Jak w każdym małomiasteczkowym skwerku, rosły tu żywopłoty, które regularnie przycinano, były klomby z kwiatami, porządne alejki z bielonymi od święta krawężnikami. Uczniowie tutejszej szkoły przychodzili pod pomnik składać kwiaty, zaliczając w ten sposób krótki kurs historii tych ziem.

Dzisiaj park znowu wygląda porządnie. Wycięto topole, zasiano trawę, posadzono nowe drzewka i krzewy, zrobiono nowe alejki. Młodzież przychodzi wieczorami pod pomnik i zajmuje stojące obok ławeczki. Bez nauczycieli, opiekunów. To takie miłe miejsce: wśród drzew, przy trawniku, na skrzyżowaniu parkowych alejek. Młodzi flirtują tu, opowiadają sobie dowcipy, a późniejszą porą, gdy pogasną już światła na ulicach i ustanie ruch w osadzie, kto wie, może i jakaś para całuje się tu ukradkiem. Mało obchodzą ich wypisane na tablicy słowa. Ale i tak większość z nich przeczyta tych parę linijek.

Jerzy Sulżyk

Aleś Czobat

Na końcu jednego i drugiego świata

Zaczynamy druk eseju „Na końcu jednego i drugiego świata" pióra znakomitego intelektualisty Alesia Czobata z Grodna. Ten frapujący tekst powstał na zamówienie „Czasopisu". Autor — z niezwykłym wyczuciem czasu historycznego, w zajmującej formie — analizuje meandry losu białoruskiego, dając świeże i pozbawione uprzykrzonej mitomanii spojrzenie na obchodzące nas problemy.

Każda wojna wydawała się być ostatnią, a każdy pokój wieczny. Ale w czasach pokoju człowiekowi jednakże coś doskwiera — dlaczego właśnie? Czyja w tym wina? Gdzie szukać sprawiedliwości?! I znowu wszystko zaczyna się od nowa. Czyli dzielenie już podzielonego.

Na tej dzikiej prerii — w tym rezerwacie — na zachód od Mińska Litewskiego i na wschód od Warszawy ciągle dymią ostatnie głownie. Polacy, Białorusini, Polako-Białorusini... Przedziwne cienie nie z tego świata wyłażą z cmentarzysk. Oto Litwini cichcem przywlekli do dzisiejszego Grodna potężną kłodę dębową z wyrzeźbionym na niej wizerunkiem Witolda Wielkiego, zaś nasze komunistki z miejscowego muzeum ustawiły to zwalisko między Starym i Nowym Zamkiem, w którym kiedyś dokonywano finalnego rozbioru Rzeczypospolitej. Oblicze Witolda prezentuje się zuchowato, niczym na obrazie Matejki albo jeszcze lepiej: wykapany z niego biskup krakowski! Ustawiono zatem owo dzieło rzeźbiarskie ku obopólnemu zadowoleniu. Muzeum czuje się usatysfakcjonowane pozyskaniem bezpłatnego eksponatu, tutejsze naczalstwo natomiast ma wreszcie gdzie lokalizować manifestacje rozkrzyczanych „nacjonalistów"; bywa, że i Polacy też udają się pod ten monument. Przebiegli Litwini śmieją się w kułak: przecież w ten sposób ustawili jak gdyby pierwszy słup graniczny zgodnie z moskiewskim traktatem z 1920 roku, za zgodą i pomocą nas wszystkich poniekąd...

Jakieś widmo krąży nad Kresami. Z wyraźną chęcią do powrotu. To nie Rzeczpospolita Białoruska Obojga Narodów zmierza ku Europie. To jakiś ktoś pcha się w te strony i czyni zajazd. Bynajmniej nie od Zachodu. Z głębin Czasu bodajże. Z nas samych.

Są nacje duże i małe. Te duże zmagają się między sobą, małe zaś trzymają z którąś ze stron. Duża nacja — zdarza się — przegrywa walkę, trawi klęskę i poniżenie, gromadząc potencjał do rewanżu. Mała nacja niczego nie przegrywa, zawsze jest w czyimś uścisku, więc nawet prestiżowo nie bywa stratna.

Na Kresach wielkim narodem są Polacy. Mały, to Białorusini. Jeszcze mniejsi od nich ze trzy razy, lecz przebiegli Litwini lubią stać na stronie, najlepiej w roli ekspertów, sędziów lub po prostu jako zwykli zainteresowani przebiegiem kołomyjki.

Dobrze było sto lat temu, w czasach Imperium Rosyjskiego! Katolicy obstawali przy swoim, prawosławni z kolei przy swoim, także panowie dziedzice, Żydzi, mieszczańskie pospólstwo, a nad całym tym ludzkim majdanem szybował ojczulek car, oraz upełnomocnione naczalstwo w szamerunkach. Aliści drobnoszlacheckim studenciakom w dalekim Petersburgu stale cościk nie smakowało, uwierało. Wyczuwali zbliżające się trzęsienie ziemi, po którym nie wiadomo, co ostanie się i co będzie. Poszukali niebawem stabilniejszego oparcia. które postrzegli w idei narodowości, kulcie naszości.

Akademik Tadas Ivanauskas, który przeżył wojny i rewolucje, takoż swych braci rodzonych, Jerzego jako Polaka i Wacława jako Białorusina, uhonorowany był w przedwojennej Litwie wysokim odznaczeniem, Krzyżem Witolda Wielkiego, by po jakimś czasie, już w Litewskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej, zostać odznaczonym równie znaczącym Orderem Lenina. Po tylu przejściach w swym życiu, nader szczęśliwie doczekawszy dostojnej starości, akademik ów okazał się być człowiekiem bezsprzecznie mądrym. Przed swą śmiercią za władzy radzieckiej, oczywiście uchodzącej w Litwie za okupacyjną, spisał w sekrecie swe wspomnienia, wydane otóż po latach, w których trafiłem na cenne dla nas refleksje.

„Za moich czasów — wspomina Ivanauskas — mieszkało w Petersburgu dwadzieścia tysięcy Litwinów, w środowisku których powstało Katolickie Towarzystwo Dobroczynne. Jednakże niebawem napłynęło doń dużo Polaków i ster kierownictwa przeszedł w ich ręce. Studenci-katolicy zbierali się w stołówce przy Zaułku Zabałkańskim 20 i tam każdy wieczorek przeistaczał się w klub polityczny. Ton zadawali Polacy, konkurowały ze sobą nurty Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowej Demokracji, które bez przerwy awanturowały się między sobą. U Litwinów również istniał podział na lewych i prawych, lecz nigdy między nimi nie dochodziło do krańcowego antagonizmu..."

Czy dzisiaj wśród Litwinów jest inaczej? Ależ skąd!

W innym miejscu swych wspomnień znakomity akademik tak oto pisze:

„Litewskie ziomkostwo studenckie charakteryzowało się jednolitym pochodzeniem społecznym, w czym wyraźnie różniło się od Polaków, a tym bardziej Rosjan. Jednocześnie z dbałością o podnoszenie własnej świadomości litewskiej równie pilnie zabiegaliśmy o wzrost kultury ogólnej koleżeństwa. Nasi inteligenci — za takich uważaliśmy studentów — nie zawsze zasługiwali na takowe miano. Byli wszak dziećmi wieśniaków. I mimo że dostępne były dla nich dobre biblioteki, nie każdego z nich można było tam spotkać... Towarzystwo nasze posiadało biblioteczkę wydawnictw w języku litewskim, mieszczącą się dosłownie na jednej półce. Za niezwykle istotne uważaliśmy między sobą opanowanie literackiej litewszczyzny. Potem wielu swych petersburskich kolegów spotykałem w Kownie na wysokich posadach państwowych..." (Gdy powstało przedwojenne Państwo Litewskie — **przyp. tłum.**).

Jest w tym fragmencie coś uderzającego! Dzieci wieśniaków miały do dyspozycji jedną jedyną półkę z książkami w języku narodowym, zarazem usilnie zabiegając o podnoszenie poziomu swej kultury ogólnej. W uniwersyteckim Petersburgu byli oni nieliczni, aliści bez żalu wyzbywali się ze swego grona właśnie głupawych ziomków. Nastawiali się na formowanie elity narodowej. A co robili wówczas Białorusini?

Ivanauskas tak świadczy na tę okoliczność:

„Na początku naszego stulecia wśród tzw. tutejszych, zamieszkujących gubernię wileńską, pojawił się — wprawdzie słabiutki — promyk samouświadomienia narodowego. Pojawili się mianowicie bardzo nieliczni inteligenci, uważający się za Białorusinów: kilku poetów, paru wydawców i literatów

— pisali i wydawali drukiem książki, utworzyli wydawnictwo „Zahlanie sonce i u nasze wakonce". Inteligenci białoruscy od początku mieli do pokonania nie byle jaką przeszkodę: część z nich była katolikami, inni prawosławnymi, więc stanął przed nimi problem alfabetu. Słowiańskim czy łacińskim? — pisać i publikować. Pierwsze książki białoruskie wydawano w obu alfabetach równocześnie. Skutkiem czego kiełkująca idea narodowa doznawała rozdarcia. Trzeba przy tym wiedzieć, że osoby o orientacji polskiej — ziemianie, księża, mieszczanie — z całą mocą optowały na rzecz alfabetu łacińskiego. Natomiast te kręgi, które uznawały siebie za Rosjan, wcale nie reagowały na te rozgrywające się dylematy, będąc absolutnie przekonane, że zruszczenie Białorusinów, zwłaszcza prawosławnych, jest z góry przesądzone..."

Biolog **ponas** (pan) Ivanauskas, proszę państwa, to sadysta! Wypatroszył trzy narodowości, przerabiając je w wypchane eksponaty muzealne!

Musimy koniecznie zauważyć, że owi Litwini ani trochę nie trudzili się budzeniem swego ludu do życia narodowego, nie wytracali sił na wielce energochłonne owo budzicielstwo, chociaż, owszem, redagowali „Aušrę", „Varpas". Całą tę, rzec by, czarną robotę odwalali za nich księża na parafiach, sami zaś odrodzeniowcy kłopotali się jedynie mnożeniem inteligencji narodowej, kształtowaniem nacjonalnej elity. Dlatego ostro selekcjonowali oni, odmiatając na bok plewy, wszelką tępotę z dyplomem w kieszeni. Litwinom tym było oczywiste, że mużyk w ich stronach jednoznacznie określa siebie Żmudzinem, coraz częściej Litwinem. Ale tenże chłop-mużyk nigdy nie uważał się za Ruskiego, czy — uchowaj Boże! — za Polaka. Ów mużyk jeszcze wiedział i to, kim byli jego przodkowie, kim jest on sam i kim winny być jego dzieci, bez względu na aktualnie panującą władzę.

Z Białorusinami pod tym względem było bez porównania gorzej...

Ivanauskas wspomina:

„Jakiej narodowości byli tutejsi ludzie — tutaj i wokoło? Pomijając ziemiaństwo, mówiące po polsku — toż katolicy, a katolicyzm zobowiązuje. Prości włościanie po części schylali się ku Rosjanom, po części ku Polakom. Jeśli któregoś z nich zapytać o narodowość, odpowie, że jest on tutejszym. To prawda, że katolicy wśród nich wykazują się większym wyrobieniem. Najgorzej z prawosławnymi. Na pytanie o wiarę, taki jeden z drugim odrzeknie: — E tam, nie ma się czym chwalić: prawosławny jestem..."

Rozróżnienie pomiędzy Litwinami a Białorusinami — między narodowością normalną i anormalną — polega na tym, że inteligenci litewscy z początków naszego stulecia mieli do czynienia z narodem własnym świadomie litewskim, lecz pozbawionym elity nacjonalnej, którą zamierzali ukształtować w ciągu najbliższej dekady. Maleńki w końcu ten naród — paromilionowy — szybko poszedł potem do przodu. W perspektywie osiągnął samodzielność, pozbył się obcego władztwa nad sobą.

Inaczej zgoła miały się rzeczy u inteligentów białoruskich. Wyrabianiu się w elitarność beznadziejnie zawadzało dlań owo żadne samouświadomienie wśród rodzimego ludu. Zachodziła konieczność najpierw uruchomienia procesu narodotwórczego, zostawiając na zaś zagadnienie elity. I na dobitkę — ów lud dzielił się na prawosławnych i katolików; pierwsi z nich stanowili przytłaczającą większość, a drudzy separowali się poczuciem niejakiej wyższości duchowej. Dawało to efekt zdwojonej przeszkody, jeśli nie więcej.

Rozmyślając o tym, dziwię się braciom Łuckiewiczom i szczupłemu gronu odrodzeniowców białoruskich. Ja bym na ich miejscu nawet nie zaczynał...

Ale oni zaczęli! Dwa alfabety? Więc trzeba dwóch gramatyk! Dwie przeciwstawne konfesje? Cóż, wszystkich jednoczy głód ziemi! Dzieła stworzenia fundamentów dla jedności białoruskiej dokonali jednakże również w przeciągu dekady (1904-1914 r.). Wacłau Iwanouski wraz z Janką Kupałą w Petersburgu i bracia Łuckiewiczowie ze swą gazetą „Nasza Niwa" w Wilnie. Nie plujmy zatem na socjalizm z pozycji dzisiejszego dnia — innej wiary scalającej wtedy, zwyczajnie, nie mogło być w jednoczeniu ludu w jeden naród białoruski, wegetujący na średniowiecznych latyfundiach między Warszawą a Mińskiem.

A teraz o Polakach. Jeśli wierzyć dawnej legendzie — pewnego razu moja krewniaczka z siódmej wody po kisielu, do dziś święta na Kresach pani Eliza Orzeszkowa, która onegdaj została matką chrzestną mojej prababci Felicyty Pawłowskiej, jako że sama wszak de domo Pawłowska, rzekła do powstańca i uciekiniera z roku 1863, pana Franciszka Bahuszewicza, który jeszcze nie zdążył zostać ojcem nacji białoruskiej i nie wiadomo zresztą, czy w ogóle zamierzał przyoblec się w taką rolę...

— Słuchaj, no, Francisiu — rzekła mniej więcej w te słowa szacowna pani Eliza. — Po polsku to ty możesz jeno słać telegramma do gazet warszawskich! Pisz po białorusku i wszystko będzie tedy dobrze — udzieliła mu dobrej rady.

— Ależ gdzie ja się wydrukuję?! — zasmucił się Franeczek.

— Phi, też mi powstaniec... — zdegustowała się pani Eliza.

Tak to niebawem za polskie socjalistyczne fundusze ukazały się w ówcześnie niemieckim Poznaniu jak i w austriackim Krakowie „Dudka biełaruskaja" oraz „Smyk biełaruski". Polska Partya Socyalistyczna kolportowała potem te tomiki poprzez swoją sieć konspiracyjną, dysponując doskonałym kanałem przerzutowym na granicy rosyjsko-niemieckiej w okolu Tylży. Posiane w ten sposób ziarno poczęło powoli wschodzić. Powiedzmy i tak: przeklinaną przez Polaków — ale już po czasie — „zarazę białoruską" zawlekli na Białoruś przecież sami Polacy. Być może z niegłupią kalkulacją na przeciwdziałanie kompletnemu zruszczeniu tego obszaru, które — o zgrozo! — w marzonej perspektywie historycznej przekreśliłoby wszelkie rachuby na odsunięcie Rosji w smoleńskie lasy.

Cdn

Tłum. i oprac. Sokrat Janowicz



W Mińsku. Nieliczni wierni wychodzą z cerkwi. Tylko mury świątyni pamiętają o bogatej przeszłości białoruskiego narodu

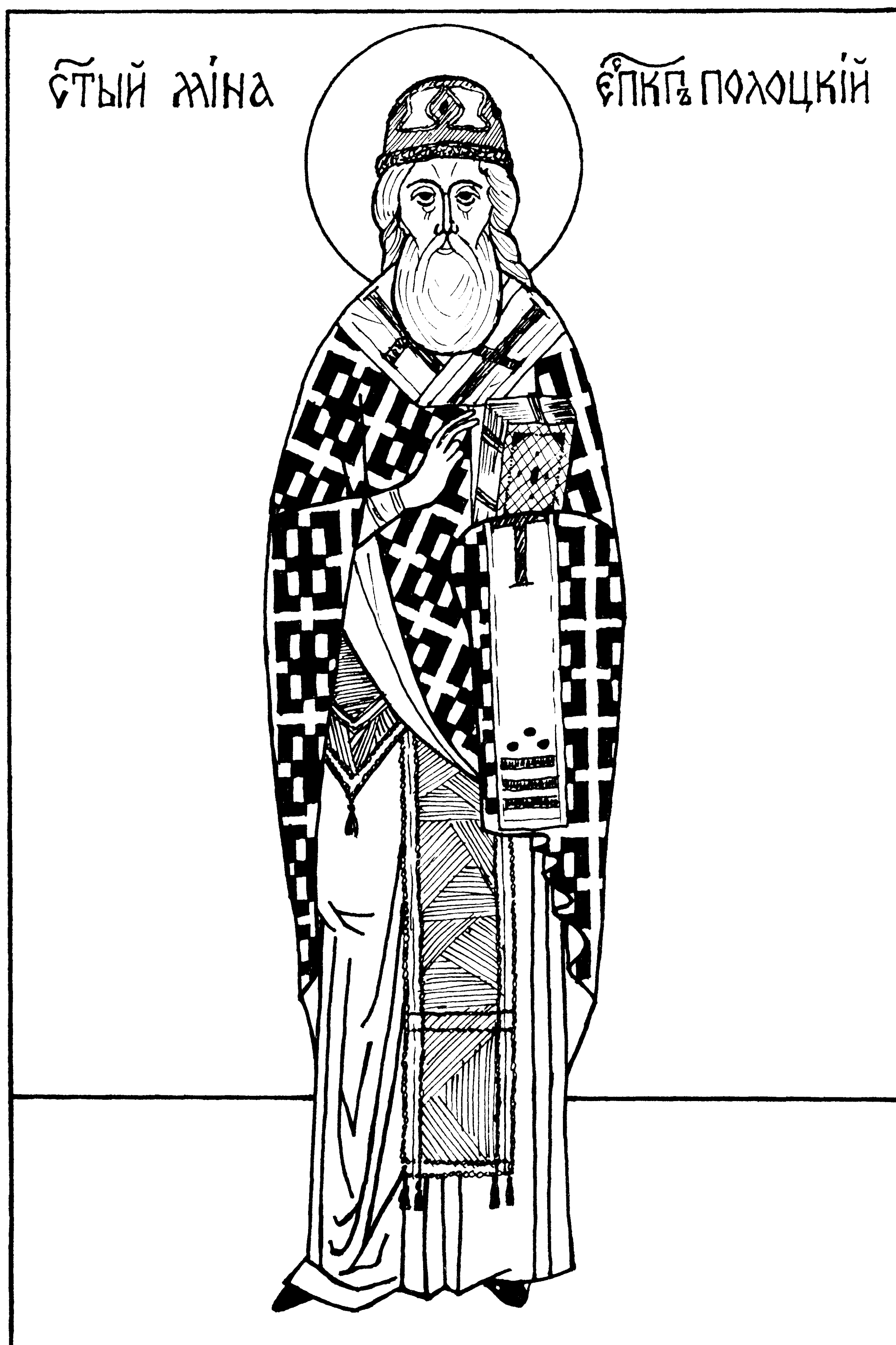
Fot. M. Łuksza

Święci ziemi białoruskiej znani i zapomniani

Początkowo wspólna tradycja cerkiewna Rusi nie dostrzegała odrębności kultu świętych na ziemi białoruskiej. Jednak z biegiem lat, szczególnie w okresie walki z unią brzeską, uległo to zmianie. W XIX w. kult świętych na Białorusi został zdominowany przez świętych ruskich i rosyjskich. Dopiero wraz z próbami tworzenia się niezależnej państwowości białoruskiej oraz odrodzeniem życia religijnego zaczęto dostrzegać specyfikę własnej duchowości. Efektem tego było ustanowienie 3 kwietnia 1984 r. święta Soboru Świętych Białoruskich, które zaczęto obchodzić w trzecią niedzielę po Pięćdziesiątnicy.

Do Soboru Świętych Białoruskich zaliczono 15 osób, wywodzących się ze stanu zakonnego, rodów książęcych, biskupów i męczenników za wiarę. Z dziejami narodu białoruskiego jest związanych kilkadziesiąt innych świętych. W cyklu, który zapoczątkowujemy w tym numerze „Czasopisu”, postaramy się przybliżyć sylwetki ich wszystkich.

Święty Mina, biskup połocki



Biskup połocki **Mina** był pierwszym świętym Ziemi Białoruskiej. Na temat jego życia zachowało się bardzo niewiele danych. Urodził się zapewne nie później niż w roku 1065, prawdopodobnie w samym Połocku lub okolicach. Powodowany pragnieniem służenia Bogu skierował swe kroki do najbardziej wówczas znanego Monasteru Pieczerskiego. W Kijowie złożył śluby zakonne i otrzymał imię Mina. W tej wspólnocie spędził wiele lat, aż do 13 grudnia 1105 r., kiedy z rąk metropolity kijowskiego Nikifora I przyjął połocką sakrę biskupią. Miało to miejsce zapewne wkrótce po śmierci poprzedniego, nieznanego z imienia, biskupa połockiego.

Wraz z księciem połockim Borysem (Rahwałodem) władyka Mina przyczynił się do rozpowszechnienia chrześcijaństwa na ziemiach białoruskich. Za jego rządów biskupich znacznie wzrosło znaczenie Cerkwi prawosławnej oraz polityczne i kulturalne znaczenie Połocka. Biskup Mina był między inymi inicjatorem budowy cerkwi pw. Mądrości Bożej w Połocku. Wzniesienie tej świątyni miało wielką wymowę. Z jednej strony podkreślało jedność chrześcijańskiej Rusi, z drugiej zaś niezależność Ziemi Połockiej od Kijowa i Nowogrodu, gdzie istniały już świątynie pod tym wezwaniem.

W 1115 r. biskup Mina brał udział w uroczystościach przeniesienia relikwii św. św. Borysa i Gleba do Kijowa. Prawdopodobnie też nie bez jego udziału wzrastała i przyjęła święcenia zakonne księżniczka Pradsława. Ta sama, która pod imieniem zakonnym Eufrozyna wkrótce stała się wielką głosicielką słowa Bożego, zasługując na miano „matki ziemi ruskiej i żeńskiego monastycyzmu”.

Biskup Mina zmarł 20 czerwca 1116 r. Cerkiew prawosławna uważa go za jednego z pierwszych hierarchów, którzy swym życiem i służbą szczególnie sprzyjali rozpowszechnieniu wiary chrześcijańskiej na Rusi. Niestety nie jest znane miejsce wiecznego spoczynku świętego. Należy przypuszczać, że mógł to być Połock lub Kijów. Nie jest też znana data jego kanonizacji. Z całą pewnością nie nastąpiła ona jednak od razu po jego śmierci, bowiem nie wspomina o tym autor żywotu św. Eufrozyny, ihumeni połockiej.

Pamięć św. Miny biskupa połockiego Cerkiew prawosławna czci 20 czerwca/3 lipca.

Jarosław Charkiewicz

Rys. Grzegorz Nazaruk

Шаноўныя журналісты „Часопіса”!

Рэгулярна атрымліваю ваш цудоўны штомесячнік. Чытаю выданне практычна цалкам. Падабаецца мне. Маю асаблівую ўвагу прыцягваюць рубрыкі „Opinie”, „Minął miesiąc”, „Z życia Cerkwi”, „Wyszperane w archiwum”, перадавіца, рэцэнзіі, дыскусійны матэрыялы.

З апошніх нумароў хачу адзначыць артыкулы „Графіці на банкнотах” А. Бараноўскага, „Звяно без ланцуга” Ю. Хмялеўскага, „Bycie sobą” С. Яновіча, „Spór o pryncypia”. Жыве Беларусь!

Юрась Сцяпанаў, Віцебск

Паважаная рэдакцыя „Часопіса”, дарагія Сябры і Чытачы!

Маю гонар і шчасце адазвацца да Вас і сказаць некалькі слоў пра нашы праблемы, а іх ёсць шмат. Самае галоўнае: трымацца сваёй веры Хрыстовай і роднае беларускае мовы. Яна прыгожая як кветка, і барані Бог, каб яна засохла! Не можам да гэтага дапусціць, бо як пасля глянуць сабе ў вочы? Аднак часта мяне ахоплівае смутак, а нават жах: чаму мы жывую ваду, якая падлівае гэтую кветку, топчам сваімі нагамі! Гэтай вадой з'яўляюцца „Часопіс” і „Ніва”. Чаму многія з нас з такой пагардай глядзяць на гэтыя жамчужыны! Не хочуць выпісваць нашы цудоўныя газеты, прыгаворваюць, што грошай не хапае. Але ж, дарагія, гэта абсурд; колькі мы лішне выдаем грошай на розныя бязглуздзіцы, як хоць бы гарэлка, піва, папяросы, гулянкі і г.д. І не хопіць тае залатоўкі на часопіс на роднай мове?! Гэта смешна і ганебна! Мы не павінны шкадаваць грошай і на кніжкі нашых творцаў, бо маем чым пахваліцца. Я ад 32 гадоў працую пісьманосцам і добра ведаю, як разыходзяцца „Часопіс” і „Ніва”. Купляйце іх пастаянна. Бо бяда будзе, калі акажамся на духовай пустыні. Ніхто нас не будзе абараняць, калі мы самі сябе не абаронім!

Дарагія браты і сёстры! Абавязкова, аддайма галасы за нашых пачэсных беларускіх кандыдатаў у сейм і сенат. Гэта наш нацыянальны, сацыяльны і ганаровы абавязак.

Хаця я не паэт, прапаную свой твор, які выплыў з майго сэрца.

Чытайце „Часопіс” і „Ніву”

Хто „Часопіс” і „Ніву” чытае,
Ён свой народ праслаўляе,
Таксама гісторыю, фальклор,
Яму не чужы беларускі двор.
Шануйце родную мову
і веру праваслаўную,
Магутную, праведную, слаўную.
Каб п'янства і зладзейства
было нам чужое
І ўсё іншае што ліхое.
Разбоі таксама далоў.
З д'яблам смела весці нам бой,
І ніхто нас тады не пераможа,
Дык дапамажы нам, Вялікі Божа.
Наш лозунг: мір і да ўсіх пашана.
Далоў крывадушнасць паганая!
У „Часопісе” і „Ніве” мы
добрае знойдзем
І слаўны шлях разам пройдзем,
Каб да смерці верна служыць
народу,
Нягледзячы на чужыя моды.

Беларускі народ

Беларускі народ,
Шчыльна ідзі ў карагод
І жыві, як сям'я
Кожнай ночкі і дня!
У бядзе памагай
І людзей пазнавай,
Каб любоў не астыла.
Падыходзь да іх міла;
Калі будзеш ласкавы,
Не пакіне цябе слава,
Якую Бог згатаваў,
Сваім верным даваў,
І будзе так далей чыніць;
Яго логас звініць
У цудоўнай прасторы
Па небе, сушы і моры.
Каб на сэрцы той Голас асеў!
І будзь ты мудры, пасней,
Голас гэты прымі,
І прыйдуць светлыя дні.
І Богу маліся, дык часцей,
Калі трэба, жыві ў пасце
І глядзі на Хрыста, Яго раны
І будзь светлай праўдзе адданы.

Мікалай Панфілюк
Дубічы-Царкоўныя

WSPÓLNOTA W KULTURZE '97

Pragniemy poinformować o przygotowaniach do VI edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Artystycznego Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w Kulturze”.

Tegoroczny przegląd zaplanowaliśmy na 20-23 listopada. Serdeczne zapraszamy twórców, poetów, plastyków i zespoły wywodzące się z kręgu mniejszości do udziału w przeglądzie.

Zgłosić swoje uczestnictwo lub uzyskać bliższe informacje można pod nr telef. (0-22) 667-34-54 oraz listownie pod adresem:

Ośrodek Kultury „Arsus”
ul. Traktorzystów 14
02-495 Warszawa

Prosto z Bobrujska

Od 11 sierpnia w Galerii Sztuki „Sąsiedzi” Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie można podziwiać przepiękne akwarele Aleksandra Parchamowicza. To jego czwarta wystawa w Polsce. Wcześniej jego prace poznali lublinianie, a także Niemicy i Czesi.

Aleksander Parchamowicz jest absolwentem Studium Artystycznego w Bobrujsku i moskiewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studiował na wydziale kompozycji i grafiki. Akwarelami zajmuje się od sześciu lat. Głównym kierunkiem jego twórczości jest grafika (tusz) i litografia. Artysta pracował m.in. w reklamie i milicji.

Prezentowane w Olsztynie pejzaże są sentymentalnym przedstawieniem białoruskich łąk, lasów, rozjeżdżonych dróg i rozpadających się, zniszczonych, krytych słomą wiejskich chałup. Wszystko otoczone snującą się wokół mgłą. Taki obraz artysta zapamiętał z najwcześniejszych lat młodości. W jego akwarelach dominują kolory zgaszonej bieli, czerni i czerwieni. Choć prace są bardzo nastrojowe i smutne, to jednak nie przygnębiające. Bardziej przypominają kolorystyką stare XIX-wieczne rosyjskie bezdroża i moczary. Akwarele, perfekcyjnie wykonane, mają w sobie wiele uroku i ciepła. Trafiają w upodobania wszystkich bez względu na wiek i wykształcenie.

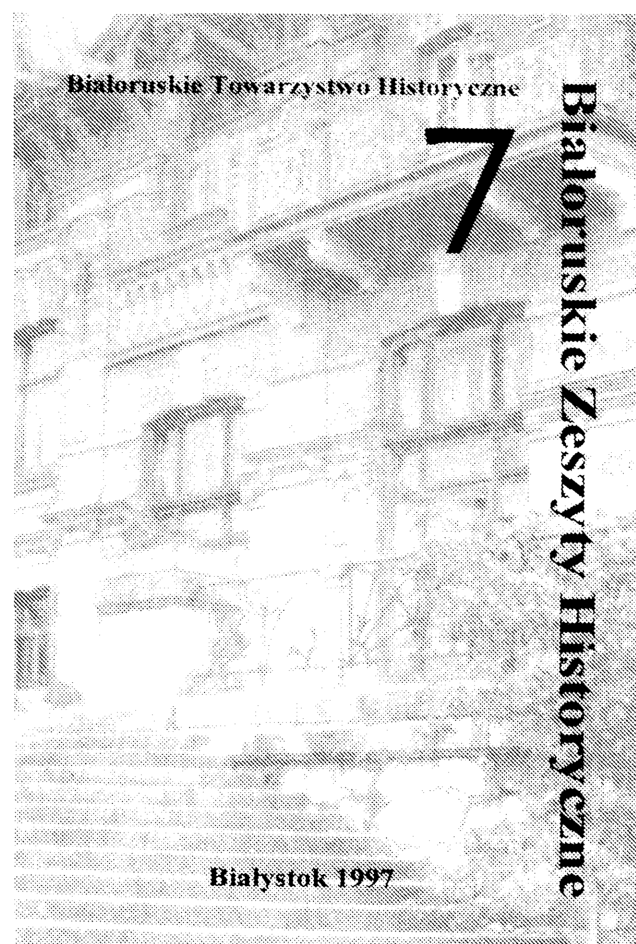
Aleksander Parchamowicz ma też pozazawodowe pasje. Od lat uprawia walki wschodnie. Z ogromnym zainteresowaniem zagłębia się również w tradycyjną chińską medycynę naturalną (akupunkturę i akupresurę).

Andrzej Gawryluk

■ Oferta wydawnicza

Białoruskie Towarzystwo Historyczne proponuje sprzedaż wysyłkową swoich wydawnictw. Aby otrzymać w/w wydawnictwa podane kwoty (obejmujące także koszty wysyłki) należy wpłacić na konto: Białoruskie Towarzystwo Historyczne, PBK w Warszawie, I/O Białystok, 11101154-210988-2700-1-61 oraz wyraźnie zaznaczyć numer i tytuł książki i podać swój dokładny adres. Książki są także do kupienia w redakcji „Czasopisu". Ich cena jest niższa o 10-15 proc. Zapraszamy.

1. „Białoruskie Zeszyty Historyczne" numery 1(3) i 2(4) 1995; 1(5) i 2(6) 1996; 7, 1997, cena 8 zł.



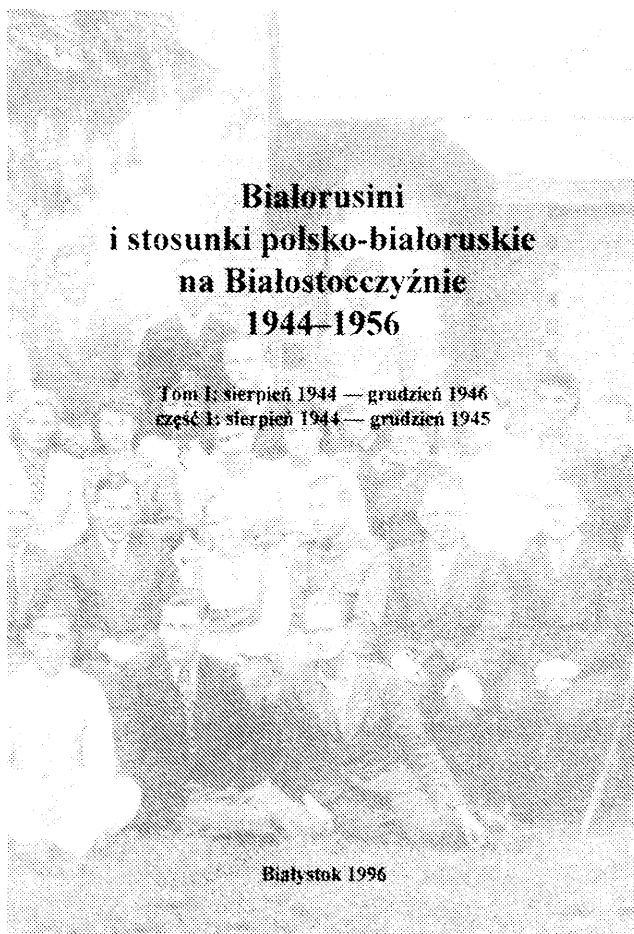
„BZH" są obszernym, ok. dwustustronicowym półrocznikiem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, zawierającym artykuły, komunikaty, materiały biograficzne, wcześniej nigdzie nie publikowane materiały źródłowe dotyczące historii Białorusinów, ze szczególnym uwzględnieniem terenów obecnej Białostocczyzny.

2. Oleg Łatyszonek, *Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923,* Białystok 1995, ss. 273, cena 13 zł.



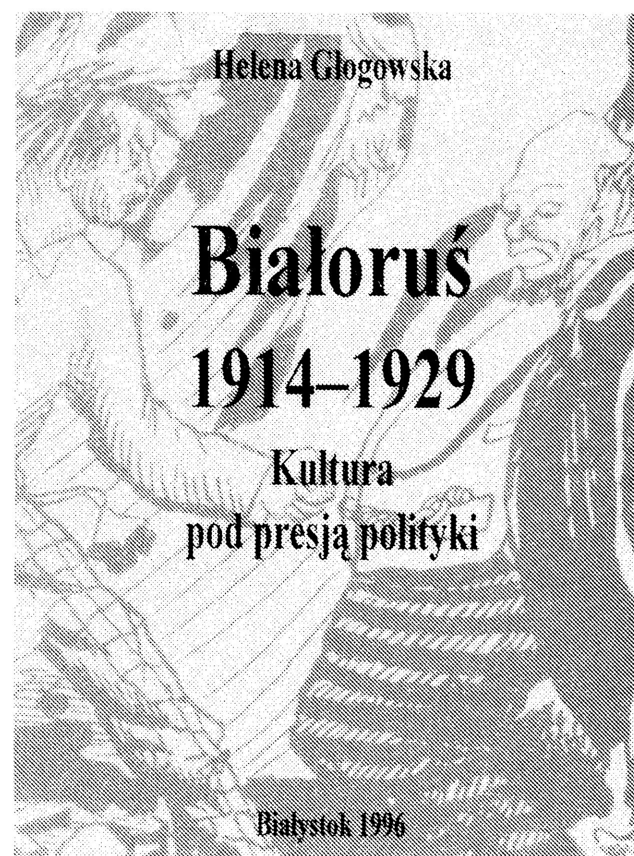
Monografia poświęcona jest dotychczas mało poznanemu zagadnieniu — białoruskiej wojskowości w latach walki o niepodległość Białorusi. Na szerokim tle historycznym autor przedstawił dzieje białoruskich jednostek wojskowych w Rosji, na Litwie, Ukrainie, Estonii i w państwie polskim.

3. *Białorusini i stosunki polsko-białoruskie na Białostocczyźnie 1944-1956, tom I: sierpień 1944 - grudzień 1946, część I: sierpień 1944 - grudzień 1945*, opr. Sławomir Iwaniuk, Białystok 1996, ss. 256, cena 10 zł.



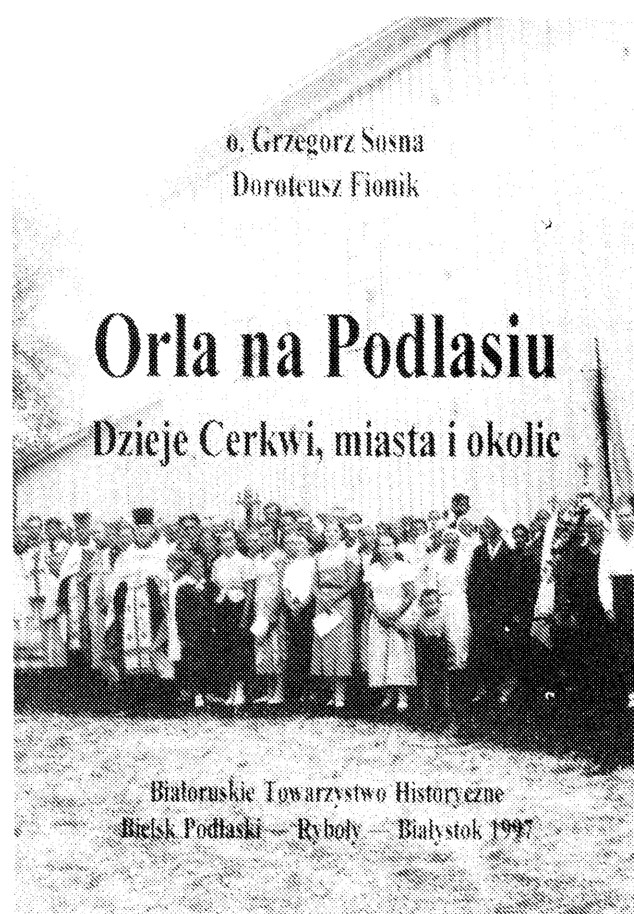
W pracy zostało opublikowanych 150 dokumentów znajdujących się w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku, ukazujących społeczność białoruską w latach 1944-1945 na Białostocczyźnie oraz wzajemne relacje polsko-białoruskie. Wszelkie zagadnienia ukazane są w tych źródłach w szerokim kontekście wydarzeń politycznych, zmian dokonywanych w sferze ekonomiki i przeobrażeń kulturowych.

4. Helena Głogowska, *Białoruś 1914-1929. Kultura pod presją polityki*, Białystok 1996, ss. 238, cena 10 zł.



Książka jest skróconą wersją pracy doktorskiej H. Głogowskiej, obronionej na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego w 1995 roku. Autorka dokonała próby politologicznego ukazania prawidłowości oraz specyficznych zjawisk dokonujących się w Białorusi w okresie kształtowania się białoruskiego ruchu narodowego oraz jego szybkiego rozwoju w czasie I wojny światowej i po jej zakończeniu.

5. o. Grzegorz Sosna, Doroteusz Fionik, *Orla na Podlasiu. Dzieje Cerkwi, miasta i okolic*, Bielsk Podlaski-Ryboły-Białystok 1997, ss. 194, cena 10 zł.



Książka jest pionierską próbą całościowego opisu przeszłości Orli i włości orlańskich, roli Cerkwi w życiu jej wiernych-Białorusinów od średniowiecza do czasów nam współczesnych.

6. *Białoruski ruch studencki w Polsce 1981-1992. Wybór dokumentów.* Opracowanie Sławomir Iwaniuk, Eugeniusz Wappa, Białystok 1995, ss. 330, cena 10 zł.

Białoruski ruch studencki w Polsce 1981 - 1992

Książka zawiera 211 dokumentów, artykułów prasowych oraz zdjęć archiwalnych obrazujących powstanie i rozwój białoruskiego ruchu studenckiego w Polsce od początku lat osiemdziesiątych do 1992 roku. Praca została opatrzona aneksami zawierającymi kalendarium, wykaz władz i różnorodnych wydawnictw. W książce znalazł się obszerny indeks osobowy obejmujący kilkaset nazwisk.

UWAGA!

Redakcja „Czasopisu" proponuje sprzedaż wysyłkową kaset magnetofonowych z muzyką białoruską. Aby je otrzymać, należy wpłacić na nasze konto (Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.) 8,50 zł za jedną sztukę (kwota obejmuje także koszt wysyłki) oraz wyraźnie zaznaczyć numer i tytuł kasety oraz podać swój dokładny adres. Kasety do kupienia także bezpośrednio w siedzibie redakcji w Białymstoku przy ul. Suraskiej 1 (II p. pok. 63) w cenie 7 zł za sztukę. Ilość kaset ograniczona!

1. Віктар Шалкевіч, *Смутны беларускі блюз.*
2. Крама 95, *Камэндант.*
3. Крама, *Хворы на Rock n'Roll.*
4. Крама, *Гэй там, налівай.*
5. Уліс, *Чужаніца.*
6. Уліс, *Краіна доўгай белай хмары.*
7. Новае неба, *Сон у трамваі.*
8. N.R.M. (Mroja), *ŁaŁaŁa.*
9. Мясцовы час, *Наша ўскраіна.*
10. *Рок супраць рэвалюцыяў. Канцэрт.* Новае неба, Зіндан, Уліс, Мроя, Крама.
11. *Рок на вакацыях.* Уліс, Н.Р.М., Крама, Новае неба.
12. Камэлот, *У краіне талераў.*
13. Valžyna Ciareščanka, *Pieśni.*
14. Andrej Mielnikau, *Kamiani majho vohnišča.*
15. Andrej Mielnikau, *Pieśni vyhnańnia.*
16. Andrej Mielnikau, *Salam saukam.*
17. Žmicier Bartosik, *Da pabačeńnia.*
18. Уладзімір Клімовіч, *Дзеці вятроў.*
19. Эдуард Акулін, *Мая Крывія.*
20. *Песні беларускіх бардаў*, vol.1 (В. Цярэшчанка, К. Камоцкая, А. Камоцкі, С. Сокалаў-Воюш...).
21. Ліцьвіны, *5 сакавіка (канцэрт).*

■ KONKURS

Podajemy prawidłowe odpowiedzi na pytania konkursowe, zamieszczone w majowym numerze:

9. Białoruskie poetki rodem z Augustowa k. Bielska Podlaskiego to: Nadzieja Artymowicz, Maria Monachowicz i Olga Onacik.
10. Pierwszy numer „Mużyckiej praudy" ukazał się w czerwcu 1862 r. w Białymstoku.

Nagrody otrzymują: **Luba Góryn** z Hajnówki (koszulka „Czasopisu" i kaseta zespołu „Lićwiny"), **Ewa Barbara Charytoniuk** z Borka k. Hajnówki (koszulka „Czasopisu" i kaseta zespołu „Krama") oraz **Dariusz Nasuta** ze Strabli (koszulka „Czasopisu" i książka Jana Czykwina „Dalokija i blizkija").

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Za miesiąc podamy odpowiedzi na dwa ostatnie pytania. Przypominamy, że z końcem września mija termin nadsyłania kompletu rozwiązań ze wszystkimi kuponami, oznaczonymi od I do VI. Na rozlosowanie czeka nagroda główna — rower górski oraz kasety, książki, koszulki i — uwaga — dwie bezpłatne roczne prenumeraty „Czasopisu" na 1998 r.

■ Хаценні або выдумкі Яўгена Б.

Знаёмцеся. Гэта я — *jeb.* або *яўб.* Калісь хтосьці мудры сказаў „Chcieć to móc". Я пастараюся запярэчыць мудрагелу.

Хацеў з кімсьці пагаварыць — накіравалі на ніву, ну, — у поле.
Хацеў купіць „Палац" — ёсць толькі „The Ukrainians".
Хацеў толькі зрабіць — безвынікова затаптаўся.
Хацеў — а не далі.
Хацеў штосьці напісаць — шукаючы тэму абсеў і... зноў стаміўся.
Хацеў зрабіць *gut*, выйшла — *fuck*.
Хацеў сяброўцы прыхіліць неба, а страшэнна наламатаўся і... зноў стаміўся.
Хацеў знайсці сэнс — нідзе няма.
Хацеў быць далікатны, ну, ветлівы, не стрымаў і напаскудзіў, а і яшчэ ад таго ўсяго млосна.



Мал. Т. Болдак-Яноўскай

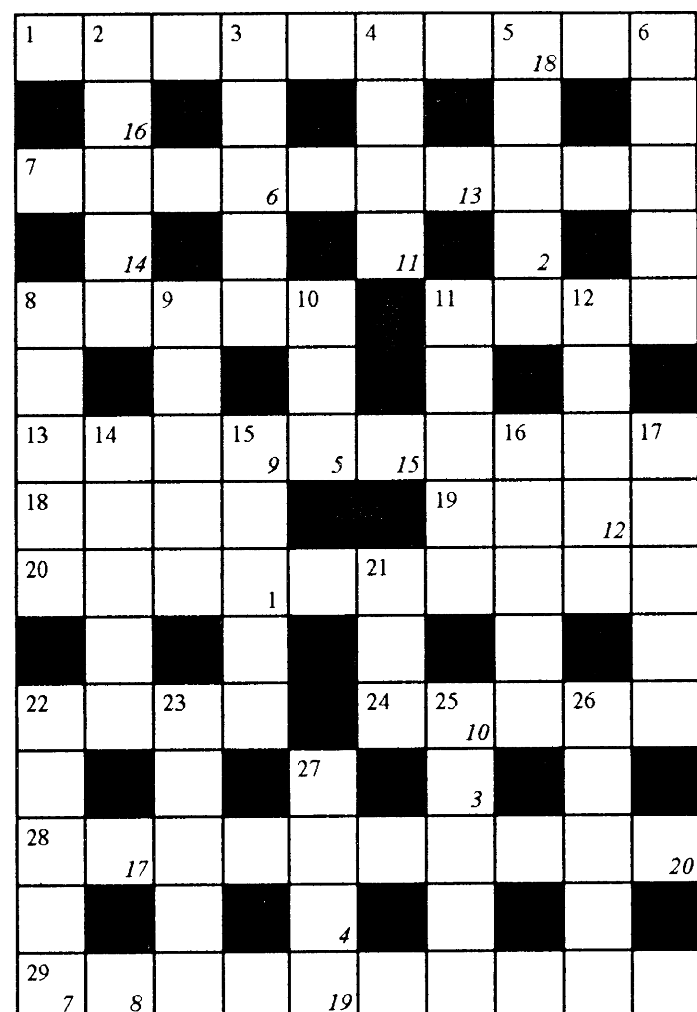
Перадумаўшы многае, значыць, жыццё старэйшых і сваё (кволенькае) думаю, што ўсё такі трэба падтрымаць мудраца.

Хацеў бачыць лепш — ну і бачу.
Хацеў валодаць мовай — вялікі дзякуй Вам, Бацькі.
Хацеў прачытаць „Уліса" — добра што ёсць Макс-старэйшы.
Хацеў паказаць іншым Беларусь — вялікі табе паклон, Сашка.
Хацеў пагаварыць — ізноў Бацькі.
Хацеў купіць „Уліса" — дзякуй, Сенька.
Хацеў мець кветку — пасеяў. Расце!
Хацеў напісаць і... не стаміўся.
Я паехаў...

(яўб)

Працяг будзе, але неабавязкова.

■ KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Poziomo:

1) najsłynniejsze imię greckie, 7) Lonik, znany artysta-malarz, 8) imię książąt moskiewskich, m.in. syna Dymitra Dońskiego, 11) pierwsze słowo dziecka, 13) miasto nad Nurcem, 18) Jan Hendrik, astronom holenderski, odkrył obrót Galaktyki, 19) słoneczny lub mózgowy, 20) lek — alkaloid o działaniu przeciwkurczowym, otrzymywany z opium, 22) skóra końska lub cielęca garbowana chromowo, 24) najsłynniejszy polski trener bokserski o przydomku "Papa", 28) graniczna miejscowość nad Świsłoczą, 29) święte miasto Żydów, chrześcijan i Arabów.

Pionowo:

2) stolica Tybetu, 3) morskie skorupiaki dziesięcionogie, 4) car bułgarski 1187-1196, pierwszy władca państwa ze stolicą w Tyrnowie, 5) broń ludzi pierwotnych, 6) szkolna dyscyplina, 8) dół, jama, 9) narzędzie rolnicze lub cios bokserski, 10) pełna swoboda, relaks, 11) taniec polski, 12) włoski klub piłkarski, 14) najdłuższa rzeka Francji, 15) forma organizacji życia niektórych gatunków zwierząt, 16) Bartosiewicz lub Górniak, 17) czołowy humanista Renesansu, autor "Pochwały głupoty", 21) rzeka w północnej RFN, uchodzi do Morza Północnego, 22) pocisk broni palnej, 23) indyjski poeta (1440-1518), reformator religijny, dążył do połączenia hinduizmu z islamem, 25) podziemny przekop, 26) w muzyce arabskiej melodyczny o określonej skali dźwięków, progresji, ozdobników, 27) warowny obóz Kozaków na Siczy Zaporoskiej, także komenda obozu.

Po rozwiązaniu krzyżówki litery zaszyfrowane w prawych dolnych rogach kratek, wypisane kolejno od 1 do 21, utworzą hasło — tytuł książki o literatach białoruskich w Polsce, białostockiej autorki, której imię i nazwisko należy podać jako rozwiązanie krzyżówki.

Aleksander Sołowianowicz

Wśród Czytelników, którzy do 25 września br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy książki i kasety.

Правільныя адгадкі крыжаванак з папярэдняга нумару: „Басовішча" і „Вандроўка". Касету з песнямі Вальжыны Цярэшчанкі атрымоўвае сп. **Міхал Байко** з Беластока, а кніжку М. Гайдука „Белавежскія былiцы і небылiцы" — сп. **Лукаш Пацэвіч** з Беластока.

Узнагароды чакаюць у рэдакцыі.

■ HUMOR ZE WSCHODU

Rozmowa białoruskich polityków:
— Jakie wnioski można dziś wysnuć z porozumień białowieskich?
— Nałamać drzew, nałamali, ale palić nie ma czym.

Mąż wraca z delegacji i puka do drzwi sąsiada.
— Czy do mojej żony nikt nie zachodził?
— Nie.
— Na pewno nikt?
— Na pewno.
— Ani jeden w ciągu dwunastu dni?
— Ani jeden.
— To i ja nie pójdę.

Kobieta telefonuje do elektryka.
— Prosiłam pana wczoraj o naprawienie dzwonka do drzwi.
— Byłem u pani.
— Ale ja nigdzie nie wychodziłam.
— Nie wiem. Przyszedłem, zadzwoniłem do drzwi, ale nikt mi nie otworzył, więc sobie poszedłem.

W sklepie z artykułami sportowymi. Klient zastanawia się nad kupnem spadochronu, prosi sprzedawcę o poinstruowanie, jak się z nim obchodzić.
— Spadając na ziemię pociągnie pan za większe kółko i spadochron się otworzy.
— A jeśli się nie otworzy?
— Wtedy pociągnie pan za mniejsze kółko.
— A jeśli znów się nie otworzy?
— Wtedy przyjdzie pan do mnie ze spadochronem, to panu wymienię na nowy.

Klientka żali się sprzedawcy.
— Wczoraj kupiłam u was koc, który według pana miał być zrobiony z czystej wełny, a w domu po rozpakowaniu na metce przeczytałam: "100 proc. bawełny".
— Wszystko się zgadza. Niech pani mi wierzy. Ta metka jest przyszyta celowo, aby wprowadzić w błąd mole.

W komisariacie milicji.
— Dwa lata jak zaginęła wasza żona i dopiero teraz to zgłaszacie?
— Panie władzo, naprawdę nie mogłem w to uwierzyć.

Już zmierzchało, gdy Wania z Miszą wrzucili na furę piętnaście worków kartofli i wyruszyli do domu. Droga wiodła wzdłuż wijącej się wśród pól rzeki. Mężczyźni szli obok fury, palili papierosy, rozmawiali. Po kwadransie dojechali do płycizny, gdzie zwykle przekraczano rzekę. Koń powoli wszedł do wody i już miał wychodzić na drugi brzeg, gdy koła ugrzęzły mule. Co mężczyźni nie robili — szarpali za lejce, smagali batem, sami pchali furę — wszystko na nic. Koń ani drgnął. Nic nie pozostawało, jak opróżnić furę. Gdy poznosili worki na brzeg — już coraz bardziej podenerwowani, bo w międzyczasie się ściemniło — znów zaczęli szarpać za lejce i bić batem biedne zwierzę. Ale koń jakby się uparł — ani do przodu, ani do tyłu.
— Ty zarazo jedna! Pójdziesz, czy nie! — po rzece niosły się okrzyki.
W odpowiedzi koń tylko przestąpił z nogi na nogę i nadal stał nieruchomo w wodzie. Wania skoczył w pobliskie krzaki po kij. W tym czasie Misza szarpał lejcami aż te się urwały. Mężczyźni stanęli po obu stronach zaprzęgu zaczęli ciągnąć za duhę. Wszystko na nic. Misza, czerwony ze złości, w końcu nie wytrzymał.
— Ty zdechlaku przeklęty! Ja ci pokażę!!!
— wrzasnął i z całej siły zamachnął się pięścią w końską mordę. Zwierzę uniosło głowę i pięść Miszy, nie napotykając przeszkody, trafiła w... nos Wani, aż ten się przewrócił i wpadł do wody. Misza natychmiast dał nogę. Wania, wygramoliwszy się z rzeki, z kijem w ręku ruszył za nim.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Яраслава Якімчука

ВЭРВЭЧКІ

Абжываючы дадзенае месца на Зямлі чалавек сёння не ў змозе прадбачыць свой лёс праз гады, сотні гадоў. Войны, экалагічныя катаклізмы ці грамадскія пераўтварэнні могуць перамяніць раней квітнеючую мясцовасць ў пустынную руіну, дрымучы лес ці пладавітую ніву. Такіх мясцовасцей знойдзем нямала і на нашым Падляшшы.

Вэрвэчкі сёння не пазначаны на ніякіх сучасных картах. Затое гістарычныя крыніцы малююць нам досыць выразна вобраз аднаго з колішніх буйнейшых паселішчаў арлянскай валасці. Пачатак сяла звязаны відавочна з перыядам асваення заходніх ускраін Белавежска-Камянецкай пушчы. Сяло было распалажана ў тым месцы, дзе пушча датыкала Орляй і ўбівалася клінам паміж прыватныя маёмасці Шчытоў ды гаспадарскія землі Бельска. У 1500 г. кароль Аляксандр, запрасіўшы на войтаўства ў Бельск Яська Іванавіча, князя смаленскага, перадаў яму землі Вэрвэчок, Кашалёў і Лес Топчыкальскі з правам заснавання горада. Аднак у 1510 г. князь памяняўся з Богушам Богавіціновічам на двор у Троках, аддаючы яму Кошэліе і Вэрвэчкі.

У 1577 г. Вэрвэчкі былі пасаджаны на 25 валоках зямлі. Былі тут аж тры карчмы ды млын на Орляй. Шмат гадоў гэты млын дзяржаў род Габрысевічаў, ад якіх да сёння захавалася назва ўрочышча „Габрысік". У 1635 г. на вэрвэцкіх валоках гаспадарыла больш за 70 гаспадароў, з якіх частка паходзіла з Орлі. Характэрнымі прозвішчамі ў сяле былі такія: Парфяновіч, Павлюкевіч, Місковіч, Міневіч, Дуліч і інш. Вёска разрасталася і ў 1654 годзе дасягнула 70 дамоў. Катастрафічны перыяд пасля 1655 года не даў ужо шанцаў на такі росквіт.

Асабліва ўражвае факт, што ў 1663 г. з 29 вясковых валок ажно 26 пуставалі. У 1680 г. заселеных было толькі 14 дамоў. Пасля 150 гадоў, у 1832 годзе было іх 12. Цяжка акрэсліць год, у якім Вэрвэчкі як вёска перасталі існаваць. Калі на картах да ІІ паловы XIX ст. назва тая яшчэ выступае як мясцовая, ужо ў спіску прыхаджан арлянскай царквы пад 1843 годам Вэрвэчкі не фіксуюцца. Відавочна, разам з далучэннем Орлі да маёмасцей князя Вітгенштэйна, што адбылося перад 1843 г., тое, што асталося з Вэрвэчок (у 1820-ых гадах вёску спустошыла эпідэмія халеры) далучылі да Орлі і пачалі называць хутарам Антоново.

Мікола Сахарэвіч